

KURJER WILEŃSKI

wraz z Kurjerem Wileńsko-Nowogródzkim

Kłeska i Triumf

Tydzień, który dziś z całym chrześcijańskim światem obchodzimy, nazywa się tygodniem Wielkim. Bo istotnie — ów tydzień paschalny 33 r. naszej ery był w Jerozolimie największym tygodniem dziejów całej ludzkości. Był tygodniem największej Klęski, największej Zbrodni, największej Ofiary i największego Triumfu.

Chrystus — po ludzku biorąc — przegrał. Przegrał zupełnie. Jeszcze w ubiegłą niedzielę wjeżdżał w mury Miasta jako Triumfator. Wjeżdżał wśród oszalełego entuzjazmu Tłumu, po drodze wystanej rękami wyznawców, wśród zielonego lasu palmowego. Rozwreszczany, osłepły, uniesiony zachwytem i miłością Tłum witał Go jako Króla. Po kilku dniach Nienawiść zabiła Miłość, Pohańbienie zabiło Chwałę, Materia pozornie zabiła Ducha. Chrystus, który miał tłumy za Sobą, gdy zawiśł na Krzyżu, miał jeno Matkę i Uczniów.

Nawet ten, który był desygnowany na Wodza, na Pasterza, na Ojca, nawet ten najzłotniejszy zdawał się i najwierniejszy zaparł się Go po trzykroć. Krzyż był drzewem Hańby, Zbrodni i Poniżenia. Krzyż był najbardziej hańbiącą Szubienicą. Krzyż był zupełną, całkowitą Przegrana, a stał się znakiem Zwycięstwa i Chwały. Po Śmierci bowiem przyszło Zmartwychwstanie.

I to było zwycięstwo zupełne. Jak nadludzka była Ofiara i Poświęcenie, tak nadludzki był Triumf. Cała Materia się sprzegła, by Ciało zostało Prochem. Grób kuty w mocnej skale zawalony był Glazem. Chronił Go symbol najwyższej władzy — rzymska Pieczęć. Strzegli Go rzymscy Żołnierze. Opatrzność chciała, by to Ciało przebite Gwoździem i Włócznią, miało całą moc ziemską przeciw sobie.

I przyszedł ów największy w dziejach świata Świt. Świt, który wspomniamy ze czcią, który święcimy radosnym Alleluja. Świt, w którym przysły Pieczęcie, spadł Glaz i cofnęli się rzymscy Żołnierze. Świt, gdy Chrystus wyszedł, jako Triumfator.

Do Ukrzyżowanego wołała tłuszcza: „Zejdź z Krzyża“, jakby nie mógł tego uczynić. Lecz wtedy nie byłoby Ofiary. Chrystus pragnął wychylić swój Kielich do dna, chciał przebyć całą swą Droge. Ale zakończył ją Triumfem, tak nadludzkim, jak nadludzka była Ofiara.

Walka trwa. Nienawiść, Przemoc, Materia walczy z Miłością i Duchem. I ci, co wierzą w moc Ducha, jak często tracą tę wiarę. Klęska tyle

razy zagląda im do oczu, klęska zupełna i bezapelacyjna, klęska hańbiąca i śmiertelna. Moce, z którymi walczą, mają nieraz wszystkie siły za sobą. Przed nimi widnieje nieraz tylko

znamię Śmierci i Hańby — znak Krzyża.

Chrystus przyszedł na świat nie tylko, by dać nam Zbawienie. Przyszedł i po to, by dać nam Naukę. U-

czył Słowem na rynkach i na łodziach rybackich, w domach patrycjuszów i biedaków, w polu i w świątyni. Ale Chrystus uczył również Przykładem Swego

Życia i swego Krzyża. Największą nauką jest Wielki Tydzień. Chrystus nauczył swych wyznawców przegrywać i nauczył zwyciężać.

I dlatego Jego Śmierć i Jego Zmartwychwstanie krzepi nam wiarę i serce. Bo cóż znaczy przegrana? Chrystus miał przeciw sobie Tłum, który domagał się Jego Śmierci, i Pieniędzy, za który został sprzedany, i Siłę, której ugił Piliat, gdy wydał wyrok na Niewinnego, i Ostrze Włóczni, które przebiło Mu Serce. Całe obłężenie potężne Imperium spryskało się przeciw Niemu. Spryskało się przeciw Niemu i Tchórzostwo i Przemoc i Gwałt i Nienawiść. Szatan wywarł na Nim swą zemstę: gdy Chrystus odrzucił na pustyni władzę nad światem, Świat Go się wyparł, pohańbił, umęczył, uśmiercił. Lecz Chrystus szedł prostą drogą do Zwycięstwa — przez Klęskę.

Chrystus nauczył nas nie bać się Klęski, która jest złudą. Jest Złuda zawsze, jeśli Duch się ugnie i w chwili największego Triumfu Materii będzie szedł do Zwycięstwa. Bowiem klęską w walce z Materią nie jest podanie się tego, co jest w nas z Materii, lecz tego, co jest w nas z Ducha. Klęską jest wszelki kompromis, wszelka zdrada własnej drogi, wszelkie uświecenie środków, wszelkie dążenie do zwycięstwa przez Niegodziwość.

Nieraz nam się zdaje, że zdrada ideału jest koniecznością Życia. Że bez kompromisu z sumieniem nie dojdziemy do celu. Ale to jest zboczenie z jedynej słusznej drogi: z drogi, która — choćby przez Klęskę — zawsze w końcu wiedzie do Zwycięstwa.

Minie Wielki Tydzień i minie Święto Zmartwychwstania. Będą pewni: czekają nas Dni Klęski. Będzie się nam wszystko rwalo w rękach, Przemoc będzie się zdawała triumfować. Przegramy, jeśli nie posiadziemy tej wielkiej sztuki zwyciężania, którą nam Chrystus zademonstrował własnym Przykładem, a której imię: Nieugiętość Ducha. Przegramy, jeśli zawierzmy tylko siłom Materii, bowiem synowie Ciemności są przemysłniejsi. Przegramy, jeżeli podzielimy rok na Wielki Tydzień i dni powszednie. Ale wygramy, wygramy napewno, jeżeli będziemy szli nie ugięci za Tym, który nauczał nas nie bać się przegranej, by w końcu zwyciężyć.



Przesilenie w gabinecie madryckim w Walencji

BARCELONA (Pat) — Compans po zakończeniu posiedzenia Generalitadu ogłosił dziennikarzom, że kryzys rządowy jest już faktem. Jutro w tej spr-

wie ma być wydany komunikat do prasy nie przypuszcza jednak, by nowy rząd mógł uformować się w dniach najbliższych.

Rumunia i Czechosłowacja zadowolone ze zbliżenia Włoch i Jugosławii

PRAGA (Pat). Ogłoszono tu komunikat urzędowy, głoszący, że w czasie rozmów między premierami Tarescu i Hodža, które toczyły się w obecności ministra Krofity, obaj premierzy stwierdzili zgodność poglądów obu krajów na sprawy międzynarodowe.

Wyrażają oni zadowolenie ze zbli-

żenia włosko-jugosłowiańskiego, którego oddawna pragnęły wszystkie państwa Małej Ententy, potwierdzając swe pragnienie najściślejszej współpracy pomiędzy krajami naddunajskimi, odrzucając wszelkie projekty restauracji Habsburgów, zakładając podstawy rozwoju handlu między obu krajami.

Wesołego Alleluja!

Wszystkim swoim Szanownym Klientom zasyłają

Zakłady Graficzne „ZNICZ“

Wszystkim swoim Szanownym Klientom ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE składa

A. Rodziewicz Lida, Suwalska 52

Wszystkim naszym Przyjaciółom, Czytelnikom i Współpracownikom ślemy dziś serdeczne życzenia

WESÓLYCH ŚWIAT!

Redakcja i Administracja

Wesołego Alleluja!

wszystkim Szanownym swym Klientom — zasyła

Władysław Narbut

APTEKA

Ś-to Janska 2, tel. 762

SKŁAD APTECZNY

Ś-to Janska 11, tel. 472

Zygmunt Nagrodzki



S. p. Zygmunt Nagrodzki (pierwszy od lewej strony) w towarzystwie s. p. Zofii Kade-
nacowej, p. Jana Piłsudskiego i s. p. Adama Piłsudskiego w Żuławie.

Umarł Zygmunt Nagrodzki. Zna-
ny kupiec, zaślony działacz społecz-
ny i niepodległościowy, kawaler ofi-
cerskiego Krzyża Polonia Restituta.
Człowiek równie wielkich zasług, jak
wielkiej skromności.

Gdy na wieść o zgonie staje przed
dziennikarzem obowiązek skreślenia
słów paru o tym Człowieku, okazuje
się że jest niemal bezradny.

Nagrodzki, o którym z małą prze-
sadą można powiedzieć, że nie było
dziedziny życia społecznego, wymaga-
jącej ofiarnej i bezinteresownej pra-
cy, gdzieby Jego nie było, nie ma
swej biografii. On, żywa kronika Wil-
na, niewyczerpane źródło wiadomości
biograficznych życia Marszałka Pił-
sudskiego i rodziny Piłsudskich, au-
tor wielu prac pamiątkarskich, nie
pozostawił zbyt dużo wiadomości o
sobie. Pracował nie wysuwając się
na czoło. Mówił o innych, chowając
swoją osobę w cień.

Pisząc te słowa przypominam na-
stępujący wypadek. W końcu czer-
ca 1933 r. rozpoczęliśmy w „Kurjerze
Wil.” druk wspomnień Zygmunta Na-
grodzkiego p. t. „Wyprawa Wileńska
z 1919”. Bardzo żywo napisane te
wspomnienia ilustrowaliśmy licznymi
portretami. Redakcja pragnęła za-
mieścić między in. fotografie wspo-
nień i współuczestnika wydarzeń
w jednej osobie. Początkowo przyrzekł
dać fotografie, potem zwlekał do o-
statniego dnia i... nie dał! Nie lubił,
by mówiono o nim.

To też tych parę szczegółów z ży-
cia Zygmunta Nagrodzkiego, poda-
nych niżej, nie mogą być uważane za
Jego biografię. Niewątpliwie, w naj-
bliższym czasie uzupełnimy te szeze-
gół, sięgając do pamięci tych, któ-
rzy z nim na różnych odcinkach
współpracowali.

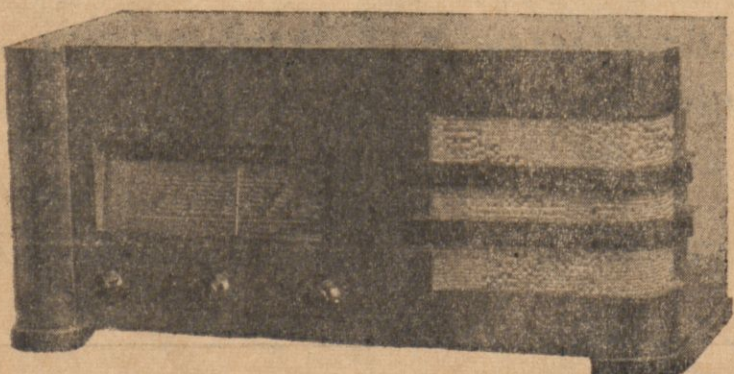
Zygmunt Nagrodzki urodził się w
r. 1865 w Żuławie, jako syn oficjalisty
rodziców Marszałka Piłsudskiego. Wy-
chowywał się w atmosferze domu ro-
dzinnego pp. Piłsudskich i był przy-
jacielem i towarzyszem zabaw dzie-
cięcych starszych braci Bronisława i
Józefa Piłsudskich, a później, po po-
żarze Żułowa i przeniesieniu się do
Wilna, współtowarzyszem ich prac
konspiracyjnych. Wszyscy troje pra-
cowali w tajnych kółkach samokształ-
ceniowych, szczególnie wśród młodzi-
cy rzemieślniczej.

Później, gdy Józef Piłsudski zo-
stał zdekonspirowany i musiał się u-
krywać, był Zygmunt Nagrodzki łącz-
nikiem między Nim a rodziną.

W r. 1893 założył Nagrodzki mł-
czarnie w wielkim stylu na Belmon-
cie. Od tej chwili datuje się jego pra-
ca społeczna - gospodarcza. Był jed-
nym z organizatorów T-wa Rzemieś-
lniczo - Gospodarczego oraz Banku
Rzemieślniczego. Pracował jednocześnie
intensywnie w T-wie Oświaty Lu-
dowej, w tajnej oświacie ze szczegó-
nym zacięciem oddając się spra-
wie popularyzowania polskiego teatru.

Największa reprodukcja głosu świata
przez

ODBIORNIKI



ESBROCK RADIO Co

Wilno, Mickiewicza 23, tel. 18-06.

ZYGMUNT NAGRODZKI

członek-założyciel i długoletni wice-prezes Rady Nadzorczej Polskiego Spółdziel-
czego Banku Rzemieślniczego w Wilnie,
członek Zarządu Towarzystwa „Kredyt Bezprocentowy”,
po długich i ciężkich cierpieniach zmarł dnia 25 marca 1937 r.
O tej bolesnej stracie zawiadamiają swych członków i sympatyków:
Rada i Zarząd Polskiego Spółdzielczego
Banku Rzemieślniczego w Wilnie
oraz Zarząd T-wa „Kredyt Bezprocentowy”

Dlaczego nastąpiła katastrofa kolejowa pod Częstochową

WARSZAWA (Pat) — Według wyni-
ków przedwstępnego dochodzenia, prze-
prowadzonego przez komisję dyrekcyjną
na miejscu wypadku na stacji Rudniki,
Ministerstwo Komunikacji podaje do o-
gólnej wiadomości, co następuje:

W krytycznym dniu, tj. dnia 25 bm.
stacja Rudniki przyjęła o godz. 7 m. 47
pociąg towarowy nr. 272 na tor odjazdowy.
Pociąg motorowy nr. 206 idący z Ka-
towiek, winien był na stacji Rudniki wy-
przedzić wymieniony pociąg towarowy,
przebiegający po torze głównym.

W nocy z dnia 24 na 25 na skutek
zawiei śnieżnej, przestały działać urządze-
nia sygnalizacyjne na stacji Rudniki.

Dziurny ruchu stacji Rudniki wydał
dyspozycje zwrotnicze, przygotowania
jezdni dla przepuszczenia pociągu towa-
rowego po torze głównym, jednocześnie
zawładomił telefonicznie stację Czę-
stochową, że sygnali wjazdowe ze stro-
ny Częstochowy są nieczynne, o czym
należy wydać rozkaz drużynie pociągu
motorowego.

Następnie, po otrzymaniu wiadomości
ze stacji Częstochowa o wyjściu pociągu
motorowego, wydał dyspozycje zwrot-
nicze pociągu pod semafor dla wpuszc-
zenia pociągu motorowego na ręczny

sygnal.

W tym czasie zwrotniczy był zajęty
oczyszczaniem zasypanej śniegiem zwrot-
nicy, aby ją przełożyć w normalne poło-
żenie na tor główny.

W czasie oczyszczania usłyszał sygnał
zbliżającego się pociągu motorowego,
porzucił więc oczyszczanie zwrotnicy i
pobiegł w kierunku zbliżającego się po-
ciągu, podając — jak twierdzi sygnał
„stół”.

Pociąg jednak nie stanął pod sema-
forem, co powinien był uczynić i nie
zmniejszając szybkości wjechał na stację,
gdzie nastąpiło najechanie na pociąg to-
warowy, stojący na objazdowym torze.

Ustalono, że dziurny ruchu stacji Czę-
stochowa uprzedził usłanie kierownika po-
ciągu i motorowego o niedziałaniu sy-
gnałów wjazdowych na stacji Rudniki,
Sądzi należy, że brak ścisłego zastoso-
wania się do przepisów motorowego —
Grochowskiego, czy też jedna chwila je-
go nieuwagi, a cieszył się on wzorowa-
o pinia, spowodowała katastrofę, w której
sam zginął oraz poniosło śmierć oprócz
niego 4 pracowników kolejowych, nie
licząc wielu rannych.

Dalsze dochodzenie trwa.

Litwinów w niebieskim fraku z białymi pończochami

Kłopoty dygnitarzy sowieckich w związku z koronacją
w Londynie

PARYŻ (Pat). „Le Matin” donosi z Mos-
kwy, że koronacja króla Jerzego VI-go wy-
sława problem uniformów dyplomatycznych
dla członków delegacji sowieckiej. Marszałek
Tuchaczewski będzie mógł włożyć po-
raz pierwszy na granicę galowy mundur mar-
szała czerwonej armii, natomiast w trad-
ycyjnej sytuacji znajdzie się komisarz Litwi-
now ze względu na to, że w Sowietach nie
ma mundurów dla członków korpusu dypl-
omatycznego.

Jak zaznacza dziennik, prawdopodobnie
komisarz Litwinów będzie zmuszony wło-
żyć na koronację dworski niebieski frak z
białymi pończochami i szpadą.

Dwa nieudane zażarte ataki wojsk rządowych

KORDOBA (Pat). Wyśannik agen-
cji Hawasa donosi, że wojska rządo-
we po otrzymaniu posiłków podjęły
wczoraj próbę ataku na zachód od
Pozoblanco, usiłując uwolnić garni-
zon obłożony w tym mieście. Około
godz. 9 rano oddziały rządowe rozpo-
częły ostrzeliwanie silnym ogniem ar-

tyleryjskim pozycji powstańczych,
znajdujących się o 3 km. od Pozo-
blanco po obu brzegach strumienia,
stanowiącego dopływ rzeki Guadama-
tillas. Sztab powstańczy w przewidy-
waniu ataku wycofał swe oddziały i
ustawił je na obu brzegach rzeki na
przeźreni 2 km.

Wojska rządowe, które nieostro-
żnie się zbliżyły, ostrzeliwane były sil-
nym ogniem flankowym. Ostatecznie
oddziały rządowe musiały pośpiesznie
się wycofać, pozostawiając na placu
boju licznych zabitych i rannych oraz
znaczące zapasy materiału wojen-
nego.

Około południa wojska rządowe
podjęły próbę nowego ataku na za-
chód od Pozoblanco. W ataku tym
uczestniczyło 32 czołgów. Zaporowy
ogień artylerii powstańczy uniemożli-
wił oddziałom rządowym dotarcie do
drogi poza którą znajdowały się oko-
py powstańcze. Ostatecznie oddziały
rządowe wycofały się ze znacznymi
stratami.

SAMOCHODY CHEVROLET

osobowe - podwozia: ciężarowe - autobusowe - ciągniki

MOTOCYKLE

DKW od 900 zł. BMW

„AUTO-GARAŻE”

Tel. 17-52 WILNO, Tatarska 3 Tel. 17-52

Dalsze aresztowania w związku z wybuchami petard

W związku z prowadzonym śledzt-
wem w sprawie podłożenia szeregu
petard w Wilnie, z polecenia władz
sądowych w dalszym ciągu zostali a-
resztowani i osadzeni w więzieniu na

Łukiszkach studenci USB.: Stanisław
Gołębski, Zbigniew Nanowski i Mi-
chał Zienkiewicz oraz członkowie Zje-
dnoczonego Zw. „Praca Polska” Jerzy
Kozubowski i Władysław Wiśniewski.

Od Redakcji

Wczoraj został rozkolportowany po mieście w formie ulotki stenogram
przemówienia sejmowego z dnia 23 bm. posła Hermanowicza. Ulotkę tą kolpor-
terzy w szeregu wypadków dołączali do wczorajszego numeru „Kurjera Wileń-
skiego”. Stało się to bez wiedzy i zezwolenia redakcji. Komunikując o powyż-
szym zaznaczamy iż „Kurjer Wileński” nie ma nic wspólnego ani z treścią ulotki
ani z jej kolportażem.

RADIOODBIORNIKI O NAJWYŻSZYCH ZALETACH

6 nowoczesnych typów
od dwulampowego — do
9-lamp. superheterodyny
Najwyższa selektywność.
Piękny dźwięk.
Luksusowe wykonanie.
Długoterminowy kredyt

Elektrit
DO NABYCIA W CAŁYM KRAJU

P. Nuna Młodziejowska członkiem honorowym Z. A. S. P.

WARSZAWA (Pat). Na 17-ym wal-
nym zjeździe delegatów Związku Art.
Scen Polsk. między in. uchwalono
wniosek o mianowaniu p. Nuny Mł-
dziejowskiej - Szczurkiewiczowej —
członkiem honorowym ZASPU.

Karol Jankowski i Syn Fabryka sukna — Bielsko

poleca na SEZON WIOSENNY swoje znakomite wyroby
sukienne na UBRANIA i PALTA męskie oraz KOSTIUMY,
PALTA i SUKNIE damskie.

ODDZIAŁY: Wilno Mickiewicza 21 20-12
Niemiecka 22 20-11

Rok założenia 1826

Rok założenia 1826

Następny numer „Kurjera
Wileńskiego” ukaże się we
wtorek 30 b. m.

Min. Beck w Tulonie na zaproszenie marynarki francuskiej

NICEA (Pat) — Dnia 25 marca
rb. minister spraw zagr. p. Józef Beck
w towarzystwie ambasadora Łukasie-
wicza zaproszony przez admirała A-
brial, dowódcę floty śródziemnomor-
skiej, udał się do Toulonu dla zwie-
dzenia portu i znajdującej się tam e-
skadry.

Admirał Abrial wydał dla min.
Becka śniadanie na pokładzie okrętu
„Algerie”, poczym nastąpiła wizyta-
cja floty. Przed wyjazdem z Toulou-
nu min. Beck przyjmowany był przez
prefekta morskiego Toulonu. W przy-
jęciu wzięli udział dowódcy sił mors-
kich i przedstawiciele władz lądow-
ych.

Kowno opracowuje stołeczny plan rozbudowy

RYGA (Pat) — Jak z Kowna donoszą,
magistrat zajął się na zlecenie rządu o-
pracowaniem planu rozbudowy miasta.
Plan ten przewiduje wzrost miasta do
250 tys. mieszkańców, podczas gdy obec-
nie miasto liczy 120 tys.

W pierwszym rzędzie przewidziane
jest połączenie Kowna, jako centrum
kraju, szerokimi ulicami i drogami z ca-
łym krajem. W tym celu przewidziane
jest w planie na rok 1941 budowa mo-
stów na Willi oraz uruchomienie komuni-
kacji pasażerskiej na Willi oraz Niemnie.

Pp. marszałkostwo Prystorowie spędzą święta w Borkach

W dniu 26 bm. pociągami o godz.
6.20 przybył do Wilna Pan marszałek
Senatu Aleksander Prystor z małżon-
ką. Państwo Prystorowie odjechali do
swojego majątku Borki, gdzie spędzą
święta Wielkanocne.

1.000.000 litów strat na Litwie spowodowała powódź w b. r.

RYGA (Pat). Z Kowna donoszą, że wul-
tęg powodziowych obliczeń tegoroczna po-
wódź w Kownie, Srednikach, Wileńcu, Jur-
burgu i kr. kłajpedzkim wyrządziła strat po-
nad 1 milion lit.

Niemna pod Rosją jeszcze nie ruszył i
pod wodą znajdują się wielkie polaie kra-
ju.

Nożycami przez prasę

„Pax” marzec 1937

Dwutygodnik „Pax” wychodzi już piąty
rok. Najpierw był pismem akademickim. Po-
tem gdy jego zespół redakcyjny ukończył stu-
dia stał się pismem młodej inteligencji jako
liście zachowujące swój pierwotny charak-
ter nawiąpół społeczny — nawiąpół konfesyjny.
Od początku 1935 r. zaczął się przekształcać
w pismo o charakterze zdecydowanie spo-
łeczno - politycznym.

Te numery „Paxu”, które ujęły świat
to dziennie już w roku 1937 można uważać
za wyraz zaparkowań grupy ludzi o skrysta-
lizowanych i dojrzałych poglądach społecz-
no - politycznych, za wyraz zupełnie odręb-
nego kierunku filozoficznego.

Zwłaszcza numer ostatni, który ukazał
się w sprzedaży przed kilku dniami jest pod-
tym względem najbardziej miarodajny.

Oś numeru stanowią artykuły: Antoniego
Gołubiewa — „Cele które się przeocza”, re-
dakcyjny „U źródeł naszej słabości” i Sta-
nisława Mirzyskiego — „O Polskę z jednej
bryły”. Ostatni z tych artykułów stanowiący
omówienie krytyczne „Zasad programu naro-
dowo - radykalnego”, który w tym numerze
jest przedrukowany w całości, uzupełnia do-
stosowane dwa pierwsze i jest szczególnie wie-
li mówiącą punktą dwóch pierwszych ar-
tykułów, tworząc z nimi konsekwentną ca-
łość.

Poraz pierwszy od czasu wejścia pisma
na tory polityczne, został tak wyraźnie
ujęty stosunek do obozu narodowo - rady-
kalnego.

Stosunek ten w pewnych punktach jest
przychylny w innych zdecydowanie krytycz-
ny. „Pax” zarzuca programowi narodowo -
radykalnemu niekonsekwencję. Głównie ten
program jego własną bronią, jego własnymi
założeńiami. Założenia przyjmujące te same,
ale wnioski wyciąga inne, przez to, że zdo-
bywa się na całkowitą konsekwencję w sto-
sunku do zasad wyznawanej etyki.

To oczywiście wywiera decydujący wpływ
na potraktowanie całego szeregu konkre-
tnych zagadnień, a między innymi i kwestii
żydowskiej.

O ostatnim numerze „Paxu” można pe-
wiedzieć, że zdobył się on na najwyższy ton,
że pismo znalazło samo siebie, zrozumiało
własną rolę, istotę swej indywidualności.

Ze tak jest naprawdę, może o tym prze-
konać nieoczekiwany wzrost poczytności. Pi-
smo, które dotychczas rozchodziło się po-
woli i w małej ilości egzemplarzy, po paru
dniach od daty ukazania się w kiosku zo-
stało rozkupione. Na ulicy Mickiewicza wzo-
rał w dziwiątym z kolei kiosku dopiero zdo-
łaniem je kupić.

To chyba jest największą pochwałą.
Piel-mel.

Występy zespołu „T. 4” w Rydze

WARSZAWA (Pat). Znaną zespół śpie-
woczy p. Wandy Vorbrod - Dąbrowskiej p.
n. „T. 4” został zaangażowany do Rygi na
cały kwiecień. Zespół ten, jak wiadomo, ma
w swoim repertuarze głównie pieśni ludowe
i piosenki między in. dziecięce oraz walce.
Dużą rolę w wykonaniu tych utworów odgry-
wa para fortepianowa.

ge przeciwdziałania zwyżce cen i zde-
cydowanej walki z wszelkimi objawami
spekulacji. Akcja rządu w tej dzied-
zinie polega na nadzorowaniu ruchu
cen oraz zapobieganiu i niedopuszcza-
niu do nieuzasadnionych zwyżek. W
tym celu m. in. powołana została przy-
ministra cen artykułów przemysłowych.

Ostatnio Ministerstwo Przemysłu i
Handlu wystosowało pismo do karte-
lów i zrzeszeń branżowych oraz orga-
nizacji samorządu gospodarczego,
podkreślając konieczność przeciw-
działania zwyżce cen artykułów prze-
mysłowych. W wypadku stwierdze-
nia nieusprawiedliwionej zwyżki cen
wyciągane będą jak najdalej idące
konsekwencje. W stosunku do zwyż-
ki cen artykułów kartelowych, już
przeprowadzonych, Ministerstwo Prze-
mysłu i Handlu zastrzegło sobie stwier-
dzenie, czy zostały one ustabilizowa-
ne na poziomie gospodarczo usprawie-
dliwionym.

Występy zespołu „T. 4” w Rydze

WARSZAWA (Pat). Znaną zespół śpie-
woczy p. Wandy Vorbrod - Dąbrowskiej p.
n. „T. 4” został zaangażowany do Rygi na
cały kwiecień. Zespół ten, jak wiadomo, ma
w swoim repertuarze głównie pieśni ludowe
i piosenki między in. dziecięce oraz walce.
Dużą rolę w wykonaniu tych utworów odgry-
wa para fortepianowa.

Paryż pod znakiem „Czerwonej gwiazdy”

Paryż, w marcu.

Po raz drugi na ulicach Paryża rozległy się strzały. Po raz drugi na ulicach jego przedmieścia, Clichy, poiegły całe stopy ciał ludzkich.

Pierwszy raz 3 lata temu, 4 lutego 1934 r. gwardia republikańska i lotna („mobile”) spełniając rozkazy protagonistów „Frontu Ludowego”, Frot'a i Daladier'a, zaatakowała w centrum stolicy świata, na placu (o ironio!) Zgody manifestację byłych żołnierzy wielkiej wojny, którzy żądali usunięcia z rządu osób, skompromitowanych w słynnej aferze Stawskiego. Żołnierze spełnili rozkazy bezwzględnie, krwawo. Dwaściecia zabitych, kilkadziesiąt rannych — oto jaki był rezultat tej manifestacji...

Jednak, tej samej jeszcze nocy rząd, który wieczorem otrzymał od parlamentu wotum zaufania, podał się do dymisji, nie czekając na reakcję ze strony społeczeństwa. Ta chwila mogła być przełomowa w dziejach Francji, mogłaby oznaczać odrodzenie jej politycznych stosunków. Wreszcie placzący (to fakt!) prezydent Lebrun powołał do steru rządu wiecznie usmiechniętego byłego prezydenta Doumergue'a. Były prezydent nie potrafił odżegnać się od walki politycznej, sformował gabinet ze starych wyg partyjnych... i te wygi w parę miesięcy tak zniechęcili biednego Gastounne'a (jak go poufale nazywali w Tuluzie), że ten jednego pięknego dnia puścił wszystkich kanim; wyjechał do swej ukochanej Tuluzi.

Potrochu zapomnieli się, Francuzi nigdy długo nie pamiętają. Zapomnieli, że śmierć prokuratora Prince'a została niepomniejszoną, że wspólnie Stawskiego zostali na wolności. Zapomnieli od takiego stopnia, że pp. Daladier, Cot, Frot i inni, przesiedziawszy niekiedy czas w ukryciu, znowu pojawili się, w parlamencie, zabrali głos na posiedzeniach.

Ewolucja olbrzymimi krokami poszła naprzód, aż osiągnęła swój szczytowej formy z obecnym rządem Bluma. Cóż to za nonsens logiki. Społeczni „bourgeois” w nieprawym małżeństwie z rewolucją. Prawda, rewolucja we fraku, smokingu, cylindrze... ale jednak rewolucja. Adwokat bez praktyki, Toret, trzęsie całą Francją, piekarsz Duclos wiceprezesem parlamentu, jeden w todzie, drugi w fartuchu, obaj na rozkazach Moskwy „four la pluie et le beau temps” we Francji. Oczywiście takie małżeństwo musiało mieć fatalne potomstwo. Pierwszy potomek — parutygodniowa okupacja fabryk, drugi — podwyższenie płac i, logicznie, początek drożyzny we Francji. Nareszcie trzeci — onegdaj rozruchy w Clichy.

Cały testament Lenina w tych kilku faktach. „Wzniecenie pożaru” drogą drobnych, nieznaczących ale z żelazną logiką następujących wypadków. Ostatnie rozruchy pokazały jednak, że zdrowa część społeczeństwa nie daje się „nabrać”.

Nie trzeba wyobrażać, że miasto Clichy jest czymś odrębnym od reszty Paryża. Cały Paryż otoczony pasem takich miast, stanowiących „ceinture rouge” Paryża, to znaczy czerwony pas, w tym sensie, że prawie

cały ten pas jest opanowany przez komunistów. Czerwony magistrat, czerwony nauczyciel i t. d.

W zachodniej części liczymy kilka takich „miast”. Wychodząc z metropolitanu na placu Champertret i robiwszy kilka kroków, trafiamy do Levallois-Perret. O tym, że jesteśmy w innym mieście dowiadujemy się tylko z ogłoszeń na murze... Krocząc dalej ze zdziwieniem widzimy, że znajdujemy się już w Asnieres.

Ogromne fabryki samochodów, samolotów znajdują się na tych przedmieściach, przepraszam, w tych miastach. Zatrudniają one całe masy Arabów, którzy stanowią największe przekleństwo tych miast. Złodzieje, bandyci, zawsze z brzytwą w kieszeni i... filary komunistycznej partii, „sidi” (jak ich z nienawiścią nazywają spokojni mieszkańcy) czują się jak u siebie w „duarze”.

Idąc w prawo brzegiem Sekwany trafiamy do Clichy. Komunistyczne to miasto zawsze stanowiło twierdzą ultra-czerwonych. To też trzeba było sobie wyobrazić wściekłość władców arabsko-proletarijskiego Clichy-Asnieres-Levallois gdy jakiś agent, conajmniej Mussoliniego, de La Roque, zapowiedział zebranie w tej „błogosławionej” krainie. Trzeba było odpowiednio reagować. Plan był przedkładać. Vis-à-vis kina, gdzie miało się odbyć zebranie, znajduje się gmach magistratu — merii. Wszystkie okna tej merii były obsadzone naj-

lepszymi strzelcami, wszystkie bezrobotni „sidi” byli zmobilizowani. Niestety, jednak i policja nie spała. Oddziały policji z całego Paryża, szwadrony gwardii zajęły centrum miasta.

Gdy się zaczęły zbierać stronnicy De la Roque'a, ze wszystkich okien posypały się początki kamienie, a potem i strzały. Policja próbowała zapobiec jedynie gumowych pałec rozprężyć „organizowany proletariatus”. Gdzie tam! Towarzysze z pod znaku czerwonej gwiazdy, sierpa i młota atakowali zaciekle. Kilkunastu gwardzistów i policjantów leżało już na ziemi. Nareszcie dowódcą jednego ze szwadronów, rannym w rękę, zakomenderował „ognia” i... w parę godzin później było przeszło 300 rannych, z nich prawie połowa żołnierzy, reszła gapie i kilkunastu komunistów. „Zorganizowany proletariatus” spłądrowawszy naprędce parę sklepów i barów, czmychnął.

Nazajutrz, towarzysze wiceprezydent parlamentu Duclos złożył uroczysty protest przeciwko nowej prowokacji... faszystów.

Jednocześnie również w różnych częściach kraju zaczęły się prześladowania robotników, dotąd jeszcze nie należących do żadnego związku profesjonalnego.

W jednym nawet mieście, mianowicie w Argenteuil robotnicy zażądali od właściciela fabryki, aby natychmiast zwolnił wszystkich robotników

nie należących do partii komunistycznej. Dyrektor odmówił i... fabryka stanęła.

Takich wypadków można przytoczyć setki i wszystko mówi za to, że im dalej, tym będzie gorzej. O ile, ma się rozumieć, nie nastąpi jakaś zmiana zasadnicza.

Żuż drobne poszlaki wskazują na to. Dziś naprzykład ukazała się odezwa burmistrza (maire) jednego z największych przedmieść Paryża, miasta Saint Denis, osławionego Doriot. W gorących słowach przemówił ten były komunist, były podżegacz drobnych ludów azjatyckich przeciwko Francji, a obecnie ultra-patriota, „nie-nawistny zdrajca proletariatus”, wzywając do ludu Francji: „Gdzie twoje samienie? Gdzie osławiona wolność słowa? Czyżby, żeby przemawiać do Francuzów, trzeba mieć kieszenie pełne rubli (les poches plines de roubles). Sowiety wiozą ruble Francji. Szykują dla ciebie, ludu Francji nowe doświadczalne laboratorium w rodzaju Meksyku czy Hiszpanii. Blum musi nareszcie wybrać, czy on jest z Francją, przeciwko komunistom, czy z komunistami przeciwko Francji”.

Kraj się budzi. Kraj nareszcie zaczyna zdawać sobie sprawę, że tańczy na wulkanie, że piękne słówka pana Leona Bluma to tylko kwiatki, a że jakgdyki przyniesie im dopiero towarzysze Duclos, Toret, lub jaki inny nowoupieczony Bela-Kun.

A. Ber.



Fabryka samochodów w Wilnie

Wilnianin wynalazcą wozu dla mas

W Wilnie z inicjatywy prywatnej powstała wytwórnia samochodów.

Gdybyśmy to napisali kilka dni później, czytelnicy mogliby słusznie przypuścić, że jest to kawał primaprilisowy. Wiadomość ta ze względu na „tradycyjne” już przekonania o ospałości ziem naszych w dziedzinie rozwoju przemysłu, budzi niedowierzanie, zastrzeżenia i wręcz posądzanie, że jest bzdurą.

Czyż można w nią łatwo uwierzyć wtedy, gdy w uprzemysłowionych ośrodkach kraju próby zorganizowania produkcji taniego samochodu nie ruszyły z punktu początkowego, nie wyszły jeszcze ze sfery pięknych projektów. Czytaliśmy z niedowierzaniem o odpowiedzialności widzewskiej manufaktury i śląskiej „wspólnoty” o zamierzonej produkcji wozów w cenie po 2 tysiące złotych. Ot, gadanie! Samochód za 2 tysiące złotych, produkowany w kraju. Piękne marzenia i tyle!

A tymczasem w Wilnie mają być produkowane samochody w cenie po 1.700 ZŁOTYCH (jeden tysiąc siedemset zł.). BĘDA SPRZEDAWANE NA RATY, pierwsze wozy ukażą się za parę miesięcy, a wóz „inauguracyjny”, który obecnie znajduje się w montażu, wyjedzie na miasto, jako „żywa” reklama w drugiej połowie kwietnia r. b.

SZCZĘŚLIWE OMINIĘCIE ZASADNICZYCH TRUDNOŚCI.

Właścicielem wytwórni jest p. Edward Piotrowski, zamieszkały w Wil-

nie przy ul. Św. Jacka 7. Gdzie znajduje się wytwórnia? Narazie niech to pozostanie tajemnicą.

Jak doszło do powstania wytwórni? Co skierowało jej właściciela do obrania Wilna jako miejsca odważnej próby rozwiązania zagadnienia, które jest w Polsce bardzo aktualne — szczególnie dziś. Zagadnienia: „samochód dla najszerszych warstw”.

P. Piotrowski ma za sobą duży staż w przemyśle. Jest wychowankiem szkoły Wawelberga. Nad konstrukcją samochodu pracował od szeregu lat. Dążył do ulepszenia każdej jego części. W rezultacie tych prac powstał projekt taniego samochodu, którego wszystkie części mogą być produkowane przy pomocy maszyn, wyrabianych w kraju.

Ta ostatnia zdobycz konstruktora jest bardzo ważna. Obecnie do produkcji samochodów seryjnych w fabrykach potrzebne są duże kosztowne maszyny, strzeżone patentami i wyrabiane za granicą. Maszyny te są ostatnim wyrazem techniki, lecz nie-

stety życie ich, jak uczy doświadczenie, jest krótkotrwałe. Nowoczesne tempo wynalazków w przemyśle samochodowym stawia przed producentem prawie co roku konieczność wprowadzania nowych maszyn i wyzbywania się poprzednich. Często też zdarza się, że maszyny nie amortyzują. Z tego też względu przemysł samochodowy wymaga dużego kapitału i dużych obrotów, aby był rentowny. Duży obrót możliwy jest przy dużej chłonności rynku krajowego.

Takie są m. in. przyczyny, które hamują powstanie przemysłu samochodowego w kraju, przemysłu, produkującego tanie samochody i w ogóle samochody całkowicie w kraju.

P. Piotrowski ominął tę trudność szczęśliwie, dostosowując każdy szczegół swego samochodu do możliwości maszyn niezbyt skomplikowanych i WYRABIANYCH CAŁKOWICIE W KRAJU.

Wilno p. Piotrowski obrał dlatego, że jest wilnianinem.

Polisa Towarzystwa Ubezpieczeń „SILESIA” S. A.

Jeśli gwarancja solidnej likwidacji szkody i szybkiej wypłaty odszkodowania

KONSTRUKCJA WOZU.

Zaznaczyliśmy, że adres wytwórni pozostanie narazie tajemnicą, z tego zwykłego względu, aby p. Piotrowskiego nie narazić na przykre wypraszania lub nie wpuszczania do warsztatów pragnących je obejrzeć. A jest to zupełnie zrozumiałe, bo każda fabryka ma swoje tajemnice produkcji.

Część tych tajemnic możemy zdradzić. Jeżeli chodzi o zewnętrzny wygląd samochodu to będzie to wóz otwarty, dwuosobowy, o karoserii prawie wyłącznie z metalu, o aerodynamicznych kształtach i będzie lakierowany „natryskiem” (wygląd więc nie będzie „pacykarski”).

Motor samochodu będzie dwutaktowy zaopatrzony w wynalazek p. Piotrowskiego, zmniejszający znacznie zużycie paliwa. Wóz będzie rozwijał szybkość do 70—80 km. na godzinę i „pożerał” od 4 do 5 litrów benzyny na 100 km.

Wymiary wozu — długość 3 mtr. 20 cm., rozstęp osi — 1 mtr. 20 cm. Konstrukcja wozu będzie b. prosta. Każdą zepsutą część można będzie zamienić bez oddawania samochodu do specjalnego warsztatu. Będzie mógł to uczynić właściciel wozu, na-

wet niezbyt dobrze obznajomiony z mechaniką.

Konstruktor wprowadził niezależne resorowanie kół. Jest to inowacja spotykana obecnie w droższych modelach wozów fabryk europejskich. Wóz będzie lekki i dostosowany przez to do naszych kresowych dróg.

Samochody ukażą się na rynku pod nazwą fabryczną „Hart”. Będą one produkowane CAŁKOWICIE Z SUROWCÓW KRAJOWYCH.

POWODZENIA!

Jak już zaznaczyliśmy pierwszy samochód znajduje się w montażu. Wszystkie jego części zostały ukończone i, jak zapewnia nasz informator, po zmontowaniu wyruszy w podróż propagandową po ulicach miasta w dniu 25 kwietnia.

W ciągu następnych trzech miesięcy p. Piotrowski zamierza wypuścić pierwszą „serię” samochodów „Hart” w ilości 5 sztuk. Potem, niezależnie od tego czy wyprodukowane samochody będą już sprzedane, czy nie, nadejdą maszyny, które pozwolą na powiększenie produkcji. Wtedy już można będzie mówić o fabryce samochodów w Wilnie.

P. Piotrowski jest dobrej myśli i wierzy w powodzenie swego przedsięwzięcia tymbarziej, że zalety jego samochodów mają odpowiadać swej nazwie fabrycznej „Hart”.

Życzymy p. Piotrowskiemu powodzenia. WL.

Kronika tygodniowa

Wepoce telewizji

(Felieton przyszłościowy)

Kpt. st. Wisła p. Traczewski wysłał do nadmorskich stacji Ameryki depeszę z prośbą o poradę lekarską drogą radiową. Na skutek opisu choroby pomoc lekarska została udzielona na fali eteru, na przestrzeni kilku tysięcy mil morskich (z prasy).

Podczas lędy t. zw. polityka świata wa grzęźnie w beznadziejnym wstępnictwie treści i formy, czczech z gatunku t. zw. szarych, z utęsknieniem wznosi wzrok ku technice. Oto jest prawdziwa Pocięzyczka Ludzkości, dobra wróżka z koszykiem, pełnym darów i łask. Czasami co prawda z tego koszyczka, kapnie na nos 1.000-kilowa bomba w Madrycie. Nie jest to jednak wina techniki, ale słabości ludzkiej.

W pierwszych dniach kwietnia Polska wstępuje w znak nowej ery. Sandomierz. Kanat Bałtyk — Morze Czarne i różne „drobiazgi” w rodzaju Rożnowa, Szyłan i t. d. Transformatory wysokiego napięcia, panienki z matura elektryczną, tani samochód dla każdego, awionetka elektryczna, wakacje na kółkach, (tj. na samochodzie familijnym), pociągi powietrzne, lotniska na dachach — oto co nam przyniesie Nowa Epoka.

Zegnaj kochana stara epoka, epoka konia i konizmu w technice i światopoglądu. Ład zamrożony

przez niewolę w feudalizmie, dobra wróżka techniczna, wskrzesi w wieku XX-stym, uczyni go „wolnym, z wolnymi” równym z równymi w rodzinie krajów zachodnich.

Tylko dwa dni masz stara epoko ko do życia, ze swoimi drobnymi, nieważkami i małymi kłutkami, ze swoją kałamaszką i „wagonem” Duksty — Brasław. Wywodziś się z „Wilenskiej Konno — Zeleznicy do rogi”, droga epocko, potrwasz jeszcze parę lat w kraju drugiej litery alfabetu i umrzesz na awionetkę prywatną Nr. 7.999 powiedzmy.

Kiepski będziesz miał w tym roku Prima Aprilis kochana epocko. Właśnie na 1-go kwietnia czeka początek zmierzchu, ciebie i twojego węża, rączego konika. Wzniosła się ku górze łopaty i oskardy, świdy za syczą, orkiestra syren fabrycznych za gra swój marsz triumfalny zrazu w pobliżu Wisły — Pramacierzy, a potem coraz dalej i dalej, na wschód i na południe. Nowy Wspaniały Świat obejmie twoje dziedzictwo!

Mylili się ten, kto by sądził, że nowa era, era inżynierów i techników będzie epoką kłóteniek. Epoki płodne i twórcze b. często bywały burzliwe, ale nie były to pieniaczwa małe i animozje prowincjonalne. Niech ze wiec nadechdzi jaknajprędzej Epoka Żywych Ludzi i Żywych Kamieni.

„Daj nam poczucie siły i Polskę daj nam żywą”.

A jakież może być poczucie Siły, bez maszyn i motorów, bez perpetuum mobile współczesnej Ludzkości — turbiny elektrycznej, bez domów — nie nor, bez dróg kamiennych! Zaden naziarty brzuch, żadne futerko elegancji, brzącej po kostki w małowiatostkowym błocie, nie świadczy, ani o sile, ani o kulturze. Współczesna kultura to technika dla wszystkich, ale nie lęhy zbyt dla niektórych.

Na jednym z najwyższych gmachów warszawskich wznoszą się dwie wysokie wieże. Te kilka ton żelaza może w najbliższym czasie zupełnie zrewolucjonować nasze życie.

Wyobraźmy sobie jakiś rok pełnej telewizji np. 1957. W każdej chacie... nie, może już wówczas w każdym dworku chłopskim znajduje się Uniwersytet Ludowy. Wykłady przez Radio, a na ekranie aparatu telewizyjnego rysunki. Można się wszystkiego nauczyć nie ruszając z domu. Egzaminy każdy uczeń składa przy pomocy własnego aparatu nadawczego radiowego i telewizyjnego.

Premier, który wygłasza exposé w warszawskiej Izbie Gmin, wygłasza je jednocześnie dla 5 milionów obywateli. Pośrednicy polityczni zbytnie. Beczki wiecowa poszły dawno na o pał. Wszystkie grafiki i wykresy, u kazuja się jednocześnie na 5 milionach małych ekranów. Cały kraj staje się jedną istotą ludzką, czującą rytm i miarę. Rytm jest podstawą psychiki nowej epoki.

Lekarz nie potrzebuje tłuc się 10

kilometrów starą awionetką do choro. Opis telewizyjny i radiowy, de pesza radiowa do najbliższej apteki i chory zdrow, jak rybka.

Komornik uzyskujący następnie honorarium lekarskie, pokazuje za rządowi spółdzielni w Mejszagole krowinę na ekranie. Czek telewizyjny na PKO. dopełnia resztę.

Bywają jednak niekiedy i poważne komplikacje w życiu rodzinnym, wywołane przez aparaty telewizyjne. Oto np. dzieje miłości i rozstania, wywołane przez nieludzki aparat.

Depesza p. Wilhelma Wielbłądskiego, ongiś Hirsza Wielbłąda, zbo gaczonego importera ananasów w Gdyni, do biura detektywów prywatnych w Kopenhadze.

„Żona jedzie na Wyspy Kanaryjskie, Batory 2. Wysłać najlepszego detektywa pedanta. Pilnować, jak oka w głowie.

Detektyw
Dziś żona jadła dwa jaja na miękko i jeden ananas. Fotografia obok Johansen.

Mąż
Co za depesza, co? Ja wiem, że ona i ja. Za depeszę nie płacę.

Detektyw
W Hawrze wsiadł znajomy, przystojny porucznik marynarki. Fotografia obok.

Mąż
Bałwan!!

Detektyw
W Lizbonie zwiedzałam razem miasto. Fotografii brak.

Mąż
Cus pan zrobił, co. Uś, co za de dekeio. Wypuścił moją Gotuchną na

ład. Pytam się za co płacę, za co?

Detektyw
Porucznik całował pańską żonę min. 37 i 57 sekund. Szerokość geograficzna 27... długość i t. d. Fotografia obok.

Mąż
Johanson nie bądźcież durniem! Co mnie obchodzi w tej chwili szerokość geograficzna, co?

Detektyw
Założyłem aparat telewizyjny w wentylatorze kabiny. Oto rezultat!

Mąż
Ujj!

Detektyw
Co robić?

Mąż
Zaproponować 200 tysięcy i wille na tych przeklętych wyspach Kanaryjskich. Rozwód przeprowadzić w drodze radiowej. Tele - fotografie przesać natychmiast do rabina. Wskaż adres biura pośrednictwa mieszkań w Nowym Jorku!

Detektyw
Zrobione. Proszę o honorarium.

Mąż
Do biura pośrodk. mieszk. 37 Avenue Nowy Jork. Pytam się co panno wie robią, co? Już drugi tydzień jak skika codziennie przed moimi oczami po 100 mieszkań do wynajęcia. Ja się zmieniam w cały Nowy Jork. Proszę wynająć 276-th. 17 Avenue i dać mi spokój.

Biuro
Mieszkanie wynajęte. Furgon po wietrzny po rzeczy, wyleciał wczoraj do Gdyni. Oczekujemy pana dziś o 15 m. 20 sekund 45. Z poważaniem firma.

Nie wszystkim się jednak tak udaje. Oto przygody sędziwego Polaka — emigranta w USA, czterokrotnego rozwodnika i ojca 8 miłych córek. Chicago 6-go kwietnia 1957 roku.

Kochana Milly!
Umyśliłem zrobić cudowną podróż po Polsce. Jadę z 500 tysięcznej Gdyni statkiem Batory 2 Wisłą — kanałem i Dniestrem — do Morza Czarnego. Zawiadam siostry przyrządnie, tylko broń Boże nie teściowie. Czekajcie na mnie na przystani w Włocławku i Plocku, Warszawie i Lwowie. Będę miał dla każdej z was, aż 30 minut czasu, poczem z Konstanz, jadę do Australii! Willy.

Córka
Tatusiu, nieszczęście! Gazety po dały telewizyjny opis statku. Nie scho wałeś się naleźćcie. Babunia powiedziała: „ja mu dam”. Marysia.
Uwaga urzędu pocztowego Chicago Nr. 7.555... adresat wyjechał w wiadomym kierunku.

Kochany Johnie!
Ratuj! Siedzę w areszcie w Plocku. Zamiast córek czekały na przystani 4 teściowie. Wpierw mnie, potem ja.

Rezultat wpięty szpital, potem komisarjat. Depesza Milly przyszła z opóźnieniem 2 sekund. Dostałem już dep. w komisariacie. Twój Willy Ziółko.

P. S. Australia stracona. Transatlan tyk odeszedł Wisłą do Konstanz. Już straciłem 6 dni 7 godzin 40 minut i 56 sekund.

Takie to bywają blaski i cienie nowych wynalazków technicznych. Kazimierz Leżycki.

Na święta PIWA tylko SZOPEN I LEMONIADY

„Czort“ w jajku

Lud Wileńszczyzny wierzy, że przyczyną wszelkich nieszczęść jest „czort“, który nosi jeszcze chlubną nazwę „jon“ i mniej zaszczytną, lecz również popularną cechę „niaczysty“. Żeb nie diabeł to i na świecie było by żyć lepiej. Ale rady z nim dać nie można, wiadomo, zły duch wszędzie się wkręci.

W nocy pijanego chłopca do błota wprowadził, niegodę między młodym małżeństwem rozsiewa, dobrych ludzi opęta i do grzechu przyprowadza.

„Czort — niaczysta siła“: włosy na głowie wstają, a wieczorem to wspominać strach. Na samą myśl żegnają się ludziska i do Boga wzdychają. Młodzieńcy teraz i z „czorta“ czasem „pokpiwuszki“ robi: wiadomo świat teraz mądrzeje.

„Ale „niaczysty“ panuje nad światem i wszędzie czyha na ludzi. Nawet ja sam widziałem go w jajku. Widziałem go w zupełnie świeżym jajku. Mogę to nawet stwierdzić słowem. Był, taki mały „czorczik“: miał różki, ogonek, pazurki, wiadomo jak diabeł — każdy go nawet marysować potrafi.

A było to tak:

Nastusia miała dziewczynkę, miała ona jeszcze kilkoró dzieci, ale po co o nich wspominać, kiedy wydarze nie jest związane tylko z najmniejszą, Łaryską. Nie mało Łaryska sprawiała biedy rodzicom. Miała trzy lata, a nie mogła jeszcze chodzić. Pełzała po toku (podłoga z gliny), umiała nawet trochę mówić, mogła stać w oparciu o ławkę, ale chodzić ani rusz. Nogi jej były chude i pafkowate, kiedy stała oparta o jakiś sprzęt, przykro było patrzeć. W ogóle jest to biedne dziecko. Głowę ma ogromną, a oczy jakieś tragiczne.

Matka, jak zawsze, martwi się najwięcej. Raz to nawet u „dochłora“ byli, ale i tak trano potem nie kupowali, bo nie było pieniędzy. Wszyscy mówią, że to angielska choroba, ale choć nawet i zagraniczna, a gorsza od niej jednej proszę.

Nie nie pomagają. Łaryska biedna męczyła się, że aż ludzie mówili się i kiwali głowami: biedna ty dziewczynka i matce żalność przynosi. „Doktorzy“ i „znachorzy“, nie pomogli, ani domowe leki polepszenia nie przyniosły.

Aż raz poszła po wiosce gadka, że pojawiła się cyganka: taka co i diabła potrafi wykurzyć, nieszczęście odegnać i chorobę, chociażby najcięższą wyleczyć.

Było to jakoś w kilka dni po Bożym Narodzeniu. Stary, to znaczy mąż Nastusi, pojechał do lasu po szpilki. Dzieci poszły do sąsiadów. W chacie została tylko biedna Łaryska z matką.

Tego dnia poszedłem do wioski aby odwiedzić dzieci, które chodzą do mojej klasy (każdy się domyśli, że jest stęmat nauczycielem).

Dom Nastusi był może najgorszy w całej wiosce. Śmieszny dom, choć całkiem nie wesoły. Przelazłem przez ogromniasty próg, odrązałem znalazłem się w izbie. Na ziemi siedziała Łaryska, spojrzała na mnie smutnymi oczami. Miałem kilka cukierków, usmiechnęła się tak jak śmieją się chory w szpitalu.

— Czemu nie powiesz panu „dzia“?

Gdy skończyłem rozmowę o swo-

im uczniu, Nastusia poczęła wylewać zale.

— I cóż ja mogę zrobić biedna kobieta? Czy to matce serce nie boli. Ile my już próbowali różnych lekarstw, ile nabydowali się, ile przeżyli żmartwień. Nie nie lepiej, od tak już od dwóch lat. No, choć moja biedulka. — Wzięła Łaryską na ręce, przyciągnęła i ucałowała. — Pół życia oddałabym, gdyby ją ktoś wyleczył.

Skrzypnęły drzwi i do chaty wešla ośmiolka cyganka. Bystrym i żywym wzrokiem obiegła izbę i niespokojnie spojrzała na mnie.

— Panyczyku, poworozu...

Kiwnąłem głową, wydobyła ze spodnicy załuszczone karty. Posypały się szybkie słowa: dowiedziałem się co było, co jest, a co będzie. Chwała Bogu, że dobrze. Wyjąłem 50 gr. napuła na pieniądze i schowała do kieszeni.

— Dorogienka dietynka chwora? Chworobu wygoniu, zdrowa budzie jak rybka. Czort w niej siedzi. Jak ru koju odyjmu.

Nastusia niedowierzająco spojrzała na mnie.

Cyganka sypała jak z worka: nie nie weźmie o ile nie wyleczy. Ludzie mówią, że angielska choroba, ale oni sami nie nie znają. Doktorzy nie nie pomogli, bo nie mają lekarstwa na diabła.

Biedna matka uwierzyła: chciałem przeszkodzić, lecz, żal mi zrobi-

ło się Nastusi — niech przynajmniej przez kilka dni żyje nadzieja.

A i sam — przyznam się — byłem ciekaw.

Rozpoczęły się czary. Nastusia przyniosła kurę. Cyganka położyła ją na stole i narysowała przez dziób kreskę kawałkiem białej kredy. Kura jak martwa leżała na stole i poczęła zło wieszczować.

Znałem tę sztuczkę, ale widziałem, że Nastusia musiała mieć ciarki. Na stopnie czarownica zażądała kilku grubszych monet, ale ponieważ pieniądze nie było, cyganka obiecała o bejść się bez tego.

Nastusia przyniosła z komory świeże jajko. Cyganka owinęła je szmatką, uderzyła nożem i rozchyliła skorupki.

Pochylił się twarzą i włosy nam stanęły ze strachu: w jajku był diabeł. Nastusia żegnała się raz po raz, a ja nie wierzyłem własnym oczom. Ale wyraźnie przecież widziałem małego potworka.

Cyganka z tajemniczą miną otworzyła sztyber i wypuściła diabła w komin. Zabrała ze sobą kurę i poszła, zapewniając, iż Łaryska po trzech dniach będzie biegać zdrowa, jak rybka.

Wyszedłem z izby, powtarzałem: bujda, ale ani rusz nie mogłem zrozumieć, skąd wziął się w jajku diabeł.

W. R.

Przez Lubień do zdrowia!

Lubień Wielki k/Lwowa

Najlepsze wody siarczane i znakomita borowina.

Łeczy najcięższe choroby stawów, reumatyzm, cukrzycę i t. p. Najnowsze urządzenia lecznicze! Tani sezon od 1.V. do 15.VI. Ryczałt: 14-dniowy 140.— zł.

Zmarł król cyganów polskich

Zmarł w szpitalu na Czystem w Warszawie przebywający tam od kilku dni przelazony w czasie awantury rodzinnej, król cyganów polskich, Matyjas Kwiek — [Dworska 18]. Na wieść o jego śmierci przed szpitalem zaczęły się gromadzić tłumy cyganów.

Jak wykazało dochodzenie przebieg wypadku, którego ofiarą padł król cyganów był następujący: Późnym wieczorem do mieszkania Kwieka przyszła jego krewna, Maria Kwiekowa wraz z 15-letnią córką Jolą. Jola Kwiekowa chciała uży-

wać od Kwieka pozwolenie na zawarcie małżeństwa, któremu król stał się sprzeciw. W czasie rozmowy wynikła między oboma kobietami a królem sprzeczka, w czasie której dziewczyna usiłując wyciągnąć z kieszeni Kwieka dokumenty, spowodowała wystrzał znajdującego się w kieszeni rewolweru.

Na skutek zarządzenia prokuratora obie kobiety aresztowano. Podejrzanych o udział w zabicu braci króla: Woszo, Władysława i Eugeniusza — przekazano pod dozór policji.

1000 zł. otrzymała J. Kulczycka od Opery Warszawsk. za cofnięcie engagement

Rzadki załóg o niedość do skutku występu artystycznego wyniki między dyrekcją warszawskiej Opery, a śpiewaczką Janiną Kulczycką.

Kulczycka wystąpić miała w operze „Madame Dubarry“, przygolowanej przez Teatr Wielki.

Do wystawienia opery jednakże nie

doszło, ze względu na trudności techniczne.

Artystka zażądała odszkodowania za cofnięcie engagement.

W wyniku przeprowadzonych pertraktacji, dyrekcja Opery wypłaciła Kulczyckiej odszkodowanie w wysokości 1000 złotych.

Śledztwo w sprawie zabójstwa dr. Wójtowicza

Jak wykazało dochodzenie w sprawie zabójstwa na ul. Pederewskiego w Krakowie ś. p. dr. Eusłachego Wójtowicza przez absolwenta medycyny Stanisława Górę ze Lwowa — zabójca żył w przyjaźni z dr. Wójtowiczem jeszcze w cza-

sie studiów na U. J. Góra cierpiał ostatnio na rozstrój nerwowy i manię prześladowczą i na tym tle doszło do tragicznego zabicia.

Ś. p. Wójtowicz liczył lat 33. Był on lekarzem Ubezpieczalni Społecznej i mieszkał z żoną i dzieckiem przy ul. Zachł. Zawiadowcom o zabicu żona ś. p. Wójtowicza przybyła natychmiast na miejsce i widząc nieżywego męża straciła przytomność. Odwieziono ją do szpitala.

Śledztwo prowadzi sędzia śledczy dr. Zaharski i prokurator dr. Klimczyk.

Zabójca Góra, liczy lat 44, jest żoną i stale mieszka we Lwowie. Góra pod wpływem manii prześladowczej utrzymywał, że ś. p. Wójtowicz prześladował go i pisał anonimowe do prokuratorów, co było przyczyną jego niepowodzeń przy egzaminach. Po przeniesieniu się do Lwowa wysłał do kolegów w Krakowie listy, w których donosił, że Wójtowicz prześladował go w dalszym ciągu.

Zdaniem lekarzy Góra jest psychopata.

Straszliwy alarm postawił na nogi całe miasto

W miasteczku Żelikowie na rynku znajduje się dzwon alarmowy na wypadek pożaru. Dzwon ten ustawiony jest na wysokim stole, do którego przymocowany jest przycisk elektryczny. Za naciśnięciem guzika zostaje całe miasto zaalarmowane.

Nocą ubiegłą, gdy całe miasto zagrożone było we śnie zostało nagle zaalarmowane donośnym głosem dzwonu. Wystraszeni mieszkańcy zerwali się ze snu i pośpieszyli z napełnionymi kubkami wody na miejsce wypadku. Gdy przybyli jednak na miejsce alarmu, zdziwili się nie zauważyli nigdzie płoceń Tu-

ŻART NA STRONIE

NIEBEZPIECZNA CECHA.

Strzeż się, strzeż się poeto „los cię czeka marny bo jesteś, jak ten Dziennik: także popularny.

Z ASNYKA.

„Młodość nasza jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“ — mówił Bolcio, w miejskim parku wstrętnych żydów gromiąc pałą.

Jakże moral w tym wierszyku to się po tym okazało: Bolcio — zuch tak żywot wykul, że jest dziś zakula pałą.

TEODOR BUJNICKI.

RODZINA.

Pan Wawrzyniec Ociupajło, wdowiec z trójmiem dziećmi ożenił się z panią Kunegundą Pipmac, wdową z czworgiem dziećmi.

Po kilku latach pan Ociupajło otworzył sobie sklep z przyległym do niego mieszkaniem.

Zaraz pierwszego dnia doleciał go straszny krzyk i przeraźliwe wycie.

— Kunegunda — ryknął pan Wawrzyniec — mordują tam kogo, czy co?

— Cholera z tymi bachorami — wołała z mieszkania małżonka. — To moje dzieci i twoje dzieci biją nasze dzieci.

KWESTA.

— Niech pan da parę groszy na niewidomych.

— Owszem dałbym, ale się coś boję: że ci niewidomi tych pieniędzy nigdy nie zobaczą.

(ze „Szpilek“)

PROJEKT ZATRUDNIENIA BEZROBOTNYCH.

W celach szybkiej oraz gruntownej likwidacji bezrobocia proponuję: 200.000 natychmiast wysłać na emerytury.

200.000 zatrudnić w audycjach radiowych — „Cała Polska śpiewa“.

200.000 zatrudnić w charakterze stałych statystów do robienia dobrego wrażenia przy wszelkiego rodzaju akcesach.

200.000 zatrudnić w dziale czytania różnych wiadomości literackich (za specjalną dopłatą).

100.000 znajduje pracę przy wynajdowaniu wzorów ponownego przemalowania łaksówek.

100.000 zajęć w dziale afer, defraudacji, oszustw i nadużyć, żeby odciążyć pewną część przepracowanych urzędników.

200.000 kontroluje sprawne wykonanie powyższych zatrudnień.

SPRYTNA MARYSIA.

Do pani Buby przychodzi gość. Pani Buba jest nieubrana, więc woła służącą i mówi:

— Niech Marysia powie temu panu, że go nie mogę przyjąć, bo jestem w negliżu!

— Stucham panią.

Po dłuższym czasie Marysia przychodzi.

— No, co? Powiedziała Marysia tak, jak kazała! — pyta ją pani Buba.

— Nie, proszę pani. Bo ja zapominałam tego słowa, tego meg... neg... jak mu tam!

— Więc co Marysia powiedziała?

— Powiedziałam, że zapominałam, w czym pani jest i żeby sobie sam przez

dla CERY NORMALNEJ nóżki krem VIRGINIA-PERFECTION

Wyniki ciągnięcia II klasy

W dniu 22 b. m. zakończone zostało ciągnięcie drugiej klasy trzydziestej ósmej Loterii Klasowej.

Główna wygrana tej klasy wynosiła sto tysięcy złotych i padła na nr. 169.961. Właścicielami poszczególnych ćwiartek tego numeru są mieszkańcy Łodzi: mianowicie pp. Leon Kwaśniewski, ikacz w fabryce Schweigerta w Łodzi, Stefan Król, robotnik w fabryce Steinerta tamże, Bronisław Król, robotnik, K. M. urzędnik jednej z instytucji kredytowych, A. M., robotnik i T. A. biuralista.

Po raz pierwszy w klasie drugiej wylosowano wygraną siedemdziesiąt pięć tysięcy złotych. Przypadła ona numerowi 113.074, będącemu w posiadaniu mieszkańców Warszawy — dwóch kupców, urzędnika i aktora. Każdy z nich otrzy-

mał po piętnaście tysięcy złotych.

Z TRZECIEJ RZESZY.

Po śmierci Hansa Schmidta rodzina zamieszkała nekrolog, zawierający zdanie: „Bóg powołał go do lepszego świata“.

Nazajutrz cała rodzina została wysłana do obozu koncentracyjnego „za krytykę warunków życia w Trzeciej Rzeszy“.

(z „Szarży“).

W SĄDZIE.

Sędzia (do oskarżonego): — Jak pan mógł oszukiwać takich pocciwych ludzi?

— Panie sędzio, bo z innymi nie udawało mi się.

ON I ONA.

On: — Dlaczego piękne kobiety są zawsze głupie?

Ona: — Kobiety muszą być piękne, aby mężczyźni się w nich zakochać, głupie zaś aby mogły się zakochać.

DUSZA I PEDAL.

Znakomity pianista W. Backhaus udziela lekcji gry fortepianowej młodej damie. Gra ona Sonatę księżycową Beethovena.

— Niechże pani wkłada więcej duszy w wykonanie!

Zainterpelowana naciska pedal.

Backhaus z rozpaczą:

— Prosiłem panią przecież o więcej duszy a nie o pedal.

W TEATRZE.

W czasie próby za kulisami ruch i hałas. Dyrektor wśleka się.

— Tu u nas jest jak w domu wariatów.

A na to jeden z aktorów:

— Jeszcze gorzej, bo tam przynajmniej dyrektor jest normalny.

DOBRY ZAWÓD.

— Czym się pan zajmuje? — Jestem jasnowidzem! — Takiemu to dobrze, może pan nie płaci rachunków za światło.

PRZEZORNY.

— Dlaczego stoi pan zawsze przed drzwiami, gdy pańska żona śpiewa.

— Żeby ludzie nie myśleli, że ja biję.

EGZAMIN.

Kandydat zdaje egzamin doktorski.

— Niech mi pan wyliczy środki napotne! — mówi profesor.

Kandydat wylicza ważniejsze:

— No, a jeśli te nie pomagają?

— Wówczas przysłać chorego na egzamin do pana profesora!

W SZKOLE.

Nauczyciel: — Gdy stanę na głowie, krew spływa mi do głowy.

Uczeń: — Tak panie profesorze.

Nauczyciel: — A dlaczego nie spływa mi krew do nóg gdy stoję?

Uczeń: — Bo nogi nie są puste, panie profesorze.

W BIURZE.

— Zwalniał się pan już z różnych powodów: pomagał pan żonie przy przeprowadce, miał pan pogrzeb teściowej, ostatnio zaś z racji choroby dziecka! O co teraz chodzi?

— Żenię się, panie dyrektorze!

MATERIAŁY DO „ŻARTU NA STRONIE“ NA LEŻY NADSYŁAĆ NA ADRES REDAKCJI DLA ANATOLA MIKULKI.

Papierki

To było tak: mieliśmy piękne zebranie towarzyskie. Zebrało się nas coś ze trzydzieści osób. Władysław musiał wychodzić wcześniej. Idzie do przedpokoju i widzi: stoi trzydzieści par kaloszy. Jęknął z rozpaczą i powiedział:

— Jak rozpoznam moje? Przyjacieli...

Zastosowaliśmy więc metodę eliminacji. Po długim medytowaniu zostały dwie pary: błyszcząca i nowa, stara i zablocona. Ale tutaj Władysław zupełnie się stracił.

— Nie, nie potrafię rozpoznać swoich kaloszów.

Zaczął mierzyc. W nowe i błyszczące nie mógł jakoś wsadzić nogi. Zaczął badać stare i zablocone. W czubkach kaloszów znalazł zmieję papierki, wsadzone, by zmniejszyć rozmiar kaloszy.

Władysław długo medytował:

— Wsadzałem papierki, czy nie. Zabijcie — nie pamiętam. Zaraz... zaraz... jakie to mogły być papierki?

Zaczęło się wyciąganie, rozprostowywanie, badanie papieruszków.

— A ha... tak, to jest wycinek z „Gazety Polskiej“. O kartelach. Bardzo ciekawy artykuł... tak... tak... czytałem... widzisz, kartele to są hieny, żerujące na naszym organizmie gospodarczym Wszystkiemu jest winna nieumiejętna polityka rządu, nieumiejętność skrajzenia sfery kapitalistycznych ze sferami robotniczymi. Sluchaj... Adam Smith mylił się gruntownie, gdy mówił...

I tu Władysław podniósł rękę w natchnieniu i wykladał mi długo teorię systemu liberalizmu gospodarczego, potem mówił o Karolu Marksie, potem piorunował na Sowiety, potem pisał się na Hitlera, potem przeszedł na ministra Kwiatkowskiego...

— Zaraz... zaraz — jak to mówił minister Kwiatkowski w ostatniej swej mowie budżetowej. Zaraz... zapomniałem. Zobacze, może jest coś jeszcze...

Tu wyciągnął drugi papierek.

— Psia krew! — zawołał — to nie jest przemówienie Kwiatkowskiego. Zaraz, co to jest?

I czytał:

— Impresjonizm francuski wniósł nowe odczytywanie elementów w zalecanej atmosferze, jaka zapoczątkowała w sztuce w połowie wieku XIX-go...

— Ciekawe — mruknął Władysław — bardzo ciekawe, przegapiłem ten artykuł. Trzeba by naprawdę zdać sobie sprawę, jaką funkcję społeczną odegrała sztuka. Już Platon twierdził...

Z za drzwi dobiegł nas gromki śmiech rozradowanego towarzystwa. Władysław obejrzał się zmiecierliwiony.

— Już Platon twierdził — ciągnął ze stoickim spokojem, ale mu przerwałem:

— No dobrze... dobrze... twoje kalosze, czy nie?

— Ach prawda, kalosze. Zaraz zobaczmy...

Tu wyciągnął następny papierek. Był to kawałek jakiejś ilustracji.

— Spójrz — zawołał — jak z kalosza można wyciągnąć piękno. Ta kobieta jest naprawdę piękna. Spójrz, jakie żywe spojrzenie! A jaki uśmiech! Gdybym się miał zenić...

— Stuchaj...

— Wierząc mi — przerwał — kawalerka to ciężki żywot. Pomyśl tylko... ty, jako żona, nigdy tego nie zrozumiesz... pomyśl tylko... wracam do domu... cztery ściany... półki z książkami... ale żadnego serdecznego przyjaźni. Tymczasem popatrz tu — rozprostował starannie na dloni ilustrację — popatrz jakie to cudowne stworzenie...

— Mój drogi, kalosze — jęknął. Wyciągnął następny papierek. Był to kawałek weksla.

— Weksel! — zawołał — weksel! Zgadza się. Wczoraj wykupiłem weksel, tak, to moje kalosze. Przypominam sobie, tak i ten artykuł z „Gazety Polskiej“. Dawaj...

Włożył kalosze i czapając wyszedł na klatkę schodową.

Nie trzeba dodawać, że gdy ostatni gość wyszedł do przedpokoju, próżno pakował nożyśka do szczupłych nowych kaloszy. Kłął jak szewc:

— Zawsze kupuję duże numery, bo mam takie nożyśka. Muszę czasem wsadzać papierki, bo rozbijam kalosze do niemożliwości. Do pioruna! wczoraj wsadziłem cały weksel i całą prasę wczorajszą, kto mógł wziąć moje kalosze... Do jasnej... i t. d.

Posłaliśmy razem do Władysława. Otworzył nam drzwi rozpromieniony.

— Stuchajcie — zawołał od progu — znalazłem w kaloszu niesłychanie interesujący artykuł z „Völkischer Beobachter“. Wyobraźcie sobie, autor twierdzi, że Żydzi... zaraz wam to pokażę...

I poleciał do swego pokoju.

Przedłużko zamieniliśmy stojące w przedpokoju kalosze i zwielszy w popłochu.

D. T. F.



Sklep z urządzeniem

w śródmieściu odpisuje od zaraz z powodu wyjazdu. Pierwszeństwo chrześcijańskie. Wiadomość: ulica Welka 31 m. 3 w niedzielę i poniedziałek między godz. 6 a 8-ą wieczór

O czym mówią w Wyrwidębie

Reportaż z knajpy miasta noszącego imię mitycznego bohatera

Pod fosforyzującymi oczami pani starościny zmierzchał układ coraz głębsze cienie. Na szarych talerzach leżały flaki, za oknami po wiosennych kałużach chlapały duże platy śniegu. Nastrój był grobowy. Grupa wojskowych przy najbliższym stoliku rozbrajała w milczeniu już czwartą butelkę „czystej“. Przyjacieli mój, gruby, łysawy starszy referent, pracownicy przeżuwał każde słowo i wystraszonej twarzą patrzył na niecierpliwych gości w lokalu, szczególnie na panią starościna, której każdy szczegół stołecznej wydekoltowanej sukni wyrażał zdumienie, że znalazł się w tak zapadłej prowincjonalnej dziurze „kresowej“, jakim jest Wyrwidęba, miasto, noszące imię mitycznego słowiańskiego bohatera.

— Boję się — szeptał przyjaciel, opychając się flakami — boję się, że pan poseł szepnął panu wojewodzie, pan wojewoda — panu staroście, a pan starosta...

Musieliśmy interweniować. Uderzyłem dłonią mocno po karku. Flaki przesyłały. Granatowa twarz przyjaciela spojrziała na mnie z wdzięcznością. — Boję się dyscyplinarki... — rzekł po chwili, przytomniejąc.

Zmierzchał cieniem coraz bardziej zmarszczki na złośliwej twarzy przyjaciela. Poczułem na sobie zdziwione spojrzanie wszystkich stolików, gdy przyjaciel łkając złożył mi na ramieniu głowę i zaczął spowiadać się jak przy konfesjonale.

OWACJE.

Początek był niewinny, spokojny. Nikt nie przeczuwał, że miast w sobie grzmoły i pioruny. Wprawdzie widziano przed zebraniem jak nauczyli z ziemianinem a potem jeszcze z paru osobami... Ale sądzono, że to zwykły pociąg do wódki. A tymczasem...

Na początku zebrania (wałnego, dorocznego, okręgowego i t. d.) postawiono o taki niewinny wniosek. Zmienić „porządek dzienny“, nadesłany przez władze centralne i na pierwsze miejsce wysunąć „wolne wnioski“. Poseł na salę już po zmianie „porządku“. Posypały się wnioski. Wreszcie „ograniczonego listę“, a potem wybuchła „bomba“. Prezes jakiegoś kółka, stojący zdale od władzy powiatowej, jeszcze dalej od wojewódzkiej, a już zupełnie daleko od stołecznych wpływów, układowy, porozumień, słowem człowiek, który zupełnie nie orientował się w tym co powie na to pan starosta i czy wojewoda pogłaska za to po głowie, a wreszcie, jak sam pan prezes — poseł na to zareaguje, ośmielił się postawić wniosek, który przeszedł przez akklamację i to taką, że wszyscy, nie wyłączając pana prezesa — powstał i krzyknął: „Niech żyje pan generał, niech żyje!“

— Ale ja, jak Boga kocham, nie o tym nie wiedziałem — twierdził przyjaciel mój, strzepując z nosa try wruszenia. — Piękna to jednak była chwila.

PIORUNY.

Pan poseł powstał wtedy jeszcze raz, tym razem jak burza gradowa, przemówił i pod piorunami jego słów

zdało się, że pochylił się jak łan zboża głowy wszystkich obecnych na sali. Zdało się... bo pochyłonych, jak potem się okazało, było tylko 13. Pan, poseł, powiedział... Zresztą po co powtarzać słowa niewątpliwie przykre, które uderzyły w spającą atmosferę Wyrwidębu, miasta, noszącego imię mitycznego słowiańskiego bohatera, na prawdę jak pioruny i pod wpływem których spadły z ócz sugestie, wypracowane dotąd troskliwie w ciągu kilku lat, sugestie, z których się układało stopnie dla kroczenia w górę. Słowa, które wywołały falę komentarzy i niezadowolonych po całej ziemi wyrwidębskiej, której stolicą jest Wyrwidęba, miasto i t. d.

Przyjaciel mój przysięgał, że mówi prawdę. A mówił, że pan poseł scharakteryzował tego, o którym mowa, jako osobę bardzo chwiejną, która sama nie wie czego chce. I to wywołało ogólne oburzenie.

DWA SŁOWA.

Po przemówieniu zaczęto badać sobie wzajemnie oczy do dna. Roinik spoglądał na osadnika, osadnik na ziemianina, pan referent na pana starostę, pan starosta na pana posła. Potem widziano pana starostę w towarzystwie odważnego prezesa „zapadłego“ kółka, inicjatora znanego wniosku. Podobno chodziło tylko o dwa słowa. Pan poseł i pan starosta nie więcej nie chcieli — tylko skreślić te słowa. Ale inicjator był uparty, jak wieśniak ziemi wyrwidębskiej, nie znający się na zawitych arkanach polityki personalnej, wpły-

wów, poparcia i t. d., jak większość delegatów, obecnych na zebraniu, którzy tę samą deklarację mimo protestów posła uchwalili ponownie. Pokonali salę w stosunku 26 do 13, mówiąc językiem sportu. Pan poseł, twierdząc, że jest to „wotum nieufności“ dla niego, wyszedł z sali, zegnany oklaskami.

NA WSZELKI WYPADEK.

A potem zaczęto pertraktować, zabiegać, namawiać. Już nie słuchano referatów. Ważniejsze sprawy zwały się na głowę. Juk wybrań, jak ułgodzić gniew „Jowisza“. Panie, podpisz pan. — Co? — Wotum zaufania. — Ależ ja głosowałem za wnioskiem. — To nic nie szkodzi. — Ale... Eh, poco ma pan łamać głowę...

W ten sposób zebrano sporo podpisów, lecz przewodniczący nie przyjął wniosku, bo „wolne wnioski“ były już wyczerpane na początku zebrania.

Ukoronowaniem wszystkiego było wystąpienie przez opozycyjną 13-kę dępszy hołdowniczej do generała. „My wprawdzie głosowali przeciw, ale...“ To znaczy „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek“.

— No dobrze, ale kiedy zaczniemy mówić o dyscyplinie — zgromiłem rozlekłą gadaninę przyjaciela.

Wtedy zaczął mówić o mieście Waligóra, mieście, które w nazwie swej ma jakieś symboliczne znaczenie. Otóż obywatele ziemi waligórskiej przygotowują się do wałnego, dorocznego, zwyczajnego i t. p. zebrania, na którym ma zapasę uchwały, solidaryzującą się z wnioskiem ziemi wyrwidębskiej. Te dwa miasta i dwie ziemie, które jak bracia jamscy, niby legendarny Lelum-Polelum były główną bazą, ostoją pana posła, teraz...

TYM RAZEM PRAWDA.

Otóż dochodzimy do sedna sprawy. Przyjaciel chlipnął, wytarł nos i rzekł ponuro:

— Poseł myśli, że to ja byłem autorem tego wniosku, tego ruchu, który rozpoczął się w terenie...

— No i... — Boję się, że przy tych wpływach, o których mi mówiono, szepnie słówko panu wojewodzie, a wtedy pan starosta wezwie mnie i powie: „Cóż to pan wyłamał się...“

Po chwili przypaścił dodał: — Był to jednak odruch samorządu. Uchwalili bez oglądania się na zakulisowe rozgrywki personalne. Był to głos idący bezpośrednio z ziemi, z łanów wiejskich, z serc prostych, głos pełen troski o dobro sprawy...

— Przestań majaczyć, nie piszesz przecież sprawozdania dla swego szefa.

— Nie, tym razem mówię prawdę...

Za oknem o kałużę wiosenne chłapy duże platy śniegu. Pan starosta na pozostawia po sobie subtelny zapach perfum, wojskowi — odurzającą woń alkoholu. Byliśmy sami. Otulał nas kojący zmrok, który już zalegał wszystkie uliczki Wyrwidębu, miasta, noszącego imię mitycznego słowiańskiego bohatera.

Włod.



Na Daleki Wschód

V. Spotkanie trzech wilnian

Z niewiadomych nam względów nie doszła nas jedna korespondencja p. Mac. Turka, to też z prawdziwym żalem nie możemy czytelnikom dać opisu odcinka drogi od Moskwy do Świerdłowska. (Red.)

Stacja Mandżuria, 28. I. 37.

Za Świerdłowskim, z rana, na miejscu specjalisty od kołchozów znalazłem innego już gościa, podobnie jak większość podróżnych, wojskowe go stanu. Pierwszą formą, którą w świetle poranka przemówił do mnie, były długie nogi, zwisające z górnej półki, ubrane w buty z odwinętymi cholewami. Tak rozpoczęły od dołu przegląd jego osoby stwierdził zgodność charakteru całości z początkową zadzierzgniętą emanacją. Wysoka jego postać nosiła rzeczywiście piętno indywidualnego junactwa. Twarz bardzo wydłużona i sucha, dziwnie gdzieś bliźnięt, łeb ostrzyżony krótko i obłe poduszki powiek, nawiązujące skośnie nad oczyma nadawały mu charakter stepowego sepa.

Ten właśnie towarzysz, ulokowany się przedemną na przenośnych schodkach, w które każdy przedział jest zapchany, zaczął wygłaszać dłuższe przemówienie, w którym tyle było dynie zdołałem się zorientować, że pachnie jakąś historiozofią. Starając się ograniczyć do minimum potakiwałem, wysłuchałem do końca, a spytany, czy rozumiałem i czy się zgadzam, odrzekłem uprzejmie, że słaba znajomość rosyjskiego nie pozwoliła mi zrozumieć, ale proszę, żeby zaczął wszystko od początku powoli i akuralnie.

Wsluchawszy się z uwagą w treść powtórnej przemowy, zacząłem powoli pojmować ogólny zarys jego myśli: póki cały świat był kapitalistyczny, pomimo waśni i wojen trzymało się wszystko kupy. Teraz ogromna część świata wypadła z tej dawnej całości. Nie już nie wróci do dawnego stanu. Na nie się nie zda naprawiać przerwy na lańcach, trzeba zrobić nowy. Historia uczy: nie od swobody, ale do swobody zdąża kolejność ustrojów. Chwilowe koniunktury to zabawa, to „czepucha“. Koniec jest jasny. Rewolucja ogarnia cały świat.

O ile pozwalała mi znajomość mojej języcznej z trudem: jestem technikiem, myliłem się często w matematycznych rozmiarach, gdzie dokładna znajomość wszystkich czynników bardziej mnie uprawniała do sądzienia o wyniku. Nie mam zaufania do bardzo ogólnych sposobów rozumowania. — A myślę, czego nie chce wypowiadać przez lenistwo i z obawy zabraniają w jałowe sprawy, że rozumowanie mego rozmówcy jest chybłe i słuszne. Nie od swobody lecz do maksymalnych swobód przy zachowaniu koniecznych praw idzie kolejność ustrojów, ale w tem tylko rzecz, że nie wiadomo czy ustroj komunistyczny przedstawia pod tym względem pośród innych ustrojów pierwszeństwo. Wszak znajdują się chyba u nas ludzie, którzy bolszewikami nie są, nie tylko dlatego, że chcą zachować majątki, lecz dlatego, że sądzą, iż ustrój i kultura oparte o rozwój indywidualności, więcej i pełniejszych swobód waruje.

Widocznie dzień ten nie sprzyjał zgodnym rozmowom. Głosnik radiowy ogłasza komunikat z nowego procesu trockistowskiego. Już przedtem wspominając o fatalnym wrażeniu, jakie wywarł na nas w Polsce jesień ten wyrok sowieckiego sądu na dawnych towarzyszy broni, spotkałem się u moich współpodróżnych z całkowitą aprobatą wyroku i przekonaniem o podłości oskarżonych. To samo nastawienie podniosło się i teraz. Rozmówca mój zapytał czy wobec ogłoszonych faktów sabotażu, szpiegostwa, terroru i łączności z fałszywym można wydać jakiś inny wyrok prócz najsurowszego.

— Czy nie zna — próbowałem oponować — wiadomej wszystkim metody mającej dowolną ilość przykładów na przestrzeni historii, polegającej na

wymiarze, w których wskazane było się zgubić.

— Przecież oskarżenie poparte było faktami, w których wskazane było miejsce, osoby i dokumenty a posiedzenie sądu było otwarte, dostępne dla publiczności i zagranicznych korespondentów. Oskarżeni przyznali się zresztą sami.

— Czy oskarżeni mieli obronę — spytałem. Odpalił mi: — oczywiście. Stroiłem się, bo nie pamiętałem już szczegółów procesu, ale z pomocą przyszedł mi porucznik: — rzekli się obrony — powiedział. — Sprawa była tak jasna, że wszelka obrona była zbędna.

Poczułem się górą w tej rozmowie, ale to w najmniejszym stopniu nie było zdaniem moich interlokutorów. — Czy człowiek trzeźwo myślący może sobie wyobrazić — próbowałem dalszej ofensywy — żeby nie poszczególny człowiek, ale cała grupa ludzi, którzy byli szczerzy i po świętymi bojownikami rewolucji, stała się nagle wrogami własnego dzieła i własnych myśli. Jeżeli są rozdziewiki ideowe pomiędzy czołowymi ludźmi komunizmu, to zrozumiałe jest że może między nimi wyłknąć nawet walka na śmierć i życie, ale nie można ich zrównywać z bandytami i zdrajcami i jako takich rozstrzeliwać.

— To dlaczego robią takie haniebne rzeczy — odpowiadał mi z prostotą.

— Więc wy we wszystko wierzyć, co wam do wiadomości podadza radio i wasze gazety, bez cienia krytycyzmu czy własnej myśli?

— Oczywiście — odpowiadał mi z głębokim przekonaniem — dlatego nie mielibyśmy wierzyć. Pocoby nam kłamano.

— Wiele z tego co widzę — mówię — robi mi mnio wrażenie. Wierzę że wiele z waszych urzędów jest dobrych, ale w sprawiedliwość waszych sądów nie wierzę. Dowodów nie mam, ale nie wierzę. To są przypuszczenia tylko bezwzględne środki partyjnej walki.

Na tym punkcie do porozumienia z nimi dojść nie można. Ich doświadczenia jest rozbrajająca — zupełny brak zastrzeżeń, jakie my mamy co do doskonałości form ustroju, jaki sobie obrali, czy jaki im narzucano, niedorozwój poczucia braku wolności w wypadkach, w których subtelniejsza natura jużby zaczęła szarpać wędzidło i bezkrytyczna wiara we wszelką myśl sugerowaną z góry wprowadzającą w ich życie obojętność na poczucie własnej roli w państwie.

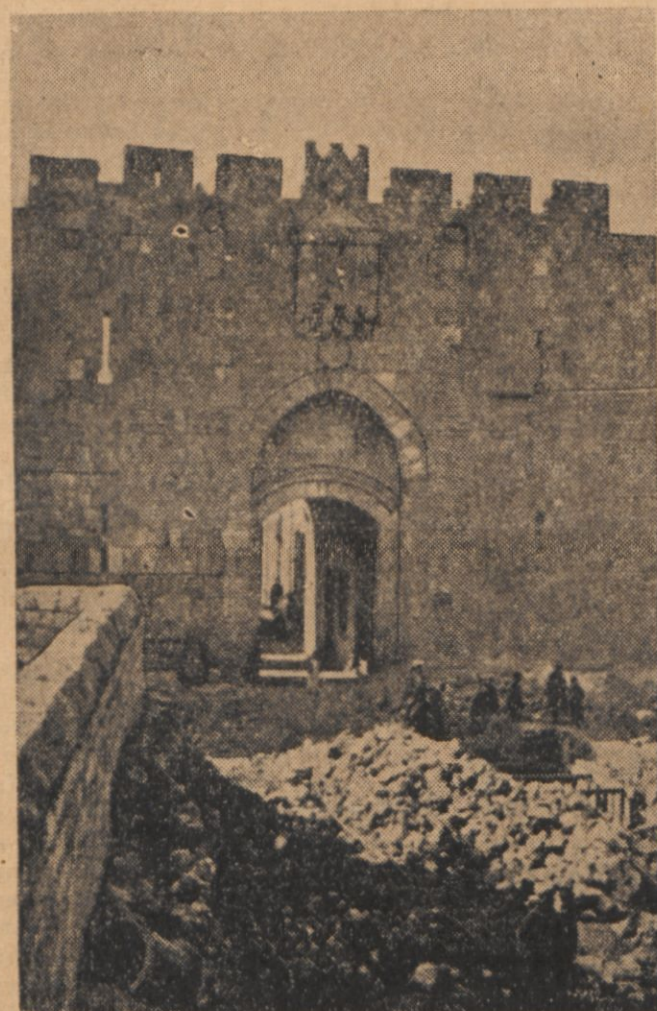
Można i tak te rzeczy przedstawić: cały trud rozstrzygnięcia zasadniczych wątpliwości, cały ciężar obcinania sobie nawzajem głów bierze na siebie garstka przywódców. Społeczeństwo jest poza nawiasem tej roboty. Przyjmuje w formie łatwej do strawienia lektury gazetowej i radiowej audycji gotowy kierunek. Wzywa się w nowe formy i nowe oczywiście kompromisy.

Mała burza kończy się sielanką. Korytarz przechodzi Żydówka stara i drobna. Zatrzymuje się przed drzwiami naszego przedziału. Mówią żeby zagadał do niej, bo jedzie z Polski. Rzeczywiście wybrała się z Wilna do córki w Sowiechach. — Pani pewnie mówi po polsku — odzywam się do niej. Na twarzy jej znać wahanie wynikaające z przesadnej ostrożności, wreszcie przyznaje, że trochę mówi.

— Skąd pan? — Także z Wilna. — Z jakiej ulicy? — Z Jasińskiego. — A ja z Kalawaryjskiej.

Lekarz wojskowy niespodziewanie odzywa się wcale nienajgorszą pieszczotą. Także jest Wilnianinem. Ród swój wywodzi z ulicy Piwnej. Jestem więc wśród swoich.

Mac Turka.



Wrota miejskie w Jeruzolimie.



Świątynia Grobu Chrystusowego.

Pan inspektor

Lekeje. Przygotowanie się do lekcji. Rozkład materiału. Stosy niepotrzebnej nikomu literatury. Oświata pozaszkolna. Organizacja. Wyćwiczenie. Przedstawienia. Konferencje. Krzysposobienie rolnicze. Święta narodowe... i wiele, jakże wiele innych zajęć i obowiązków.

Nauczycielstwo szkół powszechnych pełni swoją służbę z zapalem — to niewątpliwie. Na rzeka na to, czy na owo, ale pracuje, bo wie, że praca jego jest potrzebna. Jakże często jednak zatrąwa mu życie ciągła obawa przed inspektorem.

Wizytacje są potrzebne, ani słowa. Silna ręka jest potrzebna — ani słowa. Pilny dozor jest potrzebny — na to wszystko ani słowa. Ale...

Ale mogą być dwa nastawienia: szukanie tego, co dobre, wskazując na marginesie na braki. Albo odwrotnie.

Nie chce generalizować. Lecz jakże często inspektorzy zapominają o zasadach wizytacji, ustalonych jeszcze przez Komisję Edukacji Narodowej. Bywa tak, bywa.

Przed rokiem w... Pińczyczyźnie zdarzył się taki wypadek.

Siedzi sobie nauczyciel wieczorem w swoim pokoju. Pukanie. Nauczyciel odzywa się — może niezbyt wesoło:

— Wlaz!

Cisza — nikt nie wchodzi. Po chwili pukanie znów. Nauczyciel znów swoje:

— Wlaz!

Znów nikt nie wchodzi, ale puka. Nauczyciel rzyga zniecierpliwiony:

— Wlaz ze, bałwana!

Otwierają się drzwi i wchodzi... pan inspektor. Nauczyciel zrywa się przerażony. Lecz władza na do niego nie mówi i zaczyna myśleć o prywatnym mieszkaniu, o głodzie, o szukaniu, czy nie ma tam czasem... wódki. Nie znalazł. No, ale nauczyciel miał „sprawę“ o nieposzanowanie wła-

dy. O tego... „bałwana“.

Obrazek, jak obrazek. Sielanka wiejska. Ale to było dawno... przed rokiem. Ale oto przykłady bliższe, które mi opowiadał rozgoryczony nauczyciel, nie wiedząc o tym, że mówię takiemu... z gazety.

Jeżemu brak w szkole umywalki? Cemu w szafie bibliotecznej nie ma zamka? Cemu w klasie godła państwowe są nieoprawione? Cemu... i t. d.

— Dobijam się o to panie inspektorze od dawna. Gmina obiecuje i obiecuje, ale nie mogę się doczekać.

Groźny blysk oczu i zdecydowane słowa: — Nauczyciel musi choć spod ziemi wykopać potrzebne mu pomoce naukowe.

Och, nie spod ziemi, mój drogi inspektorze, wiesz dobrze skąd. Z nauczycielskiej kieszeni. W szkole o której mowa, zaraz po inspekcji znalazła się i umywalka, i godła zawiesz w pięknych złotych ramach, klucz i wszystko inne zjawyły się jak na skinienie czarodziejskiej różdżki. No, bo nota niedostateczna... czort go wie, ile on postawi za wizytację.

Brawo, panie inspektorze, — silna ręka, ani słowa. Tylko, że ja mam pewne zastrzeżenia, wiadomo dziennikarzu, nie nauczyciel, ten zastrzeżeń mieć nie może. Zastrzeżenia moje wyglądają tak:

Można było nawet nauczyciela skłonić do kupienia za własne pieniądze koniecznych pomoce naukowych — trudno, bieda, gmina nie może dać, takie już czasy. Ale nie można było, stanowczo nie można — zmusić go do tego.

Ale inny jest widocznie tok rozumowania dziennikarski, innych inspektorów. Zapełnia też, jeszcze inny... nauczycielski.

A oto jeszcze przykładzik (jest, jest tego dość!). Pan inspektor wizytuje małą, jednoklasową szkołkę wiejską. Mój Boże, dzieci tam tylko — tylko liźną wiedzy — byle umiały trochę czytać, pisać, trochę rachować, byle miały szczerpę wiadomości o Polsce i jej dziejach — i dość. Było to minimalne liźnięcie ilościowe było gruntowne, byle smak

na języku pozostał na całe życie. Tak pouczają programy. A oto jak wygląda wizytacja:

Pan inspektor sam pyta dzieci. Jedno z tych pytań brzmi:

— Jakich znać powieściopisarzy polskich?

Cisza w klasie. Pan inspektor podpowiada:

— No... no... otrzymał nagrodę Nobla.

Kto w Polsce otrzymał nagrodę Nobla?

Klasa ani he, ani me.

— Jakto, nie wiecie kto otrzymał nagrodę Nobla? Nagrodę literacką Nobla. Wielki pisarz polski.

— Adam Mickiewicz.

Albo jeszcze co innego: W takiej czteroklasówce tenże inspektor:

— Jakich znać królów polskich obcego pochodzenia?

— Ludwik Węgierski.

— Dobrze! A jeszcze?

Las ręk podnosi się w górę:

— Jadwiga.

— Dobrze. A jeszcze?

Znów las ręk:

— K. J. W.

CZY PANI PRZEKONAŁA SIĘ JUŻ O TYM,

że stosowane przez nią środki kosmetyczne, nawet te najlepiej dobrane nie dają obiecanych rezultatów, oprócz może pewnej ochrony skóry przed złymi wpływami atmosferycznymi?

ŚWIAT ORGANICZNY, TO SPŁOT ANALOGII. Wszelkie kosmetyki dla skóry nieprzygotowanej pozostaną tym, czym sztuczne odżywki dla głębi bez jej uprzedniej uprawy. Pragnąc użyć skórze składnikami brakującymi, musimy jednocześnie zadbać o ich czynną penetrację i adaptację, uciekając się do pomocy odpowiednich zabiegów kosmetycznych — leczniczych, opartych już dziś na doświadczeniach ścisłych naukowych. DOPIERO ŁĄCZNE ZADZIAŁANIE ŚRODKA I SPOSOBU UŁATWIAJĄCEGO ABSORBCJĘ dać może w wynikach REGENERACJĘ SKÓRY, JEJ ZDROWIE I PIĘKNO.

Największy i najpoważniejszy w Wilnie Zakład Kosmetyczny - Lekarski „NEO-KOSMETYKA“ wykonuje wszelkie zabiegi, dotyczące ogólnej kultury ciała, twarzy i włosów.

UL. JAGIELLOŃSKA 16-6, w godz. 10-19.

Ze świata kobiecego

Prolificare e verbo fascista

Faszizm wpłynął na psychikę narodową Włochów, przeobraził zasady i poglądy, wzmocnił tryby ujał życie publiczne. Przekształcił się też i opinia ogółu, reformując się na podstawie nowej literatury i publicystyki ostatnich czterech lat. Zmiany polityczno-społeczne zasile w Italii musiały rzutować i na dziedzinę prawa karnego. Wiele państw naginając się do powojennej rzeczywistości, zarządziło rewizję na odcinku swych ustawodawstw, co doprowadziło do zmiany kodów karnych w niektórych krajach europejskich. Ogólna ta tendencja nie ominęła też kryminalizacji włoskiej.

„Koncepty KK. faszystowskiego są interesujące nie tylko jako jeden z projektów reformy ustawodawstwa karnego, potrzebny do takich samych prób dokonywanych w innych państwach, ale także jako wyraz pewnych szczególnych tendencji ustroju faszystowskiego” — mówi prof. Wacław Makowski. Przyjrzyjmy się więc pewnym osobliwym ciom ustawodawczym i kodyfikacyjnym, szukając ich w „Codice penale Italiano”. Kodeks ten grzeszy zbytnią rozległością i doktrynalnością, a z punktu widzenia polityki kryminalnej ciekawy jest ze względu na rozwiązanie kwestii środków ochronnych i ich stosunku do kar. Widać tu chęć pogodzenia w praktyce rozbieżności między szkołą klasyczną, a pozytywistyczną, która punkt ciężkości przesunęła z przestępstwa na przestępcę, a karę nie uważa za odpłatę, lecz za zabezpieczenie społeczne przed winowajcą. Kodeks, wbrew projektom poprzedzającym go, opiera się jednak na winie i wprawdzie karę jako środek główny zwalczania przestępstwa, a środki zabezpieczające, traktuje jako pomocnicze. W mowie wygłoszonej na posiedzeniu włoskiej komisji kodyfikacyjnej, w listopadzie 1927 r., a wykreślającej wytyczne nowego projektu kodeksu karnego, minister sprawiedliwości Rocco zaznaczył, że jednym z najważniejszych celów KK. jest troska o przyszłość i teźnyce rasy, co prowadzi do walki z propagandą malthusjanizmu i zwalczania chorób wenerycznych. Jest to hold złożony do przepisów dyscyplinarnych. Art. 351 z tegoż działu, przewiduje karę więzienia do lat 5 dla tego, kto się chępi stosunkami łączącymi go z osobą znajdującą się na służbie publicznej, a następki tych przechwałek przyjmuje wynagrodzenie za pośrednictwem między dygnitarzem a petentem. Jest to inowacja dotychczasowym kodyfikacjom nieznana, pozytywna, wynikająca z tendencji, kodeksu zwalczania nowych form przestępczości, które się wytworzyły w życiu współczesnym.

Zgodnie z założeniem „Prolificare e verbo fascista”, kara więzienia do 1 roku, oraz grzywna do 20 tysięcy lirów grozi we Włoszech tym, którzy propagowali środki antykoncepcyjne. Faszizm uważa rodzinę za instytucję o znaczeniu publicznym, gdzie za spokojenie indywidualnych potrzeb jednostek idzie na plan drugi. Wyraz tego poglądu znajduje się w KK. Dział: „Przestępstwa przeciwko rodzinie” rozpadła się na: przestępstwa przeciwko małżeństwu (wysoka karalność bigamii), obyczajności rodzinnej (np. wzbronione jest podawanie w prasie opisów zdarzeń mogących narazić na szwank dobre obyczaje rodziny) i przestępstwa przeciwko ochronie rodziny (najbardziej charakterystycznym jest art. 570, traktujący o pogwałceniu obowiązku pomocy materialnej lub moralnej).

Faszystowski KK. wprowadza wysokie kary za cudzołóstwo (do 3 lat więzienia), lecz podmiotem tego przestępstwa może być tylko żona. Małżonka można pociągnąć do odpowiedzialności jedynie za konkubinat. W tym wypadku kara dotyczy i współwinniej kobiety. Cudzołóstwo jest ścigane na wniosek męża, konkubinat na wniosek żony. Niczym nieuzasadnione zostało uprzywilejowanie nie mężczyźni w wypadku cudzołóstwa, a ochrona rodziny z pewnością uciurpi na tego rodzaju różniczkowaniu praw małżonków. Szlachetnym pod tym względem wydaje się nowe prawo małżeńskie w Niemczech, które również stoi na stanowisku ochrony rodziny, jako instytucji państwowej. Złamanie wiary małżeńskiej z obu stron traktuje się tam jako zamach na tę instytucję. Przestępstwo to, ścigane na wniosek prokuratora, pociąga za sobą karę więzienia do

lat 10. Kara ta nie może być zamieniona na grzywnę. Obok premiowania małżeństw za liczne potomstwo, wysoka karalność cudzołóstwa służy straż „świętości ogniska domowego”. Zazdrość, czy kondolencje składające? A może tylko należałoby przypomnieć prokuratorowi niemieckim biblijnie: „Kto jest bez winy, niech ciśnie kamieniem...” Wtedy zapewne omawiane prawo zostałoby martwą literą, bez precedensu w praktyce sądowej. Przysięgę małżeńską możeby obroniła dośrodkowa uchwała obywateli, którzy chcą uciec Hitlera, zobowiązali się do dochowania wierności małżeńskiej w przeciagu np. 3 lat. Takie cudzołóstwo z zawieszeniem. Analizując to, pismo kiedyś z Bombaju, że z okazji srebrnego jubileuszu króla Jerzego piątego, przywódcy hinduskiego szczepta Powra powzięli uchwałę mocą której członkowie szczepta zobowiązali się nie bić swych żon przez sześć miesięcy, celem uczczenia monarchii. Czy dotrzymali słowa? Cz. M.

Foerster na Wielkanoc

Nie jestem, oczywiście, politykiem. Polityk u nas jest to osoba groźna, weisnieta w poczynaniach swego stronnictwa „jak naboż w burzę działo”.

W Polsce, a szczególnie w czasach obecnych, niebezpiecznie jest być politykiem. Mówiąc „niebezpiecznie” mam na myśli spokój, własnej duszy i to nieuchwytne „coś”, co się nazywa sumieniem.

Kierunek polityki polskiej jest niestety trudny do wytyczenia. Właściwym drogą wskazać tę politykę były nie rozprawy, nie do bywanie, nie ekspansja, ale harmonia, ład. Oto co jest najcudowniejsze. Ład jest dźwignią stosunków wewnętrznych i posiada wspaniałe i skuteczne zdolności propagandy na dalekie porożumienia. Porozumienie jest możliwe, gdy wszyscy dookoła posiadają t. zw. „silne przekonania”. Właściwie brzmiało to paradoksalnie. O człowieku bez przekonania mówi się z pogardą. A jednak... Czy nie da się zauważyć, że najsilniejsze przekonania ma zwykle młodość, młodzież klas licealnych, a czasami i gimnazjalnych? Studenci (niektórzy) pierwszego kursu miewają równie tak silne „przekonania”, że nie pozwalają nawet dojść do głosu oponentowi. Zakończony „ciężarów” z obozu „silnych przekonani” słucha tylko własnego głosu i okłasku swoich adherentów. A istnieje, żyje i tyje tylko dzięki swoim przeciwnikom. Gdyby tam ci nagle zamarli i zaczęli go np. równie okłaskiwać, zadławiłby go apopleksja ze zdumienia. Wszystkie t. zw. „silne przekonania” w praktyce wprowadzają niesłyszany zamęt, bowiem są nieustępliwie i niewyczerpne u nas przez naukę życia obywatelskiego. Nieustępliwości ich zawiera się w zamykaniu oczu na wszystko, co mogłoby się znaleźć szlachetnego w przeciwniku. Gorzej — nieustępliwie zwraca się również w skwapliwym i obojętnym notowaniu wszystkiego, co w opinii ogółu mogłoby zaszkodzić przeciwnikowi. A ponieważ strona inna czyni to z równym zapalem — kto dojdzie w tym wszystkim prawdy? „Wskutek obustronnego karykaturowania się jeden nie wie u nas prawie o tym, jakie stanowisko zajmuje w rzeczywistości drugi” (Foerster, „Etyka polityczna”). Cytuję Foerstera. Tak się jakoś zda

o tych niektórych ludziach, którzy nie mają odwagi głosić swoich przekonań, zanim nie znajdą oparcia w autorytetach. Kompromisowe stanowisko w sporach naraża się na nieufność jednej i drugiej strony, na utratę przyjaźni i na polarności. Są bowiem ludzie, którzy nie dają się wciągnąć bez reszty w żadną „partię”, gdyż np. lubią oni wszelką zdrową opozycję. I ba! czują się bardzo niewygodnie, gdy nagle w skutek koniunktury znajdują się w szeregu ludzi „dobrze widzianych”, czyli, że ich kierunek trafiał się do kierunku rządzącego. Jest wtedy pewne uczucie zażenowania. Bo niby skąd właśnie ja mam taką rację, że tyle osób wypowiada się jednogłośnie ze mną? Żeby nie poczuć zawrotu głowy człowiek musi koniecznie w takich razach posłuchać, co sądzi o grupie jednorodnych opozycja. Wtedy dopiero gruntuje swoje przekonania, o co widocznie chodzi opozycji, bo inaczej straciłaby grunt pod nogami. Tacy „stabi” ludzie dawno już zaprzyjaźnili się z Foersterem. Cudowny człowiek! Można otworzyć np. „Etykę Obywatelską” i przeczytać „Myślenie o obywatelsku znaczącej przestrzeni” — to jest tożsamość z ludźmi odmienionych myśli i dążeń, znaczą bez samolubnego lęku, a po rycersku przyznawając opozycji swobodę i prawo bytu. „Oto — myśli rozradowany uczuciowiec — to coś dla mnie. Może tu jeszcze coś znajdziemy?”. Ależ, owszem. Czyjaś dalej.

„Nowe pokolenie polityczne nie pojmuje jak się zdaje, tego, że stopień kultury społecznej zależy od stopnia wywołania, umożliwiającego kompromis”. Uczuciowiec zaczyna się rozmarzać. Ta odmiana polityków wydaje się mu niezmiennie pociągająca. Przerzuca kartki, wzruszony i niepewny i zawstydzony nagłym uścisnięciem ręki, którym go zaszczylił nowy rozumny przyjaciel. „Czyste charaktery są tysiąckroć ważniejsze dla sily żywej państwa, niż wszelkie powodzenia zewnętrzne” (Boże, jakie to dziwne i piękne). „Politykiem powinno się nazywać tylko tego, kto pracuje nad wcieleniem części w całość i kto w tej dziedzinie prawdziwie tworzy, myśli, mówi i działa”. Aha — więc oto wymarzona harmonia. Więc być politykiem to jednak może oznaczać pracę dla harmonii, a nie po to, żeby osiągnąć „triunf swojego własnego typu i przekonania”, co w chwilach zawsze uważałam za nonsens. W rezultacie głębiej do triumfu sprowadza się tylko do ożywionej wymiany połańek i rękoczynów (ty w niego petarda, albo kastet, on w ciebie Berezę i t. d.).

Jakież to cudowne być politykiem, w kraju, gdzie jest mądra opozycja. Bez opozycji działalność jest w ogóle niemożliwa. Nawet u nas opozycja od czasu do czasu umie powiedzieć prawdę, coż mówić o kraju, który by zdołał sobie wychować opozycję? Od razu czuję, że w tych warunkach musiałabym należeć do opozycji. Opozycja to jedyny sposób na utrzymanie równowagi w głowach ludzi, którzy znaleźli się w steru. Ale będąc w tej opozycji wędziabym w myśl pociąg Foerstera, że „rycerskość powinna również

obowiązywać wobec mężów zasiadających w fotelach rządowych, inaczej dąłoby się do wód „zupelnego braku najelementarnej kultury politycznej”. Zresztą należy pamiętać, że czasami można się znaleźć również w fotelu rządowym (ho! nie mówię tego o sobie) i usiąść na przegłosowanych przez siebie kolcach.

Wszystko to wypowiadam nagle, bowiem jak wszyscy ludzie mego typu tęsknię do atmosfery zaufania w Polsce. Jak ją wytworzyć? Jak? Spoglądam z trwożną nadzieją w stronę „pułkownika Koca, który rozpalil naszą wyobraźnię. Chciałoby się pomóc ludziom dobrej woli w Polsce, a zarazem wszystkim zrozumieć i błędnemu nie popełnić. Jestem silną organizacją kobiecą. Co mamy zrobić? Może znów Foerster poradzi? Otwieram książkę. „Trzeba zaprawiać młodzież do tolerancji, od tego, żeby wobec charakterów sobie niesympatycznych lub wyznających poglądy przeciwnie postępowali ze zdwojoną siłą, tym bardziej przestrzegali wobec nich zasad rycerskości. Rozwija to zdolności państwowo-twórcze, wiąże przeciwności w jedno”.

No — to już jest coś dla nas. Praca pedagogiczna. Budowanie przyszłego „państwa harmonii”, nie dla nas, bo nas już tam nie będzie. Teren pracy? Rodzina. Świética. Szkoła. Bursy. Organizacja. I nam się przyda małe przeszkolenie w tym kierunku. Kobieta w Polsce stała się teraz boleśnie czujna. W sercu jej rosną coraz wyższe wymagania. I w stosunku do siebie i do otoczenia.

No, już koniec. Ostatni raz zaglądam do książki wrocznym ruchem na „chybił trafił”. „Anarchizm nie leży bynajmniej w naturze ludzkiej, jest on raczej wytworem błędów, popełnianych przez autorytet”. No no. To już przestęga nie dla nas, lecz dla autorytetów. Podeszła Wielkiej Soboty możecie, Czytelniczki, i nad tym pomyśleć.

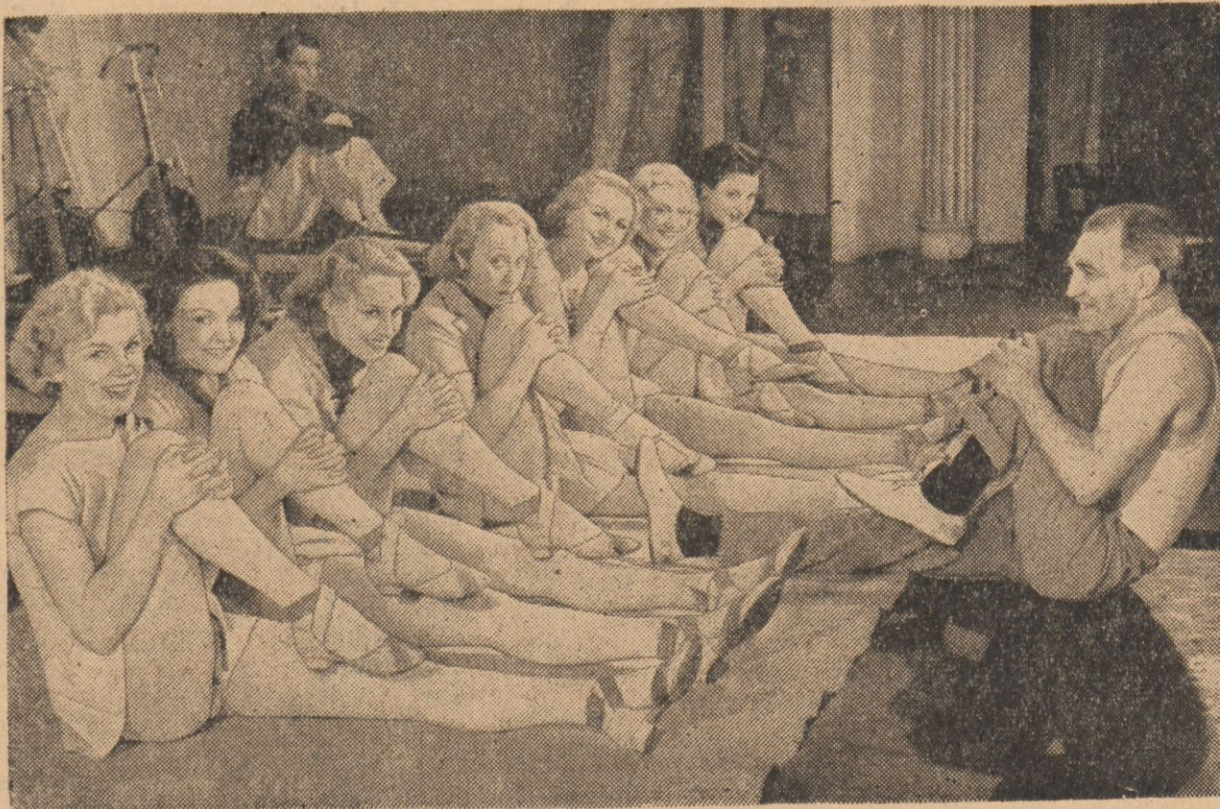
E. K. M.

Odpowiedzi Redakcji

Pani S. A. z Wilna. Uprzejmie komunikujemy, że „Kolumna” kobieca właściwie ma się ukazywać co dwa tygodnie, ale została się teraz kapryśna, więc czasami się mija z tym terminem i wyszukuje wcześniej. Zresztą nie ogłaszałyśmy jej wznowienia, gdyż miałyśmy nadzieję, że szanowne Czytelniczki i tak to zdołają zauważyć. Owszem, może pani przysłać jakiś utwór beletrystyczny.

Pani Z. Uwaga Pani, że artykuł p. Cz. Monikowskiej p. t. „Organizacja kobieca w Wilnie” umieszczony w Nr. 11 „Bluszczu” nie wyczerpuje sprawy, gdyż nie uwzględnia całokształtu pracy ZPOK — nie wydaje nam się słuszną. W ramach artykułu trudno szczegółowo omówić tak obszerne zagadnienie, pozostawiamy natomiast poinformować Czytelników o wszystkim, co było jej wiadomo w tej dziedzinie, podając w skrócie ogólną działalność organizacji kobiecych i zoopatrując artykuł uwagę, że szczegółowe miejsca nie pozwalają na rozwinięcie tematu.

Należy utrzymać linię



Od członkin zespołu baletowych wygane jest stale utrzymywanie „przepisowej linii”. Na zdjęciu widzimy jak w jednym z teatrów rewijowych w Londynie specjalny ekspert kultury ciała przeprowadza osobliwy system sprawdzania „stałości linii”...

KRONIKA

— Mamy znów do zanotowania z ubiegłego tygodnia dwie imprezy Z. P. O. K. Jedną to — oryginalne „Powitanie wiosny” dnia 21.III u „Czerwonego Sotralia”. Poranek ten, połączony z loterią kwiatową, a urządzony przede wszystkim staraniem p. Polli Dąbrowskiej, miał wielkie powodzenie. Niezliczone kwiaty wabiło tam oczy nasza, bzy, hortensje, primuły, narcyzy, hiacynty, fiołki alpejskie, teulie, draceny — a nawet palmy. Bilet loteryjny kosztował tylko 50 gr.

Publiczność przybyła tłumnie.

Impreza ta stanowi część wielkiej akcji, którą ZPOK wszczął w porozumieniu ze Związkiem Propagandy Turystycznej, Komisją Urbanistyczną i Towarzystwem Ogrodniczym. Chodzi o piękno miasta naszego — o zdobienie domów roślinnością. W związku z tym odbył się dnia 28.III w sali Śniadeckich U. S. B. odczyt niezmordowanego, gdy chodzi o sprawy piękna i estetyki prof. M. Morelowskiego. Odczyt ten, jak wszystko co pochodzi spod pióra prof. Morelowskiego, zainteresował niezmiernie obecnych gości, a nosił tytuł „Piękno miast ukłeczonych”.

W roku 1935 NAJMODNIEJSZY TANIEC

W roku 1937 NAJMODNIEJSZE KOSMETYKI

perfumy, woda kwiatoowa, puder, mydło

KARIOKA
CAZIMI

Z MUZYKI

Wieczór publiczny uczniów Konserwatorium Muzycznego

Ogólnie przyjętym zwyczajem poszczególne okresy roku szkolnego zamyka Konserwatorium popisem uczniów. Jest w tym zarówno moment natury ściśle pedagogicznej: uczeń musi się wykazać przerobionym materiałem, całkowicie opracowanym i wykonanym, ma więc leć go bodźca, który go zmusza do wysiłków i szlachetnej emulacji, ucząc również życia się z atmosferą estrady. Ponadto popis każdy jest publicznym pokazem, który im wyżej stoi — tym większą ma silę atrakcyjną; spełnia więc pierwszą rzeczną rolę propagandy wewnętrznych prac uczniów.

Jeśli można się pokusić o sumaryczną charakterystykę popisu, to przede wszystkim należy podnieść celową wszechstronność prowadzonych studiów muzycznych. Instrumenty solowe (fortepian, skrzypce), dekle (klarnet, flet, puzon itd.), śpiew (solowy i zespołowy) — muzyka kameralna — miały swoich przed stawicieli. Przy tym — wykonawcy (z nie licznymi wyjątkami) byli to inni uczniowie, niż uczestnicy popisu grudniowego. Między nimi jest szereg jednostek niezachwycenia bardzo uzdolnionych.

Wywalczające sobie coraz samodzielniejsze stanowisko instrumenty dekle miały przy odrębne pozycje. Prof. Reszke zaprezentował kwartet (Czenyrycki, Anusewicz, Wasilewski, Kwiatkowski), który wykonał 2 utwory A. Simona, z których zwłaszcza Fuga wypadła jak na młody zespół — bardzo dobrze. Prof. Malachowski może się pochłubić uzdolnionym i zaawansowanym fleciście Dziekiewiczem, który posiada już w tej chwili szlachetną technikę. Klasę prof. Koseckie go reprezentował najmłodszy z wykonawców popisu — bardzo zdolny uczeń — Gaszewski, wykonując na klarnecie koncert Spolixa z dużą swobodą.

Śpiew reprezentowały 2 klasy: prof. Święcickiej oraz Ludwiga i W. Henrichówny. Bardzo pięknym utworem, wykonanym z prawdziwym zrozumieniem był Terceł ze Słabala Maler Astorgi (ucz. Panasiewiczówna, Muraszko, Markiewicz). Również podnieść należy ekspresję muzyczną w wykonaniu utworów Massenet, Paderewskiego przez ucz. Bukowską — co jest niezaprzeczenie zasługą pracy prof. Święcickiego. Tę klasę również reprezentował Markiewicz, wykonując z powodzeniem pieśni Niewiadomskiego.

Prof. Ludwiga i H. Hendrichówna przy gołowali 2 pieśni Haydna, wykonane przez podwójny kwartet wokalny (ucz. Hermanówna, Tyszkówna, Elektrowicz, Grądkowska, Dziekaczowa, Makarczuk, Prądkiewicz, Sauk, Słankiewicz). Wykona nie ich świadczyło o sumie włożonej rzetelnej pracy.

Klasę skrzypcową prof. Szedochowskiego reprezentowała ucz. Smorgońska grająca cz. I Symfonii hiszpańskiej Szalo. Jej spokojna, zrównoważona gra ma cechy dojrzałości. Również dodatnio zaprezentowała się w Sonacie D-dur Beetho-

vena, której część fortepianową wykonała Palewiczówna.

Fortepian miał najliczniejszą obsadę. Cz. I koncertu C. Beethovena wykonała ucz. Werbelińska, wykazując ładną miniaturową technikę (klasa prof. Krewer). Z tejże klasy: uczeń Kuncewicz odegrał z dużą swadą Cz. I koncertu G-dur Rubinstein; ucz. Sładkówna bardzo ładnie wykonała Sonatę Scarlattiiego i Bajkę E-moll Medtnera. Klasę prof. Romaszko wej reprezentowało 2 uczniów: ucz. Ba kerówna zagrała koncert włoski Bacha i Coucou Dagnina. Na podniesienie zasługuje jej niezmiernie wyrównana technika palcowa, nieodzowna przy wykonaniu tak trudnych pod względem stylu i ekspresji utworów klasycznych.

Bach — Tansiga, Toccatę i Fugę — d-moll wykonał ucz. Karuzas, mający już konieczny przy wykonywaniu tego utworu rozmach.

Kończąc, niech mi wolno będzie zwrócić tu jeszcze jedną uwagę: o warunkach pracy Konserwatorium. Popis odbył się nie w lokalu Konserwatorium, ale w sali Święlickiej Pocztowej. Jej estetyczny wygląd nie okupuje mankamentów akustycznych, co niezaprzeczenie musiało odzwierciedlać koncertująca młodzież. To też i z tej okazji — okresowego popisu Konserwatorium — należy sformułować tu dezyderat jak najszybszego stworzenia w Wilnie sali koncertowej.

Niezaprzeczenie ułatwi to pracę pedagogiczną i artystyczną kierownictwu uczelni, skupiającemu obok dr. Stanisława Szpalinskiego grono muzyków i da możliwość jak najwłaściwszej ekspansji ruchu muzycznego poza mury uczelni.

hbk.

Wielki sukces [wychowania] Wydziału Sztuk Pięknych U. S. B. w Paryżu

Z wielką przyjemnością czytamy w pismach francuskich o poważnym sukcesie artysty malarza Ignacego Klukowskiego.

Po raz wtóry wystawia we Francji, a ostatnio w Wersalu. Za głowę mniaha otrzymał złoty medal (medaille de Vermeil) bardzo uroczyste wręczenie artyście w ratuszu przez burmistrza miasta. To wysokie odznaczenie cudzoziemca tak zaszczytną nagrodą jest nam b. miłe, bo to Polak, i Wilnianin. Jest synem p. Anny z Szadewiczów i Karola Klukowskich, właścicieli maj. Haraburdziskich i Plikiszków k. Wilna, a bratem do którego Klukowskiego.

Znany krytyk Paschal - Levis pisze w „Revue Des artistes d'aujourd'hui” dwa dzieła o stylu wysoko artystycznie — malarskim.

Całkowicie wybitne są wystawione przez Ignacego Klukowskiego, który dowodzi niepowodzeniem oparowania rysunku i środków technicznych bardzo pewnych. Tym dziełem zasłużył na medal złoty (Vermeil) tej wystawy.

Drugi bardzo piękny pejzaż z Rzymu, odwarza dob. ze te zabytkowe gmachy w swojej atmosferze, dzięki środkom sztuki szczerze i pełnej prostoty wykazuje silną indywidualność malarza. Ignacy Klukowski pracował w szkole Sztuk Pięknych w Wilnie i prof. Słendzińskiego, kontynuował swe studia w Paryżu w Akademii Sztuk Pięknych u prof. Laurensa a ostatnio u M. Roger.

Mamy przed sobą artystę wspaniale obdarzonego i który posiada rzadką sumiennosc swego zawodu, jego obrazy do Wersalu dały mu zasłużone powodzenie.

To drugi raz, że on wystawia we Francji.

Ignacy Klukowski powinien dać się poznać w Paryżu, gdzie jego piękny talent zostanie należycie oceniony.

Ta piękna ocena Paschal - Levis naszego młodego artysty otwiera przed nim szerokie horyzonty. Klukowski pracuje teraz przygotowując się do wiosennej wystawy w Paryżu.

Instytut Józefa Piłsudskiego

Poświęcony Badaniu Najnowszej Historii Polski

Warszawa, Aleje Ujazdowskie 1,

zawiadamia

o całkowitym wyczerpaniu nakładu (200.000 tomów) wydawnictwa „Pisma Zbiorowe Józefa Piłsudskiego”

i o przedłużeniu subskrypcji do dnia 10 kwietnia r. b.

Prenumeratę na dotychczasowych warunkach (30 zł. za 10 tomów, płatne w ratach miesięcznych) można zgłaszać tylko do dnia 10 kwietnia, bądź bezpośrednio w Instytucie Piłsudskiego, przesyłając załączony niżej kupon, bądź w którejkolwiek księgarni. Od dnia dzisiejszego do 10 kwietnia wszystkie księgarnie w całej Polsce przyjmują bezinteresownie prenumeratę wydawnictwa.

Wyciąć, wypełnić i przesać pocztą za 5 gr.

Niniejszym kupuję komplet 10-tomowego wydawnictwa p. t. „Pisma Zbiorowe Józefa Piłsudskiego”, w cenie 30 zł., płatnej w ratach, a mianowicie: 6 zł. w dniu 1 maja, przy odbiorze od listonosza łącznie 1 i II tomów, następnie zaś co miesiąc 3 zł. przy odbiorze od listonosza każdego z pozostałych ośmiu tomów.

Zamówienie księgarskie
D R U K

Znaczek
za 5 gr.

Instytut
J. Piłsudskiego

WARSZAWA

Al. Ujazdowskie 1

Imię i nazwisko.....

Dokładny adres.....

Podpis.....

Subskrypcja na grafikę Michała Siewruka



M. Siewruk. Nr. 1. „PEJZAŻ ROMANTYCZNY”
Cena 6 zł. Rozmiar 30 x 21.



M. Siewruk. Nr. 2. KOŚCIÓŁ FRANCISZKANÓW W WILNIE
Cena 5 zł. Rozmiar 21 x 18.



M. Siewruk. Nr. 3. STARE DOMY NAD WILENKĄ
Cena 6 zł. Rozmiar 34 x 25.

ZAMÓWIENIA

Nr. 1 — „Pejzaż romantyczny” — cena 6 zł. — pp. prof. Maria Hillerowa, Michałina Pietkiewiczowa, dr. Janina Hurynowiczówna, docent U. S. B., p. dr. Halina Sochaczewska.
Nr. 2 — „Kościół Franciszkanów w Wilnie” — cena 5 zł. — Muzeum Król. Stoł. m. Wilna.
Nr. 3 — „Stare domy nad Wilenką” — cena 6 zł. — Muzeum Król. Stoł. m. Wilna.

Nr. 4 — „Katedra Wileńska” — cena 4 zł. — Muzeum Król. Stoł. m. Wilna, kapitan Stefan Grzmielewski.
Nr. 5 — „Kościół Dominikański w Wilnie” — cena 5 zł. — Muzeum Król. Stoł. m. Wilna, p. Józef Rozwadowski.

WARUNKI SUBSKRYPCJI Nr. 5 i 6

Subskrypcja trwa od 25 marca do 4 kwietnia 1937 r. Oryginały grafik, podlegających subskrypcji są w tym czasie wystawione do oglądania w oknie cukierni Rudnickiego (przy placu Katedralnym), zmniejszone reprodukcje podaliśmy w niedzielnym numerze z dnia 21 b. m. Zamówienia należy kierować do Redakcji „Kurjera Wileńskiego”. Zamiejscowym dolicza się 50 gr. na koszt przesyłki.

Do Redakcji „Kurjera Wileńskiego”
Wilno, Biskupa Bandurskiego 4

Proszę o zarezerwowanie

Tytuł dzieła
Należność w kwocie zł. gr. zobowiązuję się uiścić przy odbiorze.
Imię i nazwisko
Zawód
Dokładny adres



M. Siewruk. Nr. 4. KATEDRA WILEŃSKA
Cena 4 zł. Rozmiar 19 x 17.



M. Siewruk. Nr. 5. KOŚCIÓŁ DOMINIKAŃSKI W WILNIE
Cena 5 zł. Rozmiar 24 x 16.

Z zagadnień cesarskiego cięcia

Zagadnienie regulacji Wilna ruszyło z martwego punktu.

Problemy urbanistyczne wciskają się w kręte i zagmatwane zaułki naszego miasta, wznoszą się na wzgórze szukając szerszego oddechu, wypływają na place i tam się spletają kompleksem zagadnień w poszukiwaniu akcentu, wyrazu architektonicznego i tej wiecznie niepokojącej duszy artysty — dominant — tej tajemnicy malarskiej, jak ją nazwał architekt Biszewski, referując onegdaj na zeb raniu dyskusyjnym sprawę regulacji Wilna. Ten ciekawy wieczór dyskusyjny zorganizowany został z inicjatywy Wileńskiego Koła Stowarzyszenia Architektów.

Pan Biszewski, młody architekt wileński zajął postawę wobec zagadnień urbanistycznych naszego miasta niepokojąco zdecydowaną.

Trudno — ale należy dokonać cesarskiego cięcia — rozpoczął prelegent swą myśl. Wilno jest zagmatwanym kompleksem komunikacyjnym. Należy przebić stare miasto kilkoma podstawowymi arteriami, aby ożywić to stare ciało i podciągnąć go do wymagań współczesnej urbanistyki.

Chirurgiczne zamiary prelegenta uzasadnione są w jego przekonaniu tym, iż Wilno jest węzłem komunikacyjnym 2-cho zasadniczych szlaków z generalnym kierunkiem płn. — południe oraz wschód — zachód. Te główne arterie, których kierunki i odchylenia pięknie zilustrowane zostały na przezroczach „korkuje” sieć chaotycznych uliczek Wilna. Ten bezładny spłot należy przeciąć i dać ujście zdrowemu strumieniowi ruchu płynącego szlakami.

Nie można odmówić prelegentowi pewnej siły sugestywnej jego wywodów. Szereg demonstracyjnych szkiców, ilust-

rujących kierunki historycznych szlaków i głównych arterii miasta sugerował swą prostotą — te grube, czerwone linie szlaków komunikacyjnych na tle zarysowanego planu miasta miały wymowę nabrzmiałych żył tętniących potokiem ruchu, który wpadając w schorzałych funkcjonalnie organizm Wilna rozdymał się na nieuregulowanych placach lub dusił się w ciasnym przesmykach zaułków i krętych uliczek.

A więc cesarskie cięcie — wyburzyć część domów i dać ujście zdrowemu strumieniowi ruchu.

W ten sposób zagadnienie chirurgii architektonicznej stało się przedmiotem dyskusji wywołanej referatem p. Biszewskiego.

Front był wyjątkowo jednolity. Pp. architekci: Bukowski, Jasiński, Forkiewicz, oraz plk. Aleksandrowicz w wywodach swych starali się uzasadnić, iż problem komunikacyjny miasta można z powodzeniem rozwiązać nie naruszając dotychczas szlaków starego Wilna. Główne szlaki komunikacyjne powinny ominąć stare

Grafika pozwala każdemu ozdobić swe mieszkanie oryginalnymi drzeworytami, akwafortami i t. p., gdyż koszt nabywania grafiki ze względu na możliwość odbicia większej ilości egzemplarzy z jednej kliszy, jest stosunkowo mały. Z tego powodu jednak nabywanie dzieł sztuki graficznej nie może się odbywać pojedynczo i wymaga subskrypcji.

Aby umożliwić naszym czytelnikom zaopatrzenie się w prawdziwie artystyczną ozdobę mieszkania, ogłosiliśmy subskrypcję na grafikę p. Michała Siewruka.

O jego pracach prof. Morełowski mówi w ten sposób:

Jego linię i kreskę cechuje bogactwo, żywość, szczerość, jego sztukę ożywia zapał dla piękna ziemi, na której wyrósł i kult dla wymownej postawy architektury, co ją zdobi. Cechą ją go nowoczesność, niekryząca, a skupiona w swym celu, ta o którą tak bardzo przywódcy plastyków wileńskich chodzi: szluszająca się zwłaszcza w zmyśle kompozycji, przetrzymująca przez całość dyskretnie, pomimo całej swobody wypowiedzenia się. Jest w grafice Siewruka wiele kultury i wiele wrodzonego, a pogłębionego solidnymi studiami zmysłu dla wytworności. Ona to wraz z walorami kompozycyjnymi, stanowi o wyjątkowych wartościach takich dzieł, jak w niniejszym cyklu.

Pierwsza z tych grafik p. t. „Pejzaż romantyczny” (Nr. 1) dzieło sztuki miary wysokiej powinno rozciągnąć się nie w setkach, lecz w tysiącach rozchwyłanych egzemplarzy. Mocne w wyrazie i w stylu, dobrze scharakteryzowane architektury wileńskie Siewruka (Nr. 2, 4 i 5), nabierają równocześnie pod jego rylcem dramatyczności dzięki światłocieniowemu efektowi, zwłaszcza w połączeniu z obłokami (por. Nr. 5).

Dużo ciekawego bogactwa linearnego wydobyl artysta z bloku domostw nad Wilenką (Nr. 3).

Spółeczne żądanie radiosłuchaczy Odbiorniki, które odpowiadają wszystkim wymaganiom akustycznym

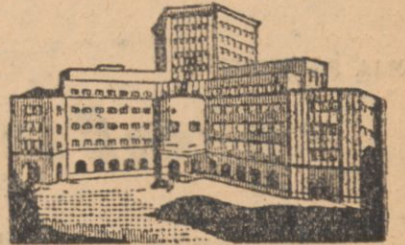
Sledząc za wymaganiami szerokiego rzeszy radiosłuchaczy, stwierdzić należy fakt niezaprzeczalny: wymagania ich stale wzrastają. Dawniej oceniano wartość odbiornika według ilości odbieranych stacji, następnie wymagano, by odbiorniki były selektywne, z kolei żądano, by brzmienie głośnika było czyste.

W bieżącym sezonie przybyło nowe żądanie: przeciętny radiomator wymaga, by odbiornik był „muzyczny”. Radiomator szuka odbiornika, oddającego maksimum uchwytnych dla ucha ludzkiego tonów w brzmieniu najbardziej naturalnym.

To nowe żądanie radiosłuchaczy ma swoje uzasadnienie. Dzisiejsza technika przez skonstruowanie silnej superheterodyny 695 wykazała, iż budowa odbiornika, który by oddawał wszystkie dostępne dla ucha ludzkiego tony, (to znaczy od 30 do 8000 drgań na sekundę) jest możliwa.

Każdy, kto interesuje się kupnem nowego odbiornika i pragnąłby posiadać aparat naprawdę nowoczesny, ten ma możliwość zaspokoić swe wymagania. Słynne super Philips 695 są sprzedawane na dogodne raty miesięczne.

Składając życzenia wielkanocne Klientom naszych DZIAŁÓW UBEZPIECZEŃ UMOWNYCH (dobrowolnych)



POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

WARSZAWA, KOPERNIKA 36-40

DYREKCJA UMOWNYCH UBEZPIECZEŃ

przypomina że P. Z. U. W. ubezpiecza wszelkie mienie

od ognia gradobicia kradzieży z włamaniem i rabunku odpowiedzialność cywilnej następstw nieszczęśliwych wypadków uszkodzeń samochodów (auto-casco)

KAPITAŁY ZAPASOWE działów umownych wynoszą ca. 6.000.000. — cołącznie ze 134-letnią tradycją zapewnienia naszym Klientom taniść w kalkulacji składki, pewność, solidność i szybkość w regulowaniu szkód.

Informacje i zgłoszenia: Oddziały Umownych Ubezpieczeń przy Inspektoratach Wojewódzkich P. Z. U. W., Inspektorzy w miastach powiatowych oraz liczne placówki agencji.

Jajko wielkanocne w obrzędach ludowych

Jajko jest nieodzowną częścią święconego i zajmuje ważną pozycję w zwyczajach ludowych nie tylko w Polsce i krajach słowiańskich, ale we wszystkich prawie krajach Europy, a nawet w Indiach. Według mitu hinduskiego, świat na kształt jaj tkwił w przestworzach, które rozdzierając się wyłoniły z siebie ziemię i niebo.

Na temat jajek wielkanocnych istnieją szereg pięknych legend. Jedną z nich mówi o rozpaczającej Marii Magdaleny, której ukazał się Anioł, przysyłający Zmartwychwstanie Pańskie.

A kiedy uradowana wróciła do domu, zobaczyła, że wszystkie jajka przygotowane do jedzenia, stały się czerwone. Inna znów legenda mówi o biednym chłopcu, niosącym na targ w koszyku jajka. Po drodze spotkał Chrystusa, dzwigającego krzyż. Chłopiec pomógł Chrystusowi, a kiedy przyniósł na targ jajka, zobaczył, że z białyń stały się czerwone.

We wszystkich niemal okolicach Polski jajka zdobli się pisankami, które czasem są arcydziełami sztuki. W miastach dla pośpiechu i braku umiejętności barwi się je po prostu na różne kolory. Najpiękniejsze są pisanki huculskie, kurpiowskie, krakowskie. W niektórych okolicach przesądni włościanie zakopują je w ogrodzie lub polach, co ma chronić rzekomo od suszy, gradobicia, powodzi i pomagać przy zbiorach.

Na Białej Rusi jajko zakopują pod progami obory: ma to chronić bydło od „złego oka”. Wierzą także, że jeżeli li potoczny święcony jajko po podłożeniu izby, to ma to wyprzeć pech! Woda po gotowaniu jaj jest u Huculów lekarstwem na ból oczu. Po spożyciu święconego tłuka Huculi jajka święcone, co przynosi szczęście, albo toczą je po stole; czyje dalej polecie, ten wygrywa. Przy gotowaniu jaj wielkanocnych nie wolno mówić o zmarłych, bo to śmierć wnosi do domu.

O jajkach wielkanocnych w Polsce wspomina po raz pierwszy Wincenty Kadłubek, biskup krakowski (XIII w.) w swoich kronikach. Ciekawe jest, że opisuje on zwyczaj bawienia się pisankami, zachowany po wsiach polskich do czasów obecnych, a mianowicie uderzania pisankami jedna o drugą — kto stucze jajko przeciwnika, ten wygrywa i zabiera je. Jest to i obecnie bardzo rozpowszechniona zabawa.

H. N.

Wątroba jest filtrem dla krwi

Zanieczyszczona krew może powodować szereg rozmaitych dolegliwości, bóle artretyczne, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, skłonność do tycia, plamy i wyrzuty na skórze CHOROBY ZŁEJ PRZEMIANY MATERII NISZCZĄ ORGANIZM I PRZYSPIĘSZAJĄ STAROŚĆ.

Racjonalną, zgodną z naturą kurenacją jest normowanie czynności wą-

troby i nerek. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii, chrocznicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce, artretyzmie ma zastosowanie „Cholekinaza” H. Niemojewskiego.

Brozury bezpłatnie wysyła labor. fiz. chem. Cholekinaza H. Niemojewskiego, Warszawa, Nowy Świat 5 oraz apteki i składy apteczne.

KOLUMNALITERACKA

pod redakcją Józefa Maślińskiego

ILJA SIELWINSKI.

Polowanie na nerpy

1.
Ponure, mroczne są porosłe hukiem szkiery,
I tylko — tak by się zdawało, —
Wilgotna mgła by tu wytrwała.
Lecz dwieście lat przebywa tutaj imię „Bering”
I szum i deszczu mrok zarazem
Z jego skłębity się obrazem.

2.
Kiedy abstrakcją róży pachną zorze,
A drżąca puchem swych rozłoczny
Rdza siwa gęsto je otoczy, —
Od płaskowzgórza na Beringa morzu,
Na niewesołem ile tem nagie
Patefon zjawia się pod żagle.

3.
Kiedy abstrakcją róży pachną zorze
I szara północ niezłaczliwa
W lustrzane dymy się okrywa,
Wypływa nerpa na Beringa morze.
Wąsata. Siwa. Z wodnej piany.
Jak rachmistrz emerytowany.

4.
Wyszczeka się. I znowu na przesławie
Nurkuje w bok, i wzdłuż, zukosa
Za uchodzącym wciąż łososiem.
Lecz naraz słyszy głuchą głosiem
I dziwny jakiś dźwięk zoddali,
Rozłączający się po fal.

5.
Zaciekawiona, z pola błysku płynię,
Wiosłuje, pletwą błyska łusną,
Gdzie łódź rybacka splewająca,
Gdzie Pantellé, jak zamek karabinu,
Membranę całą pokrył tłuszczem
I kanylną włoską puszcza:

6.
Quanno spona la luna a Marechiaro
Pure li piscenze fanna l'amore
Se revolano l'onne de lu mare
Po la priezza canieno culore
Quanno spona la luna a Marechiaro
O—a Marechiaro...
[Wiosłuje foka co ma sily...
Za kanyleny dźwiękiem miłym...]
O—a Marechiaro...
[Wiosłuje foka, płynię, krąży,
Tłuc Pantellé już nie nadąży!]

7.
„La Scall” medjolańskiej perla czarna,
Dźwięczący bronzu fimbrem, tonem,
O, niezłowny barytonie!
Czyś podejrzawać mógł, że pieśń twa czar ma
Prócz zwolenników, wielbicieli,
Dla łepych uszu morskich cieleci!

8.
Czyś podejrzawać mógł, że twą miłością.
Twą liryką i twym cierpieniem
Jak pałąk wałęsa po cieniu,
Że jak niewody rozłoczny płynie zgłoski,
Twój głos, co płynię pod obłoki,
Zgładzi sześćdziesiąt cztery foki!

9.
Obcy mi jest twój temat, technika, finezja,
Lecz jakżeś swą podwójną rolę
Rozszarpał rany, które boją!
Gdyż duszno mi od blagi stało!
Gdyż i ja sam już nieraz brałem
Jak nerpa ciego za mą ułność do poezji.

Przełożył

SEWERYN POLLAK.

Čamu u miadźwiedzia chwost karotki?

KAZKA — ŻART

Kilka słów krótkiego wstępu. — P. Janka Mancewicz z Ikażni (pow. brasławski) ma lat 80 „z hakiem” i jest szanowanym w okolicy... kim? W tym rzecz właśnie! — Bajczarzem? Po etą? Biblioteką mówioną? — A wszystkim tym po trochu, tak samo, jak sławny naszego Janki kolega w zawodzie — Janko Sabala Krzepkowski z drugiego krańca Rzeczypospolitej. Mowa Janki Mancewicza nie jest naszym uchu ani bardziej obca, ani mniej uroczą niż mowa na Skalnym Podhalu. Sporo takich „lulejszych” Sabalów snuje wieczorami opowieści, które owierają im serca ludzkie. Z literackiego punktu widzenia opowieści takie nie usłupują tworom awangardy francuskiej — ot, surrealizm, np. Aby jednak można być w pełni ich wdział i humor smakować, należy (jak nas do świadczymie nauczyło) podać je z wszystkimi, łatwo zresztą dostępnymi właściwościami oryginału. J. M.

Daño heta było, kali miadźwiedzi jaśce mieli dańhija chwasty.

Żyli try braty: Ślapien Ślapien i Ślapiuk. Dwa byli ślapija, a trzeci ničońa nie wdział. Uziłi adnońci jany pa siakiery i pajiłi ũ les drowy sieć. Dwa iłi dołam kala voziera, a trzeci bieraham — dalinaju. Baćac, plawajuc pa vozieri try lebiadzi: dwa bięlyja, trzeci jak śnieh. Stali braty kidać na lebiadziej siakierami. Adzin kinu — pierakinu, druhi kinu —

niedakinu, trzeci kinu — nie patra-
piu. Kab dostać lebiadziej, sieli braty
ũ try čauny, što stajali na bierazie i
i papyli. Dwa čauny byli dziuravyja
treci z prabitym dnem. Ślapien i Śla-
pień patanuli, Ślapiuk pajił na dno.

Chodzić Ślapiuk pa dnie i nia mo-
ża nijak vylaści z hlybokaha voziera.
Nia dońha dumajućy, zbiehać chutka da
da chaty, prynies smalakou i sierni-
kaŭ i dawać razvadzić ahoń. Chocieŭ,
baćycie, vysuść voziera. Spużalasia
hetaha caryca — Šćuka, prahlynuła
Ślapiuka i adryhnutyjsia krepka, wy-
kinuła jaho na bierah.

Idzie sabie Ślapiuk z siakieraj w
les, aź čuje kryk, homan, hlaas!
Padbieh krychu na ũzhorok, baćycie:
miadźwiedz śćamiala dziare! Zlitavaŭ-
sia Ślapiuk nad biednym śćamialom,
padbieh da miadźwiedzia i atsiej jamu
haławu. — „Dziakuju tabie, čelavieč”,
kazać śćamiel: „prasi čaho cho-
čaś”. — „At” — kazać Ślapiuk: „mnie
ŭsio roŭna”. Tolki jon heta skazaŭ,
zierk: siem bałot, a ŭsio miod. U
što-ż sabać stolki miodu? Tudy —
siudy, aź baćycie, biahuc sorak koz, a
ŭsie na adnoj nazie. Ślapiuk kinuŭ si-
akieraj, padsiek nahu, kozy i pavali-
sia. Paździarŭ z usich kozoŭ skury,
saŭyŭ vialiki skurany miaszok i
vylitŭ jaho ŭtievie miod. Paśla zbie-
haŭ, zapichnuŭ za pojas siakiera, sam
viarhom i pajechaŭ damoŭ.

Ci dońha ci mała jon jechaŭ, aź
raptam kabyla stała. Tolki Ślapiuk tur-
zanuŭ povodom, aź jak hymnić da-
łoŭ dahary nahami! Baćycie, zadniaja
palavina kabylaŭ lażyć asobna ad pi-
redniaj. Usio śćamiu: jak jechaŭ,
siakiera zradu, „ciuk” dy „ciuk” pa
kabyle i rassiekła papalam. Nia doń-
ha dumajućy, vyrazaŭ łazovy prutok,
satknuŭ im kabylaŭja palaviny, sieŭ
i pajechaŭ.

Ci dońha jon jechaŭ, ci mała,
tolki kabyla raptam znoŭ stała. Śla-
puk jaje turzaŭ, turzaŭ, ani z miestaŭ
to za niemaŭ! Azirnutyjsia ŭzad, aź
baćycie, łazina praraŭa z kabyleŭ i ha-
ru aź da nieba, prabiła nieba i zača-
piłasia. Palez Ślapiuk pa łazinie ŭ
vierch, kab adčapicca. Dalez da nieba:
dziurka ŭ niebie. Prapichnuŭsia ŭ dzi-
urku, ŭzieł na nieba i pajił tam hu-
lać. Usio Ślapiuku spadabałasia na
niebie, asblavila-ż, što na niebie za
adnu muchu dajuć stadu aviečak, a
za prusaka stadu karotŭ. Ślap k nia
dońha dumajućy, jak najchutčej zle-
dałoŭ, zbiehaŭ damoŭ, nabraŭ much,
miaszok prusakoŭ i dawać handlavac
pa niebie. Nabrałasia ŭ jaho bahata
avieč, karotŭ, nia choć i na ziamlu
leżci.

Ci dońha, ci karotka żył Ślapiuk

na niebie, ale ŭreście zmarkociłsia:
nada jamu zachacielasia dałoŭ. Pa-
dyŭšoŭ da čurki, a łaziny ŭžo nia-
ma. Zirk uniz: Bożańka! Vyšynia stra-
šennaja, a łaziny ani zvańnia. Ci jaje
moża chto sasik na drovy, ci mo-
żniła jana... A damoŭ jaśce bołš
choćacca! Nia dońha dumajućy, pa-
rezaŭ Ślapiuk usich aviečak, karotŭ,
paździarŭ z ich skury, narabiŭ ramia-
nioŭ, paźviazavŭ ich, uciuknuŭ sia-
kieru ŭ kraj nieba, pryviazavŭ da sia-
kiery ramiani, spuściŭ ich uniz da
ziamli i palez chutčej dałoŭ. Dalez
da kanca ramianoŭ, aź baćycie, jaśce
šmat višić nad ziamloj. Jamu zdava-
łasia, što ramiani spuskaŭca aź da
samaj ziamli, bo jon hładziŭ na ich
zhary, a nia zbok. Baŭtajecca ŭ pa-
vietry biedny Ślapiuk, ni ŭzad, ni
ŭpierad.

Ci dońha, ci karotka višiel Ślapiuk,
aź baćycie, vyjšaŭ muzyk na pola
niešta siećac. Pasiejaŭšy, staŭ barna-
vać. Pahoda staŭja suchaja. Pył, jak
chmara, staŭ z ziamli padymacca ŭ
haru. Nia čakajućy dońha, dawać Śla-
puk lavić pył i krucić z jaho viaroŭ-
ku dy nadtaćvacz ramiani. Viedama-ż,
viaroŭka z pyłu była krapčejša za
pavietra. Tolki schapiŭsia Ślapiuk za
viaroŭku, dumajućy ŭžo spuskaŭca
niżej, jak hymnić ŭsto stoć naham!
Aż da samaj šiŭ ŭviaz u ziamlu. Jon
tudy — siudy, dzie tŭm! Naviet ruk nia
moża vyprastać z ziamli. I pačaŭ Śla-
puk pakrysie kratać rukami, kab choć
ich zvolnić, a paśla pry ich pomaćy
i ŭsiamu moŭ ŭdasca jak vybracca.

Ci dońha, ci karotka, krataŭ Śla-
puk rukami, tolki z jahonych vafasoŭ
z časam vyras kust, a tam dałš-bołš,
raziłasia kala jaho celaja pušča.
Zavialisia ŭ lesie ŭsielakija zviary.
U kuście jak raz na hałavie Ślapiuka
malinaŭka žyla sabie hniazdzička
i pałażyła tam try jajecki. Miadź-
wiedz — łasan abniuchaŭ jaki i cha-
cieŭ imi palasavacca. Tym časam
Ślapiuk jak raz vyviahnuŭ z ziamli
svaje ruki. Padčikavutyjsia, kali miadź-
wiedz staŭ da jaho zadam, Ślapiuk
raptam schapiŭsia rukami za chvost.
Miadźwiedz z vialikaha strachu z iŭsiej
siły dzerhanuŭ, vyrvaŭ Ślapiuka
z ziamli, ale i sam pabieh biez chva-
sta, bo tolki nievialicki kavałak jaho
astafosia Reštu trymaŭ Ślapiuk ŭ sv-
ich rukach.

Kali dumajecie, što heta ŭsio nia
prauđa, dyk pahladzicie na miadź-
viadzia: ci-ż nia karotki ŭ jaho chvost?

Opowiedział Janka Mancewicz.

Podał Marian Pieciukiewicz.

LIST Z ŁODZI

PIERWSZE DNI

Dystans Warszawa — Łódź przebywa-
my elektryczną torpedą w ciągu półtorej
godziny — tyle właśnie co tramwajem
z Żoliborza na kolonję Służa i z pow-
rotem, trochę zaledwie więcej niż auto-
busem z placu Orzeszkowej do Niem-
czyzna.

Bezszałatna masa fabrycznego miasta
tonie w angielskiej mgłę. Wysokie i gru-
be kominy z czerwonej cegły przerywa-
ją się przez dymem i mgłą zagęszczone
powietrze. W dzień pogodny cała ta
nasycona kurzem węglowym (ciągle do
oczu wpadają węglowe kamyczki — jak
w pociąg) i wylizami (brak kanalizac-
ji) atmosfera odpływa wysoko, a wiatr
przyniesie powietrze z pobliskich lasów
— ale gdy wiszą chmury lub stoi mgła
— tedy odczuwamy zapach, widzimy bar-
wę i na prawdę zujemy smak powietrza
zupełnie nam nieznanego. Po kilku
dnach zaaklimatyzujemy się — pierwsze
wrażenie jest silne.

Straszliwe błoto. Zielone zachłapane
tramwaje starożytnego kształtu i budo-
wa. Woda z kranów idzie gęsta, żółta-
wa, jakby z naftą. Chcemy ufać, że jest
to rezultatem rdzewienia rur wodociągo-
wych — odpędzamy natrętne przypuszc-
zenie, że zawiniły tu złe filtry i... brak
kanalizacji.

Bezczkami po ulicach rozwoją „wodę
źródlaną”. Gdzie biją te źródła? I czy ta
herbata, ta kawa, to kakao, które nam po-
dał w cukierni jest przyrządzone z wo-
dy źródlanej, czy z kranu? Jem codziennie
grepsa. Zrozumiałem rację istnienia tego
owocu, który podobno prócz wody nie
ma żadnych składników.

Na placu koło ulicy Piotrowskiej
wznosi się potworny gmach: masywny,
wielki pseudo-gotycki kościół z żółtawej
cegły. Przy wejściach renesansowe ko-
łumienki. „Kościół św. Stanisława”. Nie
pytamy w jakim wieku go popielniono,
zbyt pewni jesteśmy kiedy.

Dość domów przedwojennych, ze
śladowi rosyjskiej mieszaniny stylów. Na
paru są freski. Jeden z fresków przedsta-
wia sceny z rosyjskiej bohaterkiej mifo-
logii. Nowe domy są ponure i monotone
ne. Wszystkie prawie łynkowane na jed-
ną ciemno-szarą barwę. Zapewne kur-
i miał brudzić wieszak inną. Z pozoru
są „nowoczesne”. Wnętrza? Idę za dwie
ma Niemkami oglądać nowe mieszkanie:
a jakże: kuchnia, łazienka itd. Po chwi-
li Niemki w krzyk: — „Jak wy buduje-
cie?! To służąca ma tak spać? To z jed-
nego tylko pokoju wejście do łazienki?”
— No, jakoś tu mieszkać — uspaka-
ja polski, czy żydowski gospodarz.

— Bo chcecie tak mieszkać... —
krzyczą Niemki i omal nie dodają: „byd-
to”.

Restauracy jest b. dużo. Z występa-
mi, z muzyką. Ale najlepiej dotąd jad-
łem na ulicy Radwańskiej w niepozornej,
ale bardzo zgiełkowej knajpie naprzeciw
ko rzeźni miejskiej, gdzie odbywa się
codziennie rodzaj giełdy na bydło. Przed-
siębiorcy — bogaci chłopcy, bardzo ener-
giczni, ordynarni i krzykliwi. Jeden wła-
śnie chce kupić frak i przeznacza 100 zł.

na tę przyjemność. W niedzielę za par-
kiem Poniatowskiego spotkałem trzech,
czterech panów o wyglądzie rzemieślni-
ków, czy robotników wykwalifikowanych.
Byli ubrani w bardzo skromne i tandenne
je... cylindry i czarne palta.

— Łódź to nie jest tylko polski Man-
chester — to także polski New York. —
Istotnie tempo ulicy i życia tak się różni
od spacerowego tempa Warszawy jak
New York od Washingtonu — zapewnia
mię rozmówca, który zdaje się, że był w
Ameryce.

Biedna ta Polska!

Na stacji nadawczej Polskiego Radia
— malutka rozgłośnia — kilku ludzi ob-
sługuje wszystko — zabawiamy się w
strzelanie z wiatrówek. Jeżeli to nie jest
jeszcze radiowa Syberia, to w każdym
razie Kaukaz.

Kina niewielkie, ale urządzone b. czy-
sto i jeżeli chodzi o poczekalnie — to
wykwintniej niż nawet w Warszawie. W
tych wnętrzach ani śladu odpowiednio-
go brudu wewnątrz pięknego miasta Wil-
na. Właśnie wydiera się z ekranu Ma-
ta Eggerth — „Kiepurowa” jak ogłasza
ją afisze. Reklamy i muzyka do reklam
bardzo dobre.

Wystaw malarskich ze trzy: Muzeum
Historii i Sztuki im. Bartoszewiczów za-
wiera zbiory malarstwa modernistyczne-
go, Instytut Propagandy Sztuki (filia sto-
łecznego IPS-u) i... „Salon Sztuki Abe-
Gulnagera z Warszawy” (przyjechał na
3 miesiące) z ładnym zbiorem około 500
eksponatów. Głównym jest autopo-
rtef Rembrandta, niedawno odkryty w
Krakowie. Pan Gulnager ceni go sobie na
80.000 złotych. Ale sporego Malejka
(„Przyjęcie żydów”, z cyklu dzieł kultu-
ry w Polsce) ołaskował jeszcze wyżej:
100.000. Jest to o tyle ciekawy egzem-
plar, że wśród osób namalowanych jest
i sam Malejko, zresztą umieszczony w
grupie żydów. Chętność z roku 1869
(a więc kiedy miał 19 lat), paleta afia-
rowa Juliuszowi Kossakowi przez uc-
niów i kolegów z Monachium — dopeł-
nia tego osobliwego zbioru. Przed „Fa-
rysem” właśnie stoi wycieczka szkolna.

— Kto napisał „Farysa” — pyta nau-
czytel, Słowacki — krzyczą uczniowie.
— Nie, nie Słowacki, a Mickiewicz, prze-
czytajcie sobie na jutro „Farysa” — mó-
wi z flegmą wychowawca.

Do teatru miejskiego pójdziemy w
przyszłym tygodniu. Dziś w sali Geyera,
w teatrze popularnym jubileusz 25-letniej
pracy na scenie polskiej Józefa Piłarskie-
go — „Pan poseł”, komedia w 3-ach ak-
tach M. Fijałkowskiego.

Niska sala, podparta jakąś konstruk-
cją — taką, że scena będzie zawsze prze-
dzielona kolumną. Publiczność prze-
ważnie narodowa i robotnicza. Kurlyna
niezgrabnie się rozsuwa i oto nagle...

Nigdy nie natrącając się „nie drwij-
cie, nie przeklinajcie, „ludowość” w szu-
le teatralnej: pasiaków, białych suk-
man, chłopskich spodniczek i sukien, p-
ki nie zobaczycie tego w jasnych, o-
przewadze białego kolorach w pewien
ciężki, mglisty, wilgotny wieczór, w po-

nurym mieście robotniczym, siedząc o-
bok ludzi wyrośniętych już w drugim
pokoleniu, ludzi o ziemistych twarzach i
przygaszonych oczach — którzy mogą
spojrzeć na scenę, na tę „wies”, która
dla nich jest już fantasmagorycznym mi-
tem kraju tak niedawno opuszczonego.

Na scenie dziewczyna Hanka Kłosów-
na, córka bogatego gospodarza i posła
czyła... „Pana Tadeusza”. Od parobcza-
ka Anka dowiadujemy się, że Mickiewicz
jakiś... mało zrozumiały. Ano, niech i tak
będzie.

Sam Piłarski (Maciej Kłos, poseł soju-
sznik polityczny dziedzica Klonowicza też
posła) jest jednak aktorem. W pewnym
momencie psuje mu się maska, odpada
nos. Nie zdelonowany, zdziera go sobie
głosem takim jak chłopci wycierają nos
— i wali dalej rolę już bez tego orna-
mentu...

KALUMNIA LITERACKA

WYGRAŁAM ZAKŁAD!

ZYD CZY NIE ZYD?

Pewien, niestety, zbyt mało znany poeta
polski zwraca się do kogos tymi słowy:
„Pawłem narodów byłeś i papugą!”
Są także chwile w życiu człowieka, że
wszystko staje się jasne i nawet z wiersza
można wydobyć coś mądrego. Na mnie to
przyszło dnia 1 stycznia 1936 r., podczas
smutnej pamięci „obładu” „Kolumny Literac-
kiej”, uwiecznionego tak niefortunnie fotogra-
fią, reprodukcją potem przez red. Pi-
rmasa w „Kolumnie”. Proszę zauważyć, że
jest to jedyny drukowany wizerunek A. Pi-
rmasa, wizerunek — czas już powiedzieć to
głośno! —

ZUPEŁNIE NIEPODOBNY

do licznych fotografii, posłanych przez
przyjaciół utalentowanego satyryka. Dokład-
nie obserwacja każe domyślać się, że
RYŚ SEMICKIE. TAK OBCE SUBORDNOCZ-
NO-LAPONIDALNEJ KONSTYTUCJI A.
PIRMAŚA. ZOSTAŁY TU MISTERNIE POD-
ROBIONE PRZY POMCY RETUSZU. Kle-
rowana instynktem, natchnieniem chwili, po-
stanowiliam wyjaśnić, czemu to nasz przyja-



P. Tymofiej Pirmasowicz z autorką
niniejszego artykułu.

ciel i tylokrótny anafizion udaje, że nie mo-
że wymówić „P”, otacza się poezjami Hei-
nego, chodzi na koncerty i do teatru, słowem
zachowuje się tak, jakby chciał uchodzić za
Zyda? Zapytany wprost, Ariel odmówił od-
powiedzi, a moją groźbę, że

DOWIEM SIĘ PRAWDY SAMĄ
przyjął sztyderczym uśmiechem.

Stanął zakład i upłynęło 15 miesięcy. Zmu-
dne poszukiwania policyjne oraz archiwal-
ne nie dały rezultatu. I dopiero przypadek,
traf szczęśliwy... — Niestety nie wolno mi
nie więcej powiedzieć. Dość, że dalej poszło
już łatwo. Droga logicznego rozumowania,
a potem przez wiosenne, bezkresne roztopy
dotarłam do celu.

PAN TYMOFIEJ PIRMASOWICZ.

Człowiek, którego mi wskazano na rynku
mnaszecka, nie spłoszył się, ani nie rzucił
się do ucieczki. Przeciwnie, spokojnie uło-
żył w kieszeń ćwiartkę machorki i pudełko
zapalek, (przedmiot, który właśnie nabył w
sklepie), poczem skłonił mi się z tym szcze-
gólnym wdziękiem, który tylko na naszych
rubieżach spotkać jeszcze można. — To pa-
ni zna Adasła?... Zmieszalam się ogromnie.

— Nu, wiadomo. Toż on Adam, po ojcu
nieboszczyku. Ważne to imię, prosza pańien-
ki. Nie raz ja jemu mówił: — Adas, nie
durniej ty, ważne imię masz i familia dobra.
Farmazonem nie przyznaję się. Ale jemu co.
Z pańskim dziećmi hodował się (w Łus-
nieńskim dworze) to i pańskie fanaberki na-
brał. A i po ojcu też. Bo trzeba pan wiedzieć
że my, Pirmasowicz, to też dobra szlachta,
dawniej całym zaściankiem tu żyłim, teraz
wymyślamy.

— Ale nazwisko pańskie zawiera jednak
źródłosłów litewski. Pirmas, to przecie zna-
czy — „pierwszy”?

— Może być, ja nie przecza. Ale to nie
za ludzko pamięć. Adas znać się, na no-
wo wymyślił...

TŁO ROMANTYCZNE.

Pan Pirmasowicz z kurtuzką „przepu-
cił” mnie pierwszą przez wzgląd na sucho-
kę koło opłotków, a gdy z mimowolnym
okrzykiem zeszłemuś się w bajoro na
krem kopytami krów i ciałat ubrobionej gli-
ki — uśmiechnął się gnieździe. „Widać, że
miastowe nie przywykły”. Wobec tego
brnęłam już heroicznie na „drogę”, a pan
Tymofiej ełnagął dalej:

— Adasiu mogło całkiem dobrze być.

Pan protekcia obiecywał, niechaj, mówić
studia okazy, a ja już jemy z posaco do-
pomaga. No i co? Chłopiec dobrze szedł, ambli-
nie, a potem, jakby kto jego odmielił. Za mu-
zyka wzięcia, wierszami głowa nabija,
sebud. Patrzyła ja na Adasia, aż tu mówio —



Gniazdo rodzinne.

w jakiejś żydówce. W Wilnie zakochaw-
szy się. Ee, brat! Dawaj ja pana hrabiego
prosić, żeby jego gdzieś daleko od takich in-
teresów odstawił. Pokłopotaj pan, pomyślaj,
nu i udało się na praktyka konsularna, zna-
czy się zagraniczna. Co ja Bogu nie dzieko-
wał, że chłopcu przejdzie, a ot patrzaj pani,
nie pomogło...

DOM RODZINNY.

Czytelnik już domyśla się zapewne, że p.
Tymofiej Pirmasowicz jest stryjem Ariela
(właścicielem Adama). Krzepki, aże sędziwy,
właśnie opowiadał mi (z rodzinna snac ży-
wością myśli i odrobina frywolnego dowcipu)
dlaczego został starym kawalerem —
gdy z za zakretną drogą ukazała się sady-
ba — gniazdo rodzinne wielu pokoleń Pirm-
as-Pirmasowiczów. Ogarnęło mnie uczucie
tak dziwne, że aby się opanować mimowol-
nie zapytałam:

Pan wspominał o Łusznie. Tam się hodo-
wał pański batanek, prawda?

Mój towarzysz przytaknął, a ja pomyśla-
łam sobie: — to słowo po litewsku znaczy —
rudera.

P. Pirmasowicz bardzo niechętnie zgodził
się poznać do fotografii. Starał się natę-
niać być gościnnym, napominał coś o her-
bacie, ale jakoś nie z tego nie wyszło, więc

nie gerzej niż w „lokalach” wileńskich i t. d.
i t. d.

— Leży z nogami na czystej posiecieli. „Ki-
sza — mówi — czytales?”

— Jakiego tobie Kisha, ty pjany, Adas-
Kishisa musi, tego redaktora wileńskiego?

— Kisha, jak Fische! — krzyczy on. Po-
dróżnik! Rrreporter! Mój przyjaciel. Ma for-
se i sławę...

— Nu to niech i ma — ja mówię. A ty
swojego patrzaj. Albo weźmi on i prawł o-
dziwadle. I znowu okazuje się, że to taki
teatr, w Czechach, musowo...

Ci, którzy mieli okazję wysłuchać dzie-
przyjaźni Ariela z Voskovecem i Verichem,
uśmiechną się tutaj głośnie. Ariel —
jak wszystkie kandydaci do wielkości — w
zyciu prywatnym bywa nieco monotony...

KONIEC LEGENDY.

Oczywiście, znajduje się i tacy, którzy be-
da mieli mi za zle, że z taką „babką wle-
skością” już dziś popielniam to, co po wielu
latach byłoby pożyteczne za za-
sługi, któremuś z profesorów historii litera-
tury. Ale musiałam. Nie miałam wyboru, jak
lato domyślać się żydzi. Ariel Pirmas
jest sam poniekąd grabarzem swej legendy.
Zobaczmy co z tych popiołów wyrośnie...

Janina z Biedziółków Kowalska.

Józef Ignacy Kraszewski

na uniwersytecie i w więzieniu

(Z okazji 125-lecia urodzin i 50-lecia zgonu)

Po ukończeniu gimnazjum w Świdoczynie, siedemnastoletni Józef Ignacy Kraszewski na jesieni roku 1929 „w czas strasznej burzy z piorunami” wyruszył z rodzinnego majątku Dołhe w pow. prużański do Wilna, by rozpocząć studia w cesarskim uniwersytecie wileńskim.

Ostatnie lata Wszechnicy mało są znane inteligentnemu ogółowi Polski. Cała wiedza przeciętnego inteligenta o Uniwersytecie Wileńskim sprowadza się do okresu Mickiewicza. Kilka nazwisk sławnych profesorów — Lelewele, Grodecki, Euzebiusz Słowacki, Borowski, Gołuchowski, Śniadecki, coś nie coś o związkach filareckich, postać przewrotnego Nowosiłcowa, deportacja Filomatów i... cisza. W szkołach postraszają jeszcze głąbią figurą Pelikana i finis Almae Matris.

A i tego, co powyżej, dowiadują się badacze raczej epizodycznie i incydentalnie, ubocznie w związku z historią literatury, a bez żadnego nawiązania do dziejowego rozwoju polskiej cywilizacji i tak, jakby historia tej uczelni po pogromie Filomatów i po studiach Mickiewicza już nie istniała i jakby nie warto było sobie nią głowy zaprzątać. Zapewne Uniwersytet Wileński u schyłku swej egzystencji przeżywał także schyłek swej dotychczasowej sławy jako instytucji naukowej, co bynajmniej jednak nie oznacza, żeby w czynnikach uszczuplało to jego doniosłość ideowo-wychowawczą. To prawda, że celowa i konsekwentna polityka Nowosiłcowa i Pelikana wprowadziła oportunizm wśród znacznej większości ciała profesorskiego, pozbawionego najbardziej wartościowych jednostek, usunął tych czy to drogą administracyjną, czy też normalną koleją życia. Nie był już Grodecki. Wypędzony stał Lelewele przebywał w Warszawie. Dobiegał kresu życia Jan Śniadecki w niedalekiej Jaszczach. Nie miał już swoich interesujących wykładów Gołuchowski, który kiedyś skupiał na swych prelekcjach tłumy studentek i także cały wytwórny i kulturalny świat Wilna. Trząsł Uniwersytetem wszechwładny Nowosiłcow i jego wierny satelita, zresztą dobry profesor i administrator. — Władysław Pelikan.

Ugodowość większości profesorów wbiła klin rozszepiający na dwa, nie wrogie wprawdzie, ale częstokroć obce sobie światy: nauczycieli i uczniów. Ale tym bardziej nie można zapominać, że choć lata pomnikowiczowskie nie zażywają tak wielkiego rozgłosu, to jednak całe pokolenie akademickie czerpiąc siłę moralną i żyjąc wielkimi tradycjami z epoki rozkwitu, w r. 1831 na ostro wykonało romantyczny testament Filaretów. Wśród tego pokolenia tuż przedpowstańciami, uczył się i cierpiał młody Kraszewski. To zwłaszcza pokolenie uniwersyteckie zasługuje na uwagę, ono bowiem nadało Uniwersytetowi z tego okresu piętno znamienne.

Pokolenie to wychowane było w tradycjach kultury polskiej i patriotyzmu, przeniknięte najszerszą chęcią twórczej pracy lub zbrojnej walki o Ojczyznę, której niepodległości nie znała, o Polskę, której nie widziało, ale którą ukochoło, poznawszy w domu, w tradycji rodzinnej, legendarnie i symbolicznie raczej, niż praktycznie.

Ale właśnie dlatego stosunek tego pokolenia do pojęcia Ojczyzny był gorętszy, szerszy, bardziej bezkompromisowy. Rozczarowanie i kontrast realnej rzeczywistości wobec marzeń nie tylko nie mroził młodzieńczych uniesień, ale odwrotnie, jeszcze je podtrzymywał, dodawał mu siłę, ponieważ ta rzeczywistość była niepolna, była obca, najednicza. Polskość to była przeszłość owionięta romantyczną legendą, obcość to był szary pospolity dzień dzisiejszy, który prawem przeciwności wywoływał nienawiść nie tylko dlatego, że nie był polski, ale i dlatego, że był tak daleki od młodzieńczych rojeń i snów.

To pierwsze pokolenie, przed którym w roku 1831 po raz pierwszy otworzyła się możliwość czynu, pokole nie wychowanków Uniwersytetu było jeszcze zbyt bliskie wczorajszemu dniu którego nigdy nie widziało, ale który wydawał się mu zbyt piękny, by mogło doń nie tęsknić, a za mało jeszcze odległy, by umiało i chciało nań patrzeć krytycznie z perspektywy dzisiejszej. Historii o owym dniu, w którym przemoc zdusiła niepodległość, nie było wtedy nie było.

Profesorowie zaś — w olbrzymiej większości — należeli do społeczeństwa starego, które starane w walkach czy przybitościach codziennych trosk pochylało ku ziemi uznając, że rzadko mając siły i odwagę unieść je dumnie i śmiało spojrzeć w przyszłość. Próżno było ono wyczerpane z sił psychicznych. Na dobi tek, w głębi swego sumienia nie mogło się czuć bez winy za przeszłość — w olbrzymiej większości — nie stać już było na to, by rzucić solidarnie i ostatecznie wszystko na jedną kartę — raz jeszcze.

Pokolenie młodzieży zaś w stosunku do polskości było w tym położeniu, że polskość tę czuło wszędzie — w domu, w kościele, w szkole, — a jednocześnie jej nie widziało, bo form zewnętrznych była ona pozbawiona. Zastępował ją obcy mundur, obcy wojsko, obcy urzędnik, a nierzadko już wtedy obcy język — ten stan pozwalał skierować cały zapas młodzieńczej energii w kierunku idealizowanej przeszłości i uniknąć bolesnych rozczarowań, jakie nasuwa życie. Pomimo tego rozdwojenia moralnego, mimo tych ideowych nieporozumień, które wprowadziły rozłam w rodzinę uniwersytecką między starymi i młodymi, profesorami i uczniami, mimo tej smutnej rzeczywistości, tragicznego kontrastu odbijającego się od tego, co było tak jeszcze nie dawno, od tego co być normalnie powinno, mimo tej obojętności, a częstokroć pogardliwej przebiegającej w uczuciach wychowanków uczelni w stosunku do osób oficjalnie reprezentujących Uniwersytet, pozostało jednak w sercach studentów głębokie i serdeczne umiłowanie Wszechnicy. Im większy był rozbrat ze szkołą „dnia dzisiejszego”, tym większa cześć, szacunek i ukochanie jej przeszłości, tym większa tęsknota do idealnej szkoły jutra.

Taką była atmosfera duchowa na Uniwersytecie Wileńskim w czasie gdy rozpoczynał studia Józef Kraszewski. Zapisali się Kraszewski na wydział literacki. Tu były zmiany. Sławny Grodecki nie mógł należeć do zastępcy jego uczeni Hryniewicz. Następcą Lelewele, Paweł Kukolnik „czudziemiec, sztyrdemem zbywa naj-

poważniejszy przedmiot, który traktuje”. Nie potrafił, rzecz prosta sprostać świetnemu krasomówstwu Gołuchowskiego Anioła Dowgird, wykladał filozofię.

Większy wpływ wywarł na swoich uczniów Leon Borowski, profesor w mowy i historii literatury. „Większość naszych nauczycieli — pisał o tych sprawach sam Kraszewski — ze wszech miar na wdzięczną zasługę pamięć. Są to ludzie zamilowani w swym przedmiocie, a to zamilowanie jest największą rekwizytą dla uczniów. Patrząc wprawdzie ze stanowiska materialistów, ale czyż temu winni? Uczyli się, młodymi byli, gdy nauka na tym stanowisku prawie wszędzie stała; nie dziw więc, że się i oni na nim znaleźli. Nie są to geniusze, eoby w jakikolwiek sposób reformować mieli; ale ludzie z talentem i sumieniem. (O jednym Kukolniku wyraża się niepocholebnie)... Kocham Leona Borowskiego... jest to sceptyk w głębi podobno, ale człowiek głowy i serca, nauki wielkiej, wyrozumiały dla nas, przyjaźni wielkiemu młodemu talentowi. Mówił z nim kilka razy, zachęcał mnie nawet, jestem z tego trochę dumny”. Bardziej jednak był dumny z umieszczenia w „Noworocniku Litewskim” wydawnym przez Hipolita Klimaszewskiego, zasłużonego komentatora Stanisława Trembeckiego, dwu pierwszych utworów: „Historia organisty Sokalskiego” i „Wieczór, czyli przygody peruki”, fragmentu z wczesniej napisanej powieści „Dwa a dwa cztery”.

Jednakże nie było mu dane przeżyć tego upojenia, jakiego doznaje każdy podczuwający autor, otrzymujący z pod łocni świeżą jeszcze pierwszą odbitkę swego najpiękniejszego utworu. Nim bowiem „Noworocnik” ukazał się w druku, przyszły nagle wypadek, który o mało nie zwichnęł życia młodego autora.



ANDRIOLLI — Wielkopiątkowa adoracja św. krzyża.

Nadszedł listopad 1830 r. „niebezpieczna dla Polaków pora”, „poprzedzony jakimś dziwnym przeczuciem, jakimś wewnętrznym serce niepokojem, którego nikt wytłumaczyć i rachunku z niego zdać sobie nie był w stanie. Cisza poprzedzała burzę i niejako była jej zwiastunką”, mówi pamiętnikarz, wyżej wymieniony Hipolit Klimaszewski. W innym miejscu tak u niego czytamy: Klimaszewski (autor pisał o sobie w trzeciej osobie) zajęty wydawnictwem „Narocznika”, który już był w druku, udał się wieczorem dnia 1 grudnia do Wańkowicza malarza, który przyobiecał dać wnieść do wydawnictwa znalazł tam kilku patriotów komunikujących sobie pod sekretem wiadomość o rewolucji w Warszawie dn. 29 listopada. — Niewiele jeszcze wiedzieliśmy szczegółów, tylko pewność, że Książę Czartoryski i J. U. Niemcewicz są na czele Rządu, że Lelewele jest ministrem oświecenia. — Z tymi nowinami powrócił p. Hipolit do murów Uniwersytetu, zakomunikował je kilku znajomym akademikom, wychodzącym z lekcji historii, a więc jak błyskawica obiegła w okamgnieniu całe miasto. Potwierdziła ją nazajutrz przybycie Nowosiłcowa, który nie czekając zgięł losu uniósł się z Warszawy i schronił się cichaczem w mieszkaniu Pelikana. Rozbiegła się pogłoska, że dwaj opiekunowie uniwersyteckich mieli zabrać kasę i pomknąć dalej w głąb Rosji. — Na tę wieść młodzież zapalała się chęcią naśladować Szkołę Podchorążych, ale rozsądniejsi powstrzymali ją od tego kroku i skłonili do oczekiwania. — Od tego dnia scho dzienia się na kursa były tylko pretekstem, ułatwiającym udzielenie wiadomości co się działo w Warszawie z narady co też począć w Wilnie — Policja Uniwersytecka stawiała się coraz groźniejsza. — Podśluchała i podchwyciła kilku mniej ostrożnych, któ-

rzy, jak to powiadają języka za zębami trzymać umieli...”

Wśród „podchwycanych” znalazł się i Kraszewski. W grudniu roku 1830 został aresztowany i początkowo osadzony w areszcie uniwersyteckim. O tym uwięzieniu Kraszewskiego posiadamy dość skąpe i nie zawsze ściśle wiadomości w poważnych nawet opracowaniach biograficznych. Faktem jest, że uwięzienie nastąpiło. Tło jego jest łatwo zrozumiałe: Młodzież litewska, młodzież „Ziem od Polski przywróconych”, kresowa inną co prawda miała charakter i temperament niż młodzież Warszawy i Królestwa. Nie posiadali ci kresowcy ognia wybuchliwego, nie mieli w sobie tej lekkości w decyzji rzutkości i inicjatywy, co naprzykład studenci Uniwersytetu Warszawskiego. W innych odmiennych, znajdując się warunkach, nie mogli stanowić materiału tak łatwego, co by podobnie jak w Warszawie wybuchnął. Ale iskra patriotyzmu przechnowiona głęboko w sercu tliła stała i nieprzerwanie, nigdy nie wygasła. Tradycja tajnych stowarzyszeń akademickich była na Uniwersytecie zaskądkiem żywa. Dzięki niej skupił koło siebie młody Kraszewski grono kolegów i założył konspiracyjne kółko p. n. „Mnieszów” (Myśliścieli). Celem tego stowarzyszenia nie trudno się domyśleć. Nie ulega wątpliwości, że wybiegały one daleko po za ramy literackich tylko zainteresowań, jak to uczestnicy kółka usiłowali przedstawić na śledztwie. W korespondencji Kraszewskiego stwierdzono ślady utrzymywanej łączności z Lelewelem. Jedno jest pewne, to mianowicie, że młodzież pozbawiona prawa jawnego stowarzyszenia się, nie posiadając żadnej organizacji centralnej po rozproszeniu filaretów żyła pozostawiona przez nich spuścizną ideową, karmiona tą strasną siłą i umysłem. A kiedy nadszedł okres burzliwy, kiedy trudno było zadowolić się platonicznym stosunkiem do rozgrywających się wypadków, prawdziwe uczucia objawiły się spontanicznie, nie kierowane ani inspirowane żadnym planem organizacyjnym, a mimo to mające wspólny cel: życie ojczyźnie.

W Wilnie czekali długo, czekali cierpliwie na hasło, na znak. Czekali napróżno. Żywo płonące na początku nadzieje spoiły w nadaremny oczekiwaniu, ale i w tym popiele wygasłych nadziei żarzyły się wciąż iskry nieśmiertelnego przywiązania do kraju, do polskości. Żarzyły się najszersze uczucia patriotyzmu, owiniętego miłością „bezrozumnej polskiej narodowości”. Oczywiście, konspiracja Kraszewskiego nie przedstawiała poważnego niebezpieczeństwa polska rzeczywistość bowiem w Wilnie daleka była od wybuchu. Ale władze rosyjskie były innego zdania i słusznie zresztą przypuszczały, że powstanie musi tu wybuchnąć. W tej atmosferze każde zebranie było podejrzane, a biurokratyczno-policyjna staranna troskliwość każdą okazją popisywała się jako udaremnieniem groźnego zamachu.

Po kilkumiesięcznym pobycie w areszcie Uniwersyteckim przetranslokowano Kraszewskiego najpierw do klasztoru św. Piotra i Pawła na Antokolu, a po tym do opróżnionych przez wojsko koszar św. Ignacego, zamienionych na więzienie. Wyrok polowego audytoriatu zatwierdzony przez generalisimusa wojsk rosyjskich operujących w Królestwie, Dybicz, uzyskał sankcję Mikołaja I skazywał Kraszewskiego jako przywódcę tajnego stowarzyszenia akademickiego na wydalenie z Uniwersytetu i wcielenie do szeregów jednego z pułków kaukaskich. Tak więc wszystko było na najlepszej drodze, żeby przyszedł najpłodniejszy autor polski zajęć się miał czynnym uśmierzaniem buntujących się górali kaukaskich. Ale na szczęście do tego nie doszło. Ojciec i dalsza rodzina puszczają w ruch wszystkie możliwe uśmierzanie. Sprawa jednak nie szła gładko. Nowy gen-gubernator Wilna ks. Mikołaj Dołgorukow na interwencję ojca odpowiada, że nie się zrobić nie da, bo sprawa uzyskała najwyższe zatwierdzenie. Mimo to wszakże wykonanie wyroku poszło w odwłokę. Wprawdzie z kancelarii do kancelarii wędrują urzędowe papiery, a to z zapytaniem jakim trybem (jakim porządkiem) wysłać więźnia na Kaukaz, a to z nakazem przedsięwzięcia wszelkich ostrożności dla zapobieżenia ucieczce, a to nawet z wyraźną dezaprobatą, że wciąż jeszcze Kraszewskiego nie posłano etapem, to jednak młody więzień wciąż siedział co prawda za kratą, ale przecież w Wilnie. W lutym 1832 r. nastąpiła ta tylko zmiana, że z koszar św. Ignacego przetransportowano Kraszewskiego do klasztoru Pijarów. W tym mniej-więcej czasie pisze do rodziny: „Ja zaczynam się przyzwyczajać do swego teraźniejszego położenia, może i z przyszłym swoim stanem także zgodzić się jakkolwiek potrafię. Żegnaj mamę i mamę! Jeżeli nie na tym to na tamtych świecie wszyscy się zobaczymy”.

Na szczęście, zwłoka nie poszła na marne. To co nastąpiło dało przylatym świadectwo prawdziwe znanego przysło wie: „Gdzie diabeł nie może...” Reszta wiadoma. W tym jednak wypadku była to kobieta zająca przełożona Wily tek, skropkownia z Kraszewskim przez jego prababkę, panną Duską. Dzięki jej staraniom i wpływom na inne bliskie Dołgorukowi osoby, zmieścił carski wielkorożec, o którym pamiętnikarze mówią, że „nie był krwi chciwy...” natomiast... „zdierał z kogo mógł. A że nie miał czym oddać więc za procent, czy za kapitał, można było u niego zrobić co kto chciał”!

I szczęśliwie zrobiono. 19 marca 1832 r. w sam dzień swych imienin został Kraszewski zwolniony. Wprawdzie pozostawał przymusowo w Wilnie czas jakiś, ale to nie było uciążliwe. W liście do rodziny zwierza się: „niechno pokonać moje interesy i to co zamierzam dedykować księdzu; a zaraz piękną prośbę napiszę do niego tak czule, że mi pozwoli pewno, pewno wrócić do domu”.

A w parę lat potem położył na pierwszej kartce swego 4-tomegowego dzieła p. t. „Wilno” piękną dedykację „Jasnie oświeconemu Księciu Dołhorukiemu, generał adiutantowi J. C. Mości, Wileńskiemu Wojennemu Gubernatorowi w dowód niewygasłej wdzięczności i najgłębszego uszanowania...”

Czy wystosował równie piękną, a czule napisaną prośbę, o której wspominał, kroniki milczą. W każdym razie w swym rodzinnym Dołhem znalazł się wkrótce.

Eugeniusz Guleczyński.

Wielkanocne zwyczaje ludowe na Wileńszczyźnie

Każda część Polski ma właściwe sobie zwyczaje, obrządków i wierzeń, związane z świętem Wielkono cy.

Wierzenia te różnią się nieco w różnych powiatach Wileńszczyzny, mają one jednak tyle cech wspólnych, że odzwierciedlają zwyczaj jakiejś kolwiczności, położonej na naszych ziemiach, z powodzeniem może reprezentować całą Wileńszczyznę, i tylko szczegółowe badania wykryją widoczne różnice.

Aby poznać ciekawsze zwyczaje ludowe pow. wileńskiego udamy się do p. Antoniego Spiegolskiego, mieszkańca Jackiewicz, położonych w gminie kolwiczkiej, powiatu wileńskiego.

W Jackiewiczach mieszka szlachta zaszcianowana, katolicy o mocnym przywiązaniu do tradycji i dawnych obyczajów. Pan Spiegolski liczy obecnie 81 rok życia. Rozmowę nawiałem bardzo łatwo.

Na temat zwyczajów wielkanocnych mówi:

— Teraz młodzież nie uznaje dawnych obrządków, świat robi się coraz gorszy, ale w Jackiewiczach żyjemy po bożemu i chwalić Boga, jest u nas dobrze i spokojnie.

PALMOWA NIEDZIELA.

Różnie u nas nazywają ostatnią przed Wielkanocą niedzielę: najczęściej mówimy „kwietna”, czasem „wierzbna”, a na wiosnę po prostu „wierbna”.

Jeszcze z początku marca nacierają wszyscy na początek wierzby i stawiają do butelki z wodą, żeby wypuściła paki. Gałązki tną tylko z wierzby, która ma jasną korę. Czerwone nikt do kościoła nie poniesie.

W sobotę przed kwietną niedzielą dziewczęta i kobiety przystrajają gałązki.

Z papieru robią piękne kwiaty, ubierają jałowcem, przewiązują wstążkami. Wszystko musi być w jasnym, radosnym kolorze, na pamięć chwili gdy Pan Jezus wjeżdżał do Jeruzolimy.

Do kościoła w Kwietną Niedzielę, nikt bez wierzby nie idzie. Niosą je kobiety, mężczyźni. Gdy wracają, do domu, wtenczas święconym gałązkami można uderzać znajomego. Mówi się przy tym tak: „Daj Boże ten rok przeprowadzić i drugiego doczekać w pobożności i pomyślności”.

A na wiosnę to mówią:

„Nie ja bju, wierba bje, za tydzień Wiedkudzień”.

Wierzbę, poświęconą na Kwietną Niedzielę, trzeba trzymać w pozostawieniu za obrazem. Bywa czasem, że zerwie się latem burza z piorunami, wtenczas zatyka się gałązkę do strzechy i to chroni przed nieszczęściem.

U nas tak robią wszyscy i, chwalić Boga, jakoś nieszczęście nas omija.

A kiedy na wiosnę wyganiają pierwszy raz bydło, to wtenczas nie obejdzie się bez święconej wierzby. Do blaszanego pudełka trzeba wziąć trochę jałowca, którym trzeba brzo na Kwietną Niedzielę gałązki, podpala się go i obnosi dookoła żywo. Gałązkami ze święconej wierzby pogania się krowki i dobrze jest uderzyć je kilka razy.

WIELKI CZWARTEK.

W dniu tym, rano trzeba ugotować śniadanie i obiad. Kolację należy gotować osobno.

Nawet u najbiedniejszego gospodarza nie może być mniej potraw jak 5. Zwyczaj jest ich znacznie więcej. Wszystko musi być postne, a ko niecznie tłuszcza, aby była ryba lub śledź. Stół przykrywa się białym obrusem. Od wieczerzy w Wielki Czwartek nie można jeść aż do Wielkanocnej niedzieli. Ale teraz ludzie nie przestrzegają tego i poszczą tylko starzy, którzy mają większe przywiązanie do dawnych zwyczajów.

Wielki Czwartek nazywają u nas Czystym Czwartkiem. Kto wykupie się w rzece w Czysty Czwartek, ten cały rok będzie zdrow i czysty. Jeden człowiek z Jackiewicz miał na ciele krosty i w Wielki Czwartek poszedł kąpać się do rzeki, aby znikła wysypka. Ale zaskodziło mu, woda była bardzo zimna i musiał kąpiel odchorować.

Jest to drugi co w Czysty Czwartek zawsze się kąpie. Czasem, gdy jest jeszcze lód to chodzi do przerweli.

W sąsiednich wioskach, gdy myja się w ostatni czwartek przed świętami, wkładają do wody jajko i wierzą, że to zabezpiecza od różnych chorób.

ŚWIECONE.

Dawniej wszystko co baby zrobią na święta pakowano do kufra, lub ogromnej korbalki i wzięli w pierwszy dzień świąt do kościoła święcić. Teraz noszą w koszyczku: kilka jaj, trochę bułki, chleba i szczyptę soli. Kiedy ksiądz zaczyna święcić, wtenczas trzeba otworzyć koszyczek, lub rozwiązać węzełek, aby wszystko było widoczne. Jedno jajko należy rozbici. Pozostałe jajka zabiera zakrytą dla siebie. Nim nie wróca z kościoła są święconym nie można niczego brać do ust. Najpierw kosztuje się święconego jajka, chleba i soli, a potem można jeść mięso i wszystko co stoi na stole. Resztki od święconego daje się kurom i krowom: nie można ich rzucić jak zwykłe okru-

szyny. W pierwszy dzień świąt należy siedzieć w domu i nie wypada odwiedzać znajomych.

Młodzież, a nieraz i starsi zabawiają się w czasie świąt taczaniem ja-jek. Bardziej popularne od taczania jest „biecie się” jajami. W tej grze roz-bite jajko przechodzi na własność „zwycięzcy”. Chłopcy próbują twardość jajka o zęby i poznają czy ma skorupę mocną.

Są jajka fałszowane: nalewane smołą, zasuszane, moczone w roztworach. Fałszerz po wykryciu szachraj-stwa zostaje najcięższej obity i zdys- kwalifikowany w ogólnej opinii.

WŁÓCZEBNIKI.

Przed zachodem słońca zjawiają się we wsi „włóczębniki”, którzy przez całą noc z niedzieli na poniedziałek Wielkanocny chodzą od domu do domu, śpiewają piosenki i składają powinowania. Chodzą chłopcy i dziewczęta.

Grupa włóczębników przychodzi pod okno i śpiewa pieśń: „Wesoły nam dziś dzień stał”...

Następnie wszyscy razem trzykrotnie wykrzykują: „Chrystus zmartwychwstał”!

Z kolei śpiewają piosenki dla gospodarza, dla gospodyni i dla dorastających panienek.

Dla gospodarza śpiewają taką piosenkę:

„Panie gospodarzu, weseli doczekaw-szy, przysyłaj mi do pana jako do helu-

zaspiewać przykładnie, powmszować ładnie.

Paniśka żona śliczna i wesoła,
Paniśkie dzieciaki jak w polu kwiatki,
Paniśka czeladka
posłuszną i gładką,
Paniśkie wolkii
rycz jak słowiki...”

A oto początek piosenki dla córki gospodarza:

„Dobry wieczór panieneczko!
Każ odemknąć okieneczko
i posłuchaj tej nowiny,
że dobiegła ojca syna
po święcie pojechał,
sobie panny wyglądał...”

Jeden z włóczębników składa gospodarzowi także powinowania:

„Baranek niewinny,
syn boży jedyny,
za nas zamczony,
w grobie położony,
z grobu powstał,
nam radość daje,
a my z tej radości
wyszujemy lichoci...”

Ktoś z domowników wynosi zawsze włóczębnikom kilka jaj, lub kilkanaście groszy.

GRADOWA ŚRODA.

Pierwszą środę po Wielkono cy nazywają na wsi „Gradową Środą”. Dzień ten trzeba świętować: Kto go nie świętuje, temu gród w najbliższe lato wybieje zboże.

Na tym kończy się opowieść p. Antoniego Spiegolskiego o zwyczajach wielkanocnych na wsi.

Witold Rodziewicz.

Jaja nie tylko wielkanocne

W jakim stopniu brak należytej organizacji handlu może narazić na straty świadczą o tym jaja, o których roli gospodarczej zamierzam na tym miejscu powiedzieć.

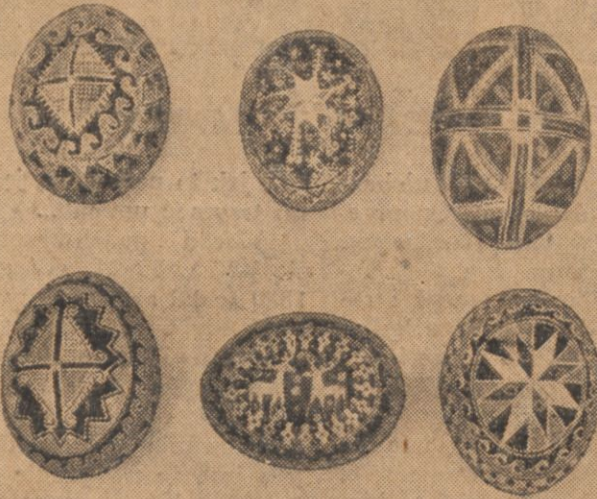
W ogólnopolskim bilansie handlowym eksport jaj w ostatnich kilku latach wykazuje następujące pozycje: w 1933 r. 33.621 tys. zł., w 1934 r. 23.453 tys. zł., w 1935 r. 26.800 tys. zł. i w 1936 roku 27.672 tys. zł. Wartość eksportu jaj wyrażająca się w 1936 r. sumą około 28 mil. zł. szczególnie pokaźnie wygląda w porównaniu z eksportem zboża i włókna lnianego, nad których eksportem i udoskonaleniem produkcji (standaryzacją włókna) pracuje szereg instytucji, zasłanych wielkimi środkami przez Państwo.

W 1935 r. wyeksportowano zbóż na 113,7 mil. zł., lnu na 17,4 mil. zł.; w 1936 r. odpowiednie sumy eksportu wynoszą dla zboża 124,7 mil. zł. i lnu 26,6 mil. zł. Czyli w obu latach eksport jaj sięga przeszło 22% wartości eksportu zbóż i przeszło 100% (1935 r. — 155%) wartości eksportu włókna lnianego.

Liczy powyższe niezbitnie wskazują jak poważną gałąź eksportową stanowią jaja, które w eksporcie polskim zdobyły prawo obywatelstwa bez specjalnego wysiłku organizacyjnego. Niewątpliwie, że przy włożeniu pracy nad zorganizowaniem handlu jajcarskiego, nad uruchomieniem odpowiednich zbiorów jaj, sortowni i t. p., pozycję eksportu jaj z Polski wzrosną ku pożytkowi gospodarki narodowej i licznych drobnych producentów rolnych, czerpiących z tej gałęzi produkcji nie małe dochody.

W handlu zagranicznym jaja stanowią towar, który w stosunku do wagi ma znaczną wartość, podobnie jak i masło, sery, mięso. Wielka wartość odżywcza jaj stawia je na rynku w rzędzie artykułów chętnie nabywanych przez miejskich konsumentów. Szczególnie cenione są jaja świeże. Nabywane one przeważnie są przez ludność żydowską chrześcijańską oraz zamożniejszą ludność chrześcijańską, przez fak. zw. warstwę urzędniczą. Rolnik jaj prawie że nie używa. Poza Wielkanocą jaja b. rzadko, a nawet wyjątkowo rzadko trafia na stół rolnika i ziemniaka miejskiego. Nie lepiej jest również i na wsi. Jajo na wsi jest konsumowane tylko na Wielkanoc i wchodzi w skład „święconego”. Czasami zamożniejsi gospodarze pozwalają sobie na kilka kielichów jaj w ciągu roku w postaci jajecznic. Zdarza się to przeważnie w okresie letnim, w czasie wielkiej nośności kur.

Produkcja jaj jest ściśle związana z hodowlą drobiu. I chociażby racjonalnej hodowli drobiu mamy stosunkowo niewiele, to jednakże niemal w każdym gospodarstwie można znaleźć od kilku do kilkudziesięciu sztuk drobiu. Przeważnie są to powszechnie spotykane kury; rzadziej występują kaczki, gęsi i indyki.



Hodowla drobiu jest gałęzią, która bezpośrednio jest prowadzona przez gospodynię i ona tu czerpie z niej dochód, tak jak np. dochód ze zboża czerpie gospodarz. Są gospodynie, zwłaszcza pod miastem, które z hodowli 15—20 kur czerpią pokaźne dochody. Licząc przeciętną roczną nośność około 100 jaj od jednej sztuki, 15—20 kur daje 1500—2000 sztuk jaj, w średniej cenie 105—140 złotych.

Dochód z jaj oczywiście nie każde gospodarstwo może mieć jednakowy. Gospodarstwa położone pod miastem mogą z łatwością zbierać swój towar każdego dnia. Gospodarstwa położone daleko od miasta, np. w powiatach najdalej na północ od Wilna położonych, jak brasławski, dziśnieński, wilejski i t. d. nie są w stanie po odpowiedniej cenie sprzedać swój towar. Zwykle towaru na rynku spłyka się bardzo dużo, a kupujących mało. Przyczyn wśród kupujących są to przeważnie agenci handlowi większych firm jajcarskich, skupujących towar na cele eksportowe.

Na terenie ziem północno-wschodnich handel jajami prowadzą cztery firmy prywatne (w Lidzie, Horodzieju, Budstawie i Głębokim) oraz Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajcarskich, przyczem rola tego ostatniego jest tu bardzo mała. Za tym handel jajami na Wileńszczyźnie zmonopolizowany jest w ręku czterech wielkich firm prywatnych, które nie zaslugałyby na tyle uwagi, gdyby nie okoliczność, że w konsekwencji tego monopolu, czy kartelu jajcarskiego, ponosi straty rolnik producent indywidualnie, jak również i cała gałąź produkcji jajcarskiej.

O tym, że monopolistyczne stanowisko kupców jajcarskich jest wykorzystywane na rynku, świadczą wielkie rozpiętości cen jaj między np. rynkiem wileńskim a rynkami powiatowymi. I tak np. gdy cena jaj w Wilnie kształtowała się w połowie grudnia 1936 r. średnio 10 gr.

za sztukę, to w tym czasie w Dziśnie i Mołczadzi 5,5 gr., w Dolhinowie 6,5 gr.

Rolnik nie mogąc zbyć towaru poza kupcem miasteczkowym i mając bardzo ograniczony (ze względu na łatwe psucie się) okres wyczekiwania koniunktury na miejscowym rynku, zmuszony jest sprzedawać towar po cenie proponowanej, bo inaczej nigdzie nie sprzeda.

Jako wytłumaczenie bardzo niskiej ceny jaj płaconej producentom kupcy podnoszą następujące okoliczności, dyskwalifikujące towar: jaja małe, brudne i nieświeże. Jest to jednak nic innego jak usprawiedliwienie zarobków. Każdy kupiec z łatwością dokonuje segregacji towaru według jego wielkości i wagi, zwiększając w ten sposób jego wartość. Konsumując segregację towaru kupiec bynajmniej nie wpływa na wyróżnienie towaru lepszej jakości, przez zastosowanie wyższych odpowiednio cen, lecz przeciwnie za towar zawsze płaci cenę przeciętną i dla sztuki większej i mniejszej, czyślej i zabrudzonej, świeżej i nieświeżej.

Sądymy, że na odcinku nieswieżenia towaru, w danym wypadku jaj, decydującą rolę może odegrać kupujący, płacąc za towar lepszej jakości wyższą cenę. Przez tego rodzaju akcję zastosowaną przez handel da się odpowiedni sukces osiągnąć w tempie znacznie przyspieszonym, aniżeli inną metodą.

Ponadto polepszenia stosunków w handlu jajcarskim należy oczekiwać ze strony spółdzielczości rolniczej. Odpowiednią inicjatywę w tym kierunku powinien przejąć Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajcarskich, który nazwę swoją powinien wypełnić treścią. Instytucja ta, pełniąc funkcję centrali handlowej w zakresie masła i serów, jak dotąd na ziemach wschodnich prawie zupełnie nie działała na odcinku jajcarskim. Przedmiotem organizacji zbytu Związku jest masło i sery, czyli te artykuły, które z łatwością zostały handlem spółdzielczym objęte i nie wymagają już tyle wysiłku organizacyjnego, co jaja, które tylko w bardzo małym rozmiarze objęte są działalnością Związku.

Dziwić się należy, że tyle lat działalności Związku Spółdzielni Jajcarskich i Mleczarskich w Wilnie, nie było zupełnie wykorzystanych w kierunku utrwalenia za początkowego handlu jajcarskiego oraz stworzenia zdrowych i trwałych podstaw zbornic jaja na przyszłość. Luka ta winna być wypełniona jak najprędzej. Rolnictwo powinno mieć taki aparat handlowy w handlu jajcarskim, który z jednej strony zbierałby towar po godziwej cenie, z drugiej — w drodze odpowiedniej selekcji przy zastosowaniu cen wpływałby na polepszenie jego jakości. Uporządkowanie rynku jajcarskiego samo nie nastąpi, nie dokona tego zwykły producent czy konsument. Natomiast może tego dokonać handel prywatny, a jeżeli nie prywatny, to winien dokonać handel spółdzielczy. Na tę misję handlu jajcarskiego, jako niezmiennie ważny dział produkcji drobnego rolnictwa oczekuje od dawna.

Ag.

CZAPKI
nowe oryginalne desenie



Mieszkowski

Wilno, Mickiewicza 1

WIADOMOŚCI RADIOWE

KOMEDIĘ KORZENIOWSKIEGO nadaje Polskie Radio.

Powszechny Teatr Wyobraźni Polskie go Radia, dążąc systematycznie do przybliżania ogółowi radiosłuchaczy polskiej twórczości, wprowadza do swego programu dnia 29 marca o godz. 16.30 pełną audycję i delikatnego humoru komedii, pióra Józefa Korzeniowskiego pt. „Panna — mężalka”.

Jest to spłot zabawnych nieporozumień, uwiecznionych przeistoczeniem się panny w mężatkę. Stylowy, oparty na zręcznym dialogu utwór J. Korzeniowskiego go zradiofonizował Wiesław Górecki. — Obsadę tworzą: A. Kłosińska, A. Matusia kówna, M. Węgrzyn, J. Karbowski i A. Augustynek.

POGODNIE I WESOŁO PRZY GŁOŚNIKU spędzić można tegoroczne święta.

Tegoroczny program świąteczny Polskiego Radia przynosi cały szereg pogodnych i wesołych audycji, które umiłą świąteczny nastrój wszystkim radiosłuchaczom zarówno w miastach, jak i w wsiach.

W niedzielę, w samo południe, w czasie rewidii mikrofonowej, złoży życze-

52. ZADANIE DLA SPRYTNYCH (4 punkty).

Włocianin przyniósł do kowala 5 kawałków łańcucha — każdy kawałek miał 3 ogniwa. Kowal miał z tego zrobić jeden łańcuch. Umówiono się, że za rozbicie i spojenie ogniwa włocianin zapłaci 1 zł.

Po wykonaniu roboty kowal zażądał 4 zł, gdy tymczasem włocianin zapłacił 3 zł, twierdząc, iż tyle się należy. Wskazać jak złączył ogniwa kowal, że musiał rozbici i spoić w 4 miejscach — a jakby zrobił to wiesniak.

26. ZADANIE DLA DOMYŚLNYCH (3 punkty).

Dla wykopania dołu szerokości 50 cm i długości 60 cm, głębokości 2 metrów najefo człowieka, który wykonał tę pracę w ciągu 3 godzin.

W ile godzin wykona tę pracę 3 ludzi?

27. KWADRATY MAGICZNE (po 2 punkty).

(Ułoż. p. S. Szubertowa).

- 1) Jednostka wagi,
- 2) Gromada zwierząt,
- 3) Wnętrze kościoła,
- 4) Imię męskie.

- 1) Przedstawia część kraju,
- 2) Napój alkoholowy,
- 3) Umowa, ugoda,
- 4) Dokumenta urzędowe.

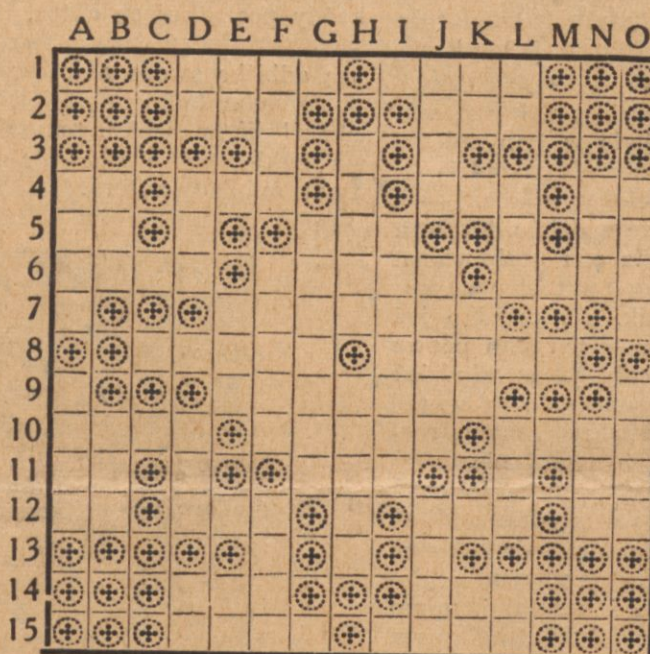
28. ZAGADKI (po 1 punkcie).

(Ułoż. p. Szubertowa).

- 1) Wprost od ołoczenia dzieli Wszak — kto lubi, pije wiele.
- 2) Czytaj wprost — znany płak Czytaj wspan — owocu smak.
- 3) Cały — w wodzie pływa I na stole bywa. A bez samogłoski Ma gospodarz z wioski.

KRZYŻYKÓWKA

Ułożył p. Cer.



ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziome: 1 D — Rozgłos; 1 I — Rybie jaja; 2 D — Imię arabskie; 2 J — Szczęście; 4 A — Rzeka w Europie; 4 N — Spójnik; 5 A — Wykrzyknik; 5 G — Imię męskie; 5 N — Przyimek; 6 A — Rzeka w Rosji; 6 F — Placzesz; 6 L — Środek lokomocji; 7 E — Wieszczyński; 8 C — Nienawiść w staroż. języku (wspak); 8 I — Miłostki; 9 E — Czyszcz; 10 A — Każdy bez wyjątku posiada; 10 F — Mięczaki; 10 L — Kolor; 11 A — Pozycja buchaltery; 11 G — Zaimek w staroż. języku; 11 N — Bożek egipski; 12 A — Zaimek (wspak); 12 D — Nazwisko polskiego autora; 12 Y — Wądoł; 12 N — Przyimek (wspak); 14 D — Zwierzę; 14 J — Wól; 15 D — Wiek w obcym języku; 15 I — Pustynia.

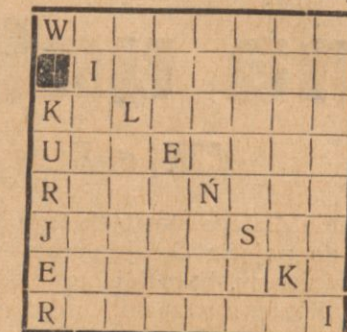
Pionowe: A 4 — Kuc; A 9 — Pora roku; B 4 — Dyszel; B 10 — Termin szar-

chowy; D 1 — Nuta; D 4 — Kawał lodu; D 10 — Zaimek (wspak); D 14 — Nuta; E 1 — Nuta (wspak); E 7 — kolor w kartach; E 14 — Przedimek włoski; F 1 — Podania; F 6 — Miarę względnej wielkości (wspak); F 12 — Panna w obcym języku; G 5 — Mieszkańki wyspy Samos (wspak); H 3 — Skrzydlaty rumak; H 9 — Głupiec; I 5 — Prokurator... (co czyni); J 1 — Słowarzyństwo towarzyskie; J 6 — Chłodne; J 12 — Instrument muzyczny (wspak); K 1 — Lileria grecka (fonet); K 7 — Protoplasta; K 14 — Rzeka w Rosji; L 1 — Karła; L 4 — Bogini grecka; L 10 — Narzędzie towarzyskie; L 14 — Żelazo w staroż. języku; N 4 — Rodzaj buta; N 10 — Punkt wyjścia w chronologicznej rachubie lat; O 4 — Pasta do zębów; O 9 — Ród, szczep.

Wilno.

29. UKŁADANKA (2 punkty).

(Ułoż. E. Stronczakówna z Nowogrodka).



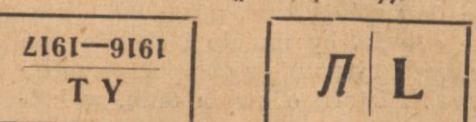
- 1) Stolica w Europie.
- 2) Inaczej sarpawa.
- 3) Jarzyna.
- 4) Tajne i nagłe opuszczenie miejsca pobytu.
- 5) Miejscowość słynna z ataku polskiej konnicy.
- 6) Poehodzący z Kraju Wschodzącego Słońca.
- 7) Nauka o pięknie.
- 8) Wyłogi na mundurach wojskowych (zdrobniale).

30. FIGIELEK (1 punkt).

(Ułoż. p. Cer).

Jeśli syn nazywa się Rak, to jak się nazywa jego ojciec?

31. REBUSIKI (po 3 punkty).



32. ZNOWU PODZIAŁ (5 punktów).

2 mleczarki miały po 5 litrów mleka, które z braku naczyń zaniosły do miasta w naczyniu 3 litrowym i 7 litrowym.

Jak mając jeszcze do dyspozycji pus- te 10 litrowe naczynie mogą dane mleko rozdzielić na połowy?

Redakcja ogłasza Konkurs Autorski zadań dowolnego typu. Zadania muszą być samodzielne. Termin nadsyłania prac dwutygodniowy — do Redakcji „Kurjera Wileńskiego” — Dział rozrywek umysłowych. W ocenie wybranych prac wezmą udział sami „rozrywkowicze”. Najlepsze prace zostaną nagrodzone.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ

zam. w „K. W.” z dn. 13. III. 1937 roku.

nadesłali z Wilna:

pp. Czechowicz W. (25), Cederbaum J. (30), Czerwiewicz W. (30), Czepulowska (4), Janczewski J. (23), Juchiewicz (12), Tietz- zis Cz. (17), Kubiśka J. (28), Klemmowa E. (19), Korzon A. (30), Kretowicz B. (17), Kur- zawa A. (19), Kojdecki P. (23), Łojkowska J. (21), Rutka E. (19), Matwiejow P. (32), Nie- dzielska N. (52), Sadtiewicz W. (29), To- maszewski L. (25), „Tutejszy” (7), p. E. K. (13), Zamarówna A. (23).

Z poza Wilna nadesłali:

pp. Beperszcz W. z Mołodeczna (19), Bernanotowicz W. ze Święcia (18), Chwos- czyński B. z Dżisny (32), Jeliński M. z Mo- łodeczna (32), Mironowiczówna A. z Cho- rzowa (28), Pleskaczewski J. z Żupran (29), Skinder H. z Szalewa (32), Stronczakówna E. z Nowogrodka (29), Szubertowa S. z Dukst Piarskich (29), Gudanowa Weronika z Lidy (12).

Odpowiedzi Kierownika Działu:

P. Jeliński J. z Mołodeczna. Przyznajemy słusność — omyłkę sprostowaliśmy. p. Matwiejow. Nagrodę muzyczną — ksią- żkę z cyklu „Biblioteka wiedzy” prześlemy w dniach najbliższych. P. Sadtiewicz W. z Wilna. Za przekre- szenie nazwiska bardzo przepraszamy — pro- szymy o dalszą współpracę.

Nagrody przez losowanie uzyskali:

P. Czepulowska „Nad brzegiem Jeziora” Podalskiego. P. Beperszcz W. „Sen o Dwernickim” Ligockiego.

P. Klemmowa „Kamienica za Ostrą Br. mą” Niedziakowskiej-Dobaczewskiej.

P. Gudanowa Weronika. Komplet litogra- fii artystycznych W. K. W. z dnia 20.III 1937 r.

Zostało przekreślone nazwisko p. Sadtie- wicza — umieszczone w liczbie nagrodzo- nych — co niniejszym sprostujemy.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ

zam. w „K. W.” z dnia 13. III. 1937 roku.

Szarady — Maraton

Makarka

Kwadraty magiczne

lira jako

imam amok

race tora

amen okap

ZADANIE DLA MATEMATYKÓW. KRÓTKIE SZARADY.

(W tekście zadania była omyłka. Winno być „Pawł ma cztery razy mniej koni niż reszta chłopów”).

	konie	krowy	owce
Walenty	2	2	11
Tomaz	2	4	9
Pawł	1	4	10

Przypomnijcie sobie:

- 1) Stanisław Leszczyński,
- 2) Gnieszno, Kraków, Płock, Warszawa.
- 3) Traktat Wersalski
- 4) Akademia Umiejętności utworzona w 1872 r.
- 5) W Solturze w 1817 r.

Krótkie szarady:

Marynarka. Korona. Zima.

PYTANIA DLA WSZECHWIEDZĄCYCH.

- 1) Maj.
- 2) Doróżkarz.
- 3) Lustr.
- 4) Szarada.
- 5) Batery.
- 6) Rebusiki.
- 7) Werki.
- 8) Warszawa.



nie się audycja dla Polaków z zagranicy, którzy w każde święto słuchają w religij- nym skupieniu głosów z dalekiej Ojczy- ny i przynajmniej w myślach dzielą się jaskiem z pozostałymi w kraju rodzinami.

Pierwszy dzień świąt rozpocznie prog- ram radiowy radosną pieśnią „Wesoły nam dziś dzień nastał”, poczym o godz. 9.00 transmitowane będzie nabożeństwo z kościoła św. Krzyża w Warszawie z udziałem chóru świętokrzyskiego. Kaze- nie wygłosi ks. prałat dr. Tadeusz Ja- chimowski.

W drugi dzień świąt transmitowane będzie nabożeństwo z kościoła św. El- żbiety we Lwowie. Mszę św. odprawi ks. kap. Michał Rękas, a kazanie wygłosi ks. prałat dr. Aleksander Fajęcki z War- szawy.

Po nabożeństwie z Krakowa rozpocz-

Rozkład Rezurekcyj Wielkanocnych w kościołach wileńskich

Rezurekcyje w kościołach wileńskich odprawiane zostaną podług następującego rozkładu:

W kościele św. Jana w sobotę o godz. 11-ej wiecz., w kośc. ss. Wileńsk w sobotę o godz. 6.30 wiecz., w kośc. po-Bernardynskim (św. Franciszka) w sobotę o godz. 10 wiecz., w kośc. św. Józefa (Dobroczyńności) w sobotę o godz. 6 wiecz., w kośc. Najśw. Serca Jezusowego (przy ul. Wileńskiej) w niedzielę o godz. 5 rano, w kośc. św. Ducha (po-Dominikańskim) w sobotę o godz. 11 wiecz., w kośc. św. Jakuba i Filipa w niedzielę o godz. 6 rano, w kośc. Teresy (Ostrobramski) w niedzielę o godz. 6 rano, w kośc. Wszystkich Świętych w sobotę o godz. 9 wiecz., w kośc. św. Rafała w niedzielę o godz. 6 rano, w kośc. Niepokalanego Poczęcia N. M. P. (na Soltaniszkach) w niedzielę o godz. 7 rano, w kośc. św. Jędrzeja (Seminarijny) w niedzielę o godz. 6 rano, w kośc. oo. Buntalrów w niedzielę o godz. 6 rano, w kościele św. Kazimierza (oo. Jezuitów) w sobotę o godz. 7.30 w. (chór św. Kazimierza wykona pieśń religijną); w kośc. oo. Franciszkanów w sobotę o godz. 9 wiecz., w kośc. św. Bartłomieja (na Zarzeczcu) w niedzielę o godz. 6 rano, w kościele św. Michała w sobotę o godz. 7 wiecz., w kośc. św. Trójcy w sobotę o godz. 6 wiecz., w kościele św. Katarzyny w sobotę o godz. 6 wiecz., w kośc. św. Ignacego (Garnizonowy) w niedzielę o godz. 7 rano, w kośc. św. Mikołaja w niedzielę o godz. 6 rano, w kośc. oo. Misjonarzy w niedzielę o godz. 6 rano, w kośc. św. Piotra i Pawła w niedzielę o godz. 6 rano, w kośc. św. Stefana (ul. Stefana) w niedzielę o godz. 6 rano.

W sprawie opłat

na rzecz Kom. Pom. Zim. Bezr.

W związku ze zbliżającym się zamknięciem akcji pomocy zimowej za rok 1936 — 37, Naczelny Wydział Wykonawczy ogólnopolskiego obywatelskiego komitetu pomocy zimowej bezrobotnym wyjaśnia, że osoby, pozostające w stosunku najmu pracy, opłacają świadczenia na pomoc zimową w ciągu 5 miesięcy.

Pracownicy więc, którzy opodatkowa ci się w opłatach pomocy zimowej według norm, ustalonych przez naczelny wydział wykonawczy, w porównaniu z komisją pomiarową, związków pracowników i składki opłacają od listopada 1936 roku, spełnili już swój obowiązek obywatelski i są zwolnieni od dalszych świadczeń.

Na kwiecień przypada ostatnia rata świadczeń na pomoc zimową od pracowników, którzy składki opłacają od grudnia 1936 roku począwszy, względnie którzy w listopadzie 1936 roku opodatkowali się według norm niższych od obecnie obowiązujących — na maj zaś dla opłacających składki od stycznia 1937 roku.

Wiosna! wiosna! Alleluja! pełno życia i radości — a więc życzeń moc serdecznych dla „Ustronie” dla swych gości.

Dzisiaj gdy jaskiem się dzielicie, nasi drodzy przyjaciele, pamiętajcie, że „Ustronie” śle Wam życzeń wiele, wiele...

A po świętach — zapraszamy — do „Ustronia” oczywiście, bo gdzieś milej, niż w „Ustronie” — gdzież inaczej, przytulicie?

Bo gdzieś milej, niż w „Ustronie” — przy kieliszku lub przy szklance gwarzyć z drogiem przyjacielem, miłość wyznać swej bohdance?

Nigdzie tego nie znajdziecie, choćbyście szukali pilnie, bo „Ustronie” jest jedynie w całym naszym miłym Wilnie!

Pijnopij.

KRONIKA

MARZEC 27 Sobota

Dziś Jana Damasc. Jutro Zmartwychwstanie Wschód słońca — g. 5 m. 08 Zachód słońca — g. 5 m. 43

WILEŃSKA

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: 1) Naleczka (Jagiellońska 1); 2) Augustowskiego (Kijowska 2); 3) Romeckiego i Zielańska (Wileńska 8); 4) Frumkinów (Niemiecka 23); 5) Rosikowskiego (Kalwaryjska 31).

Ponadto stale dyżurują następujące apteki: S-ów Paka (Antokolska 42); Szantyr (Legionów 10); i Zajczkowskiego (Witoldowa 22).

— W nocy z poniedziałku na wtorek i dni następnych dyżurują następujące apteki:

1) Sokołowskiego (Tyzenhauzowska 1); 2) Chomiczewskiego (W. Pohulanka 25); 3) Miejska (Wileńska 26); 4) Turgiele i Przedmiejskich (Niemiecka 15) i Wysocznego (Wielka 3).

Ponadto stale dyżurują apteki: Paka (Antokolska 42); Szantyr (Legionów 10) i Zajczkowskiego (Witoldowa 22).

— Apteke w czasie świąt. Na święta Wielkanocne wyznaczone zostały następujące dyżury aptek:

W pierwszy dzień świąt 28.III 37 r. dyżurują: Cz. Naleczka — ul. Jagiellońska 1; S-ów Augustowskiego Fr. — ul. Kijowska 2; B. Romeckiego i M. Zielańska — ul. Wileńska 8; B. i I. Frumkinów — ul. Niemiecka 23; A. Rosikowskiego — ul. Kalwaryjska 31; P. Jundziłła — ul. Mickiewicza 33; S-ów Mańkiewicz — ul. Piłsudskiego 30; Chrościckiego i Czaplinskigo — ul. Ostrobramska 25; J. Filemonowicza i K. Maciejewicza — ul. Wielka 29; K. Sarola — ul. Zarzeczce 20.

W drugi dzień świąt dyżurują: Wl. Sokołowskiego — ul. Tyzenhauzowska 1; S-ów Chomiczewskiego — ul. W. Pohulanka 25; Miejska — ul. Wileńska 26; B. Turgiele i Przedmiejskich — ul. Niemiecka 15; A. Wysocznego — ul. Wielka 3; H. Sapożnikowa — ul. Zawala 41; J. Rodowicza — ul. Ostrobramska 4; S-ów W. Augustowskiego — ul. Mickiewicza 10; Wl. Narbuta — ul. św. Józefa 2; P. Zasławskiego — ul. Nowogrodzka 89; B. i I. Frumkina — ul. Niemiecka 23; S-ów Mańkiewicz — ul. Piłsudskiego 30.

Ponadto w pierwszym i drugim dniu świąt otwarte będą apteki: Paka (Antokolska 42); Szantyr (Legionowa 10); Zajczkowskiego (Witoldowa 22).

KOMFORTOWO URZĄDZONY Hotel St. GEORGES w WILNIE Apartamenty, łazienki, telef. w pokojach Ceny bardzo przystępne.

Do egzaminów przygotowuje doświadczony b. naucz. gimn. w zakresie programu nowego i dawnego typu gimn. Specjalność: polski, matematyka, fizyka, przyroda. Nauka solidna. Opłata przystępna. Zgłoszenia: do redakcji „Kurjera Wileńskiego” po godz. 7.30 wiecz. lub telefonicznie nr. 4-84, pokój 45, od godz. 11 rano do 7 wiecz.

URZĘDOWA. — Pięćdniowe urlopy świąteczne dla pracowników państwowych. Wzorem ostatnich dwu lat, wszyscy urzędnicy państwowi będą mogli korzystać z pięćdniowych urlopów świątecznych. Zarządzenie w tej sprawie zostało już wydane.

MIEJSKA. — W pierwszym dniu świąt Wielkanocnych komunikacja autobusowa zamieszkała będzie nieczynna. Od drugiego dnia ruch autobusowy będzie normalny.

— Kontrola cen. W ostatnich dniach administracyjne komisje lustracyjne dokonały kontroli cen w sklepach różnych branż, zwracając szczególną uwagę na sklepy kolonialno-spożywcze.

Sporządzono szereg protokołów. Nie sumień kupcy zostaną ukarani.

Z KOLEI. — Wstrzymanie ruchu towarowego na kolei. Dla umożliwienia wypoczynku świątecznego pracowników PKP ograniczony zostanie ruch pociągów towarowych. Pociągi towarowe zwykle nie będą kursować od soboty do godz. 18-ej do poniedziałku do godz. 18-ej. Ruch ładunków pośpiesznych i łatwo psujących się odbywać się będzie normalnie.

ZEBRANIA I ODCZYTY. — Zarząd Sodalitji Marińskiej Akademików USB. Wzywa członków będących w Wilnie, do przybycia dnia 27 bm. (w sobotę) do Ogniska na godz. 12.

ROŻNE. — 100 dni nie da ci tyle wrażeń i przyjemności, ile zapewnić ich może jeden sobotni niezapomniany wieczór 3 kwietnia i Tradycyjny Wiosenny Dancing AZS-u.

— Baczność Członkowie i ich Sympatycy, Sympatyczki i ich sympatyczni Sympatycy AZS-u. W drugi dzień świąt 29 bm. wewnątrz wesoły balaganik sportowo-taneczny! Początek 21.

— Falsyfikaty 20 i 50-groszowe. Ostatnio zauważono w obiegu fałszywe monety 20 i 50-groszowe. Falsyfikaty są tak twarde do rozróżnienia, ponieważ wykonane są z nieudolności. Odlew lit i wieńca dębowego po stronie przedniej jest mało wyraźny, litery w napisie Rzeczpospolita Polska zlewają się z obwódką brzożową, a same brzożki są zaokrąglone. Właściwie zalecając ostrożność i uwagę przy przyjmowaniu monet 20 i 50 groszowych.

— Herbatka Akademicka Kola Wilnian. Akademickie Kola Wilnian we Lwowie i w Warszawie urządzają w dniu 29 marca 1937 roku o godz. 21 herbatkę w salach Związku Ofic. Rezerwy — Oreszkowej 11. Wstęp 1.50 zł. i 2.00 zł. Zgłoszenia: Sztal i Rudnicki. 26.III 37. godz. 18-20 oraz 29.III 37 r. — godz. 12-14.

— Klub Muzyczny w Wilnie zawiadamia swych członków, że zapowiedziane koncerty w dniach 29 marca i 2 kwietnia r. nie odbędą się.

— Podziękowanie. Zarząd „Domu noclegowego dla kobieł” Tow. Opieki nad dziewczętami serdecznie dziękuje JWPanowi Wojewodzie Bocińskiemu za złożone 50 zł. na Święcone, jak również Zarządowi Miejskiemu m. Wilna za 50 złotych na ten sam cel.

Maria Iwaszkiewiczowa. przezska.

HOTEL EUROPEJSKI Pierwszy zjazd. — Ceny przystępne. Telefony w pokojach. Winda osobowa

Ludowe zwyczaje wielkanocne na Węgrzech



Wielkanocne pisanki węgierskie, należące do ludowych pisanek polskich, do najbardziej znanych i cenionych na całym świecie i posiadające wieloletnią tradycję. Dwie wieśniaczki węgierskie, zajęte malowaniem pisanek wielkanocnych.

NAJLEPSZA LOKATA KAPITAŁU w Komunalnej Kasie Oszczędności powiatu lidzkiego

Lida, ul. 3-go Maja 13, telefon 95. Konto P. K. O. 81024. Zapewnia swym wkladom bezpieczeństwo, taemnicę i godziwe oprocentowanie. Wklady na książeczke oszczędnościowej K. K. O. do sumy 2500 zł nie podlegają zajęciu. Składając oszczędności w K. K. O., przyczyniasz się jednocześnie do rozwoju gospodarczego miasta Lidy i powiatu.

ZABAWY

— Powitanie wiosny. W sobotę dnia 3 kwietnia r. Zarząd Polskiego Białego Krzyża urządza w górnych Salonach hotelu Georges'a zabawę taneczną pod hasłem „Powitanie wiosny”. Stroje wizerunkowe. Wstęp 3 zł. Akad. 2 zł. Początek o godz. 22-ej. Zgłoszenia można otrzymać w Sekretariacie PBK od godz. 10-13 przy ul. Wileńskiej 42 m. 40.

Ze względu na cel — powiększenia funduszu na oświatę w wojsku — szczerze, że społeczeństwo tłumnie zapelni salę.

LIDZKA

— Skarbowcy obradują. 31 bm. o godz. 18 w lokalu Urzędu Skarbowego w Lidzie odbędzie się nadzwyczajne zebranie członków Kola Związku Pracowników Skarbowych.

— Kursy Gospodarstwa Domowego w Lidzie. Staraniem Inspektoratu Szkoln. w Lidzie, zostaną otwarte w dniu 1 kwietnia o godz. 8 rano w lokalu po-monopolowym przy ul. Syrokomli kursy 7 dniowe dla przewodniczących Sekcji Prac koleżeńskich Powiatowego Związku Młodej Wsi. Kursy te mają na celu przygotowanie przewodniczących do pracy w działach gospodarstwa domowego oświatowym przy sposobieniu rolniczego itp.

Utrzymanie na kursie będzie bezpłatne.

BARANOWICKA

— Konkurs racjonalnego wychowu kur. Wobec uruchomienia bekoniami „Kreskopsol” w Baranowiczach, która będzie wyrabiała przetworzone mięsne z drobiu, a w szczególności 2 kur ras bekonowych, zachodzi potrzeba racjonalnej hodowli kur (Sussexy i Karmazyń) przez szerszy ogół rolników. OTO i KR zamierzają tę wprowadzić przez organizowanie zespołów wychowu kur. Ogłoszony konkurs, termin zgłoszenia zespołów upływa z dniem 10 kwietnia r.

— Zjazd przemysłowców drzewnych. 29 bm. odbędzie się w lokalu Zw. Kupców zjazd kupców i przemysłowców drzewnych z terenów województwa nowogródzkiego i poleskiego.

— Śmierć skutkiem nadużycia alkoholu. Bender Stefan m-c wsi Lidwa 24 bm. na skutek nadużycia alkoholu zmarł.

Doroczne zebranie rady Komunalnej Kasy Oszczędności w Lidzie

W sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Lidzie odbyło się doroczne zebranie Rady Komunalnej Kasy Oszczędności pow. Lidzkiego, w celu rozpatrzenia zamknięcia rachunkowych za r. 1936.

Przewodniczył zebraniu prezes Kasy starosta T. Miklaszewski. Ze szczegółowego sprawozdania z działalności K. K. O. za ub. rok kalendaryzowy dowiadujemy się, że wklady w r. 1936 w porównaniu z rokiem 1935 zwiększyły się o zł. 60,904 gr. 07, rachunki czekowe o zł. 46,697 gr. 71.

Ogólny obrót za ub. rok zł. 9,081,293,91 i suma bilansu zł. 706,720,71. Rada Kasy, po przeprowadzeniu wszechstronnej dyskusji i po zaznajomieniu się z pozytywną oceną księgowości i rachunków Komunalnej Kasy Oszczędności w Lidzie, ujęta w sprawozdaniu komisji rewizyjnej uchwalila bilans, kasy oraz rachunek strat i zysków za r. 1936.

Uwzględnione dane z działalności KKO wykazują tym samym rozwój Kasy.

J. Bołnec.

Samosąd na sali sądowej

Przed sądem okręgowym w Lidzie stanął Michał Kinder mieszkaniec pow. lidzkiego pod zarzutem spowodowania ciężkiego poranienia Wincentego Kasliukiewicza. Ponieważ sprawa Kinder'a, podpadła pod amnestię i sąd umorzył postępowanie karne przeciwko niemu.

Wówczas W. Kasliukiewicz, wyjął nóż i dwukrotnie uderzył Kinder'a na sali sądowej w głowę powodując rany nie zagrażające życia. Poszkodowanemu udzielono pomocy lekarskiej w szpitalu powiatowym w Lidzie.

W. Kasliukiewicz został z polecenia prokuratora w Lidzie osadzony w więzieniu.

Narady w sprawie eksportu lnu

W dniach ostatnich specjalna komisja, złożona z przedstawicieli Min. Przem. i Handlu, Min. Roln. i Ref. Rolnych, Państw. Instytutu Eksporowego oraz Zw. Izby i Org. Roln., odwiedziła szereg ośrodków na terenie Wileńskiego Lądu Przem. Handlowego, celem zaznajomienia się z zagadnieniami, związanymi z obrotem i przebiegiem lnu. Komisja odwiedziła w dniu 22 bm. Baranowicze, a 23 — Smorgonie, przy czym w obu tych ośrodkach miała możliwość bliżej zapoznać się z tym, jak się odbywa skup lnu na rynku, oraz przebieg i sortowanie lnu na składach firm handlowych. Dzień ostatni poświęcony został konferencjom w Wil. Izbie Przem. i Handlu i w Związku dla Handlu i Eksporu Lniarskiego. Tegoroczni goście warszawscy zwiedzili nowo-założoną fabrykę mechanicznej obróbki lnu „Rallopol” w Wilnie.

W godzinach wieczornych odbyło się w Izbie Przemysłowo-Handl. w Wilnie posiedzenie Komisji Lniarskiej i Producentów Rolniczych z udziałem przedstawicieli wspomnianych ministerstw (Naczelnika Wydziału Handlu Zagr. p. Budzińskiego oraz radcy Baczynskiego z Min. P. i H., radcy Banaszkiewicza z Min. Roln. i Ref. Rolnych oraz radcy Piotrowskiego z Państw. Inst. Eksporowego).

Ożywiona dyskusja rozwinęła się w toku zebrania na ile sprawozdanie dr. Dwitriewa, kierownika Działu Obrótu Towarowego Izby i P.-H. o podróży w celu nawiązania bliższych stosunków handlowych na odcinku lnu — do Anglii, Belgii i Francji, tudzież referatu radcy Himełfarba o możliwościach zwiększenia naszego eksportu lnu do Stanów Zjednoczonych.

W czwartek dnia 25 marca p. naczelnik Budziński odbył jeszcze kilka konferencji z Izby Przemysłowo-Handlowej, między innymi z przedstawicielami handlu lniarskiego oraz przemysłu i handlu futrzarskiego.

Kupiectwo przeciw zniesieniu indywidualnej reklamy handlowej w Radio

Ostatnio sfery kupieckie zostały zaniepokojone pogłoską, iż „Polskie Radio” zamierza skasować indywidualną reklamę w radio.

W związku z tym Plenarne Zebranie Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie wypowiedziało się, że reklama radiowa:

- 1) jest gospodarczo uzasadniona, jako skuteczna i wydajna forma ogłoszeń.
- 2) przynosi korzyść gospodarstwu, przy czyniąc się do intensyfikacji obrotów,
- 3) sprzyja rozwojowi działów ogłoszeń w prasie, gdyż tylko te reklamy są przyjmowane przez radio, które zarazem ukazują się w prasie i wobec powyższego uchwalilo poczynić starania, by Polskie Radio zaniechało zamierzonego skasowania reklamy radiowej.

Uchwała ta była poprzedzona ankietą, przeprowadzoną wśród organizacji przemysłowych i handlowych.

Bilety wycieczkowe dla wszystkich

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państw. w Wilnie zawiadamia, że bilety wycieczkowe powolno mogą być wykupywane w dniu 28 i 29 marca r. przez wszystkich bez wyjątku — bez okazania legitymacji Polskiego Związku Narciarskiego.

Powrót winien nastąpić najpóźniej dnia dziesiątego od dnia oznaczonego na bilecie, jako pierwszy dzień jego ważności.

Oflary

Pan Kurator Okr. Szk. W. p. M. B. Godecki składa na T-wo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych zł. 15 zamiast życzeń świątecznych.

Maksymilian Rok zamiast życzeń świątecznych na pomoc zimową bezrobotnym — 2 złote.

W cierpieniach reumatycznych, artretycznych, podagraze stosuje się tabletki **Togal** — uśmierza ból

RADIO

SOBOTA, dnia 27.III 1937 roku.

6.30 — Pieśń. 6.33 — Główna. 6.50 — Muzyka z płyt. 7.15 — Dziennik por. 7.25: Program. 7.30 — Informacje. 7.35 — Muzyka poranna. 11.57 — Sygnał czasu. 12.03 — Mała ork. Pol. Radia. 12.50 — Mała skrzyneczka. 13.00 — Koncert żywych. 14.30 — Schubowski wielkanocny dla dzieci starszych. 15.00 — Wiadomości gospod. 15.15 — R. Strauss — Fragin, z op. „Egipska Heleń”. 15.25 — Życie kulturalne. 15.30 — Wielkanoc w Żukowie. 15.40 — Program na niedzielę. 15.45 — Beethoven — Sonata as-dur op. 10. 16.05 — Skrzynka techniczna. 16.15 — Seready i nokturny w wyk. ork. 17.00 — Nastroje i pieśni wielkopostne, w wyk. kwartetu „Pro Arte”; zespół instrum. i prof. Wl. Kolinowski — organy. 17.50 — Dworzec mego dziadka — recytacje pożył. 18.10 — Nabożeństwo rezurekcyjne z Katedry na Wawelu. 19.00 — Dzwon kulturalny. 19.25 — Koncert ork. symf. 22.00 — Misterium o Zmartwychwstaniu Pańskim. 22.45 — Ląd-wik wun Beethoven — Szerzo i finał z IX symfonii.

NIEDZIELA, dnia 28. III 1937 r. 8.00: Sygnał czasu i pieśń. 8.03: Koncert. 9.00: Nabożeństwo z kośc. św. Krzyża. 10.30: Muzyka religijna. Muzyka radosna. 11.57: Sygnał czasu. 12.03: Wesołego jakka — rewie świąteczna. 14.15: Cygański mazurek — and. dla dzieci. 14.35: Polska Kapela Ludowa. 15.35: Wiesław — Koch. Kazimierz Brodzkiński. 16.15: Koncert solistów. 17.15: Muzyka taneczna. 19.00: Program na poniedziałek. 19.05: Wieczorynka — w wyk. zespołu Kaskada p. t. „Wielkanoc w Polce”. 19.35: Koncert żywych. 20.00: Chór Dama. 20.30: Pan Komarzewski w piekle — kuznet starowiecki. 21.05: „Rycerskie wieści” — 4-ty. 22.35: Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK, dnia 29. III 1937 r. 8.00: Sygnał czasu i pieśń. 8.03: Koncert. 8.55: Program. 9.00: Nabożeństwo. 10.30: I. Baret — fragn. z op. Carmen. 11.57: Sygnał czasu. 12.03: Poranek muzyczny z Wlana. Ork. symf. pod dyr. C. Lewickiego i M. Szalekisa — altówka. ok. 13.00: w przerwie życie kulturalne. 14.00: Koncert reklamowy. 14.10: Codzienny odcinek prozy. 14.20: Program na wtorek. 14.25: Smutna i wesoła muzyka z życia Polonii Amerykańskiej — Rudolf Targowski. 14.35: Dzwonnik kogut i pisanie jajka. 14.50: Smigus na Kleparzu — wiodęli lwowski. 15.30: Dużo siły, krzepkiej mocy, po radosnej Wielkanocy — aluchowski dla wsi. 16.00: Muzyka polska. 16.30: Panna małżka — słuch w g. J. Korzeniowski. 17.00: Podwieczorek przy mikrofonie. ok. 18.00 w przerwie — transm. z meczu boks. Polska — Węgry. 19.10: Pięć — i ostatni występ teatralny Janika — obrazek z powieści. 19.25: Przerwa. 19.30: Długun — fantazja obyczajowa T. Sygietyńskiego. 20.00: Humor w muzyce współczesnej. 20.40: Dziennik wiecz. 20.50: Fragn. z meczu piłkarskiego LKS — Union Ober-schönwede. 21.05: Wiadomości sportowe. 21.15: Recital skrzypcowy Wacława Niem-czyka. 21.45: Koncert żywych. 22.30: Zakończenie programu.

WTOREK, dnia 30. III 1937 roku.

6.30: Pieśń. 6.33: Główna. 6.50: Muzyka. 7.15: Dziennik por. 7.25: Program dz. 7.30: Informacje. 7.35: Muzyka romantyczna. 11.57: Sygnał czasu i hejnał. 12.03: Ląd-dwa tańce polskie. 12.40: Dziennik polski. 12.50: Zakładamy spółdzielnię naleśnikową, wygl. ind. Tadeusz Gwiński. 13.00: Muzyka popularna. 15.00: Wiadomości gospod. 15.15: Koncert reklamowy. 15.25: Życie kulturalne. 15.30: Odcinek z cyklu: Gwiltka litewska w języku polskim. 16.10: Hajzarak — Krakowska ki. 16.15: Skrzynka PKO. 16.30: Zespół maseł-dolinski. „Kaskada” pod dyr. Edwinda Ciu-kszy. 17.00: Dni powstania państwa Kowalskich. 17.15: Koncert. 17.50: Falecie pana Zery. 18.00: Pogadanka. 18.10: Sport na Po-morzu. 18.20: Wędrowki muzyczne. 18.50: Przemówienie Wojewody Pomorskiego Władysława Raczkiewicza z okazji Tygodnia Propagandy Pomorza. 19.00: Czego szukamy w teatrze z cyklu „Dyskutyjny”. 19.20: Muzyka lekka. 20.00: Rozmowa muzyka ze słuchaczami. 20.15: Chóry Pomorskie. 20.45: Dzień-nik wiecz. 20.55: Pogadanka. 21.00: Żarty muzyczne. 21.45: Utwory Fr. Liszta. 22.20: Portret Przybyszewskiego na tle jego listów. 22.35: Muzyka taneczna.

TEATR I MUZYKA

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”.

— W niedzielę odbędzie się jedno przedstawienie o g. 8.15 w., na którym ukaże się przeznawna i bardzo melodyjna op. Stolar „Taniec szczęścia”. W poniedziałek trzy przedstawienia: o g. 12.15 w. poł. bajka dla dzieci „Księżniczka na grochu”. o g. 4 pp. z udziałem J. Kulczyckiej i M. Wawrzynow-czy „Rose-Marie” po cenach propagandowych, o g. 8.15 w. „Taniec szczęścia”.

TEATR POPULARNY „NOWOSCI”.

W niedzielę 28 bm. wielka premiera świąteczna pl. „Kolorowe pisanek!” — re-wia w 2 cz. 16 obrazach.

W poniedziałek 29 bm. powtórzenie Pocz. o godz. 4, 6.30 i 9.15.

Samobójstwo ucznia

W Baranowiczach w mieszkaniu własnym w dniu 24. III wyrzucił z rewoł-weru w serce popełnił samobójstwo Ja-cun Anatoliusz lat 17 (pasierb inż. Święto-chowskiego archi. miejsk.) uczeń gimn. państw. w Baranowiczach.

Narzędzie samobójstwa — rewolwer był własnością ojczyma. Przyczyną samo-bójstwa, rozpaczą po śmierci matki oraz niepowodzenia w nauce.

Wspaniały triumf piłkarzy polskich w stolicy Francji



Fragmenty z pierwszego międzynarodowego meczu piłkarskiego pomiędzy reprezentacją Polski Zachodniej i Ligą Paryskiej, który został rozegrany na stadionie Parc de Princes w Paryżu. Mecz ten zakończył się sensacyjnym zwycięstwem reprezentacji polskiej w stosunku 5:1 (1:1). Zdjęcie pierwsze przedstawia symboliczny moment wręczenia przez kapitana drużyny francuskiej kapitanowi drużyny polskiej propozycji, przyczem przedstawiciel drużyny polskiej doręczył gospodarzom piękny puchar i bukiet róż o barwach narodowych polskich. Zdjęcie drugie przedstawia efektowny moment gry pod bramką drużyny francuskiej.

